



Biuro Podróży JUVENTUR-GORZÓW
Wełniany Rynek 8 66 - 400 Gorzów Wlkp.
tel. - 95 7 202 651; 095 7 202 893; 95 7 202 663
www.juventurgorzow.pl biuro@juventurgorzow.pl

➔ **WCZASY**
 ➔ **WYCIEZKI**
 ➔ **KOLONIE**

MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY AUTOKAROWE
USŁUGI NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE



sprawdzony przewoźnik od ponad 30 lat!



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• KWIECIEŃ 2017 • NR 4/2017 (28)

Świąteczny czas, czyli od palmy do dyngusa

Wielkanoc – baranek na stole, święcone w koszyczku, Rezurekcja... Więcej o nadchodzących świątach wielkanocnych na s. 3.



Fot. Stanisław Mikaszczyński

Gorzów jak był Wielkopolski, tak nim pozostaje

2 marca 1946 Komisja Ustalania Nazw Miejscowości ustaliła nazwę „Gorzów Wielkopolski”.

Weszła ona w życie 7.05.1946 zarządzeniem ministrów: Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych. Wówczas ta nazwa miała rację bytu, bo jako nowe polskie miasto związane było mocno z Wielkopolską i w ówczesnych warunkach geopolitycznych słuszne być może było podkreślenie jego polskiej przynależności. Wszak do zakończenia II wojny światowej był to niemiecki Landsberg i niemiecki stan posiadania.

Dlaczego o tym przypominam? Tylko i wyłącznie dlatego, na okoliczność takiej rocznicy, że już dawno ustały powody trwania przy Wielkopolsce w nazwie naszego miasta. Od lat ta Wielkopolska w nazwie już w niczym nam nie pomaga i raczej szkodzi, o czym pisaaliśmy na tych łamach wiele razy. I wiele razy już także zapewniano nas publicznie, że uruchomiona zostanie procedura zmiany nazwy miasta i nic z tego nie wynika. A Gorzów jak był Wielkopolski, tak nadal nim pozostaje, z czego jedni się śmieją, drudzy błędzą szukając Gorzowa w Wielkopolsce, a inni nie uznając w mowie ani w piśmie tego dookreślenia w formie całkowicie zbędnego przymiotnika, dystansują się wprost od wielkopolskiego Gorzowa Wielkopolskiego.

JAN DELIJEWSKI



28 kwietnia 2017
piątek, 19:00
sala koncertowa



MISTRZOWIE NA BIS
JERZY MAKSYMIOK
 Elżbieta Karaś-Krasztel
 fortepian
 Orkiestra
 Filharmonii Gorzowskiej

Grupa Gezet
Qubus Hotel*
 **** Gorzów Wlkp.
DOM GIOVANNI
 Restauracja / kawiarnia / hotel
gorzów
 POLSKA

BILETY:
 I skrzynia: 40,00 zł; normalny / 20,00 zł; ulgowy
 II skrzynia: 50,00 zł; normalny / 25,00 zł; ulgowy
 Balkon: 28,00 zł

KALENDARIUM
Kwiecień 2017

● 1.04.

1896 r. - przy obecnej ul. Kosynierów Gdyńskich, uruchomiono zakład wodociągowy i oddano do użytku kanalizację uliczną. W 1958 r. powstało Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, dziś spółka PWiK.

2002 r. - połączono w jeden wszystkie gorzowskie szpitale.

● 2.04.

1987 r. zm. Tadeusz Byrski (81 l.), dyrektor teatrów w Kielcach, Poznaniu, Łodzi i Gdańsku, reżyser filmowy i radiowy, w l. 1962-1966 współtwórca sukcesów artystycznych Teatru im Juliusza Osterwy w Gorzowie pod kierownictwem jego żony Ireny Byrskiej (1901-1997).

2013 r. zm. dr. Piotr Franków (75 l.), nauczyciel i historyk, b. dyrektor SP nr 8 (1970-1984) i WOM (1984-1991), działacz TMLiKPW.

● 4.04.

2009 r. zm. Janusz Hrybac (84 l.), nauczyciel, kombatan, pionier miasta, kolekcjoner wilnianów, założyciel i b. prezes gorzowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego (1966-1987).

● 5.04.

1918 r. ur. się Janina Trojan, pionierka Gorzowa, nestorka fotografików, współzałożycielka gorzowskiego oddziału PTF, następnie Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego, zm. w 2014 r.

1940 r. ur. się ks. prałat Witold Andrzejewski, kanonik honorowy kapituły katedralnej, b. kapelan gorzowskiej „Solidarności”, od 1989 r. - proboszcz w kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Gorzowie, b. aktor gorzowski (1960-1966), zm. w lutym 2015 r.

● 8.04.

1945 r. - Leon Kruszone, późniejszy wiceprezydent miasta, przeprowadził drugą 21-osobową grupę operacyjną z Wągrowca.

2009 r. - na placu Grunwaldzkim uruchomiono nową fontannę

1938 r. ur. się Jerzy Szablowski, b. kierownik stadion i b. kierownik

drużyny żużlowej Stali, jedyny

działacz, który mógł się poszczycić,

iz przyczynił się do zdobycia przez

Stal siedmiu złotych medali

Drużynowych Mistrzostw Polski

(1969, 1973, 1975, 1976, 1977,

1978, 1983), zm. w 2011 r.

● 9.04.

1984 r. - ks. bp Wilhelm Pluta poświęcił kościół parafialny pw. NMP

Królowej Polski przy ul. Żeromskie-

go.

● 10.04.

1991 r. zm. Marian Kaiser (58 l.),

pionier i legenda gorzowskiego

żużla, wychowanek Stali (1950-

1953), następnie zawodnik Legii

Warszawa i Wybrzeża, od 1966 na

emigracji w Niemczech.

2010 r. zm. Anna Maria Borowska

(81 l.), współorganizatorka i wice-

prezes Gorzowskiej Rodziny Katyń-

skiej; zginęła wraz z wnukiem Barto-

szem w katastrofie smoleńskiej.

● 11.04.

1944 r. ur. Ryszard Sapkowski,

nauczyciel i rysownik, uczeń Jana

Korczy, pracował m.in. w II (1969-

1972 i IV LO oraz w PWSZ, zm. w

2008 r.

Słowianka dla wszystkich już 15 lat!

Centrum Sportowo- Rehabilitacyjne Słowianka od 15 lat jest symbolem Gorzowa.

To miejsce szkolenia najlepszych sportowców, ale także aktywnego wypoczynku całych rodzin. Kompleks basenów otwarty został 28 kwietnia 2002 roku. Dzień później próg przekroczył pierwszy klient. W ciągu 15 lat z oferty Słowianki skorzystało ponad 6 milionów osób - liczba ta nie obejmuje dzieci w wieku do 5 roku życia, które pod opieką osób dorosłych, przebywają na obiekcie bezpłatnie.

Od początku istnienia CSR „Słowianka” realizuje programy skierowane do mieszkańców miasta i okolic dedykowane różnym grupom wiekowym.

Program Powszechnej Nauki Pływania „Każde dziecko w Gorzowie umie pływać”, realizowany jest w porozumieniu z Urzędem Miasta Gorzowa Wlkp. oraz Zespołem Szkół Mistrzostwa Sportowego w Gorzowie. Obejmuje uczniów klas II gorzowskich szkół podstawowych. Głównym jego celem jest nauka i doskonalenie pływania najmłodszych mieszkańców miasta oraz popularyzacja sportu i zdrowego stylu życia. Od 2002 do 2016 roku w programie udział wzięło blisko 18 tysięcy uczniów.

Centrum Sportowo-Rehabilitacyjne „Słowianka” to obiekt przyjazny osobom niepełnosprawnym nie tylko pod względem architektonicznym. „Rehabilitacja, Odnowa Biologiczna, Aktywny Wypoczynek i Rekreacja Osób Niepełnosprawnych” to kolejny program realizowany w porozumieniu z Miastem Gorzów Wlkp. pozwalający osobom niepełnosprawnym na bezpłatne korzystanie z basenów w każdą niedzielę w ramach rehabilitacji. Do tej pory w ramach programu wydano już ponad 11 tysięcy Kart Wstępu. Każdego roku Słowianka odnotowuje ok. 20 tysięcy wejść na podstawie tego dokumentu.

Szeroka i różnorodna oferta sprawiła, że gorzowanie pokochali Słowiankę, na którą składa się część rekreacyjna wyposażona w trzy zjeżdżalnie, jacuzzi, brodzik dla dzieci, rwącą rzekę, armatki wodne, basen do nauki pływania i inne atrakcje rekreacyjne, a także basen o



15 lat temu prezydent Tadeusz Jędrzejczak jako pierwszy zjechał rurą do basenu. I nie szkoda było mu garnituru, bo Słowianka w dużej mierze była jego dziełem.

wymiarach olimpijskich i zmodernizowaną strefę saun.

Przez 15 lat „Słowianka” zdobywała doświadczenie w zakresie usług, które na stałe wpisały się w rekreacyjno-sportowy kalendarz naszego Miasta. **Szkoła Pływania „Słowianki”** podzielona na trzy trzymiesięczne kursy dla dorosłych, młodzieży i dzieci od trzeciego roku życia od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród mieszkańców Gorzowa i okolic.

W sezonie jesienno-zimowym króluje **zadaszone lodowisko i Szkoła Jazdy na Łyżwach**. Każdego roku Słowianka wymienia i unowocześnia wyposażenie wypożyczalni tj. łyżwy, kaski ochronne i pingwiny do nauki jazdy dla najmłodszych, które cieszą się wielkim powodzeniem.

Ostatnie lata to czas **prace remontowych** obiektu w celu podniesienia komfortu klientów. Unowocześniono strefę saun poszerzając ofertę o saunę infra red, ławkę solarnianą i grotę lodową a także strefę wypoczynku. Dzięki pozyskanemu dofinansowaniu inwestycji ze środków funduszu rozwoju kultury fizycznej z Ministerstwa Sportu i Turystyki dokonano modernizacji zaplecza szatniowo-prysznicego wraz z remontem instalacji



Już od 15 lat Słowianka służy do zabawy, rekreacji, ale i sportowcom wyczynowym.

sanitarnej, technologicznej i elektrycznej.

„Słowianka” to niezmiennie miejsce treningów klubów sportowych, zgrupowań kadry narodowej w pływaniu i piłce wodnej. To także centrum zawodów sportowych o zasięgu lokalnym, wojewódzkim, ogólnopolskim i międzynarodowym. Basen olimpijski „Słowianki” na 15 urodziny otrzymał wspaniały prezent podczas Zimowych Mistrzostw Polski w Pływaniu 17-18 lat, kiedy to **Kacper Stokowski** zawodnik G-8 Bielany Warszawa popłynął 50 m stylem grzbietowym z wynikiem 00:23:42,

którym **pobił rekord świata juniorów**.

Nad komfortem klientów i ich bezpieczeństwem czuwa także podziemne serce kompleksu - Fabryka Czystej Wody, gdzie przez 24 godziny na dobę każdego dnia roku pracują potężne maszyny monitorujące parametry wody i filtrujące wodę w basenach, nawet kilkadziesiąt razy dziennie.

Centrum Sportowo-Rehabilitacyjne „Słowianka” dziękuje wszystkim klientom i partnerom za 15 lat wspólnych lat pełnych radości, emocji sportowych i sukcesów, życząc jednocześnie

sobie jak i wszystkim miłośnikom sportu kolejnych tak owocnych lat. Zapraszamy! Pływaj razem z nami wszystkimi stylami!!!

Przez 15 lat „Słowianka” zużyła 800 000 000 litrów wody tj.

- 320 basenów olimpijskich Słowianki
 - 2 000 basenów rekreacyjnych Słowianki
 - 20 000 brodzików dla dzieci Słowianki
 - 54 000 wanien bąbelkowych Słowianki
 dla przeciętnego człowieka wystarczyłoby na ponad 15 tysięcy lat...

KARINA PRZYBYLSKA

Świąteczny czas, czyli od palmy do dyngusa

Wielkanoc - palma, święcone w koszyczku, Rezurekcja, wspólne śniadanie.

Ale i czas na spacer, odpoczynek. Współcześnie święta Wielkiej Nocy dość daleko odeszły od wymiaru religijnego, choć nadal można w Polsce poobserwować tradycyjne obchody. Inaczej świętuje się Wielkanoc na Mazowszu, w Małopolsce, na Podlasiu i Podhalu. Tam właśnie zarówno Wielkanoc, jak i Wielki Tydzień kultywowane są jeszcze w starym, ludowym stylu. Prawda, że głównie w wsiach, ale jednak. Natomiast w miastach Wielkanoc często bywa traktowana głównie jako kolejny nieco dłuższy wolny weekend, oczywiście ze świątecznymi akcentami.

Od palmy się zaczyna. O tym, że Wielkanoc już u progu świadczy Niedziela Palmowa, obchodzona przez chrześcijański świat na pamiątkę zapowiedzi męczeńskiej śmierci Chrystusa. Jak chce tradycja, kiedy Jezus wjeżdżał na osiołku do Jerozolimy, wówczas ludzie rzucali pod kopyta bydła liście palmy i stąd się wzięła symbolika tej rośliny, której zresztą w Azji nie brakuje. Katolicy tego dnia idą do kościołów z palmkami. Tak samo inni wierni wyznania chrześcijańskiego, z tym, że dla nich święta wypadają z reguły inaczej niż katolickie, bo tak wynika z kalendarza juliańskiego.

Tradycyjne palemki to gałązki wierzby przystrojone kwiatkami i wstążkami. Dziś najczęściej to palemki kupowane w kramach lub w salonach Cepelii. Także do dziś w Małopolsce i na Kurpiach przetrwał zwyczaj przebierania się i zbierania datków - jajek głównie. Ucheroki, bo tak kwestorów się nazywa, mają wysokie słomiane czapy i wcale nie proszą o datki, a wręcz się domagają. I potrafią grozić, ot choćby i tak: *Jak mi nic nie dacie, to*



Fot. Stanisław Mikaszewski

Podpis: *Współcześnie święta Wielkiej Nocy dość daleko odeszły od wymiaru religijnego, choć nadal obchodzimy je w sposób mniej lub bardziej tradycyjny.*

mnie rozgniewacie i wam garnki powybijam, co na płocie macie. Także w Małopolsce przetrwał obyczaj obwożenia figurki Chrystusa zwanego Jezuskiem Palmowym po kościele lub wokół niego. A w stołecznym mieście Krakowie figurkę wozi się od kościoła do kościoła. To także zwyczaj nawiązujący do uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy.

Wielki Poniedziałek i Wielki Wtorek. Te dni nie wyróżniały się i nadal nie wyróżniają specjalnymi obrzędami, co widoczne jest nawet w uroczystościach kościelnych. Zaduma, zamyślenie i refleksja to charakterystyczne stany emocjonalne w czasie tych dni.

Wielka Środa. Dzień ten znany, jako dzień zdrady Judasza, który wydał Jezusa faryzeuszom za 30 srebrników nie ma specjalnych obrzędów kościelnych, ale za to ma bogate zwyczaje. Dawniej w ten dzień w kościele po normalnym obrzędzie liturgicznym młodzieńcy robili w świątyni duży hałas i przygotowywali kukłę, która miała symbolizować Judasza zdraycę. Wczyn ten miał lekko drastyczne zabarwienie, gdyż tak przygo-

towana podobizna Judasza była wynoszona na wieżę kościelną i z niej zrzucana. Na dole szarpano ją kijami i na końcu palono. Na szczęście dzisiaj nie ma już takich obrzędów.

Tradycje Triduum. Dla wielu święta Wielkiej Nocy w rzeczywistości otwiera Triduum Paschalne, trzy najważniejsze dni przed Niedzielą Zmartwychwstania, najważniejszym świętem chrześcijańskiego świata. Wierni modlą się wówczas za kapłanów, celebrując Mszę Męki Pańskiej, zaczynają się cieszyć w Liturgii Światła. Triduum zaczyna się w Wielki Czwartek.

Także podczas Triduum odbywa się - głównie w okolicach Sanoka - obyczaj palenia Judasza. Przygotowuje się wielką kukłę, na szyi wiesza się tablicę z napisem - *Ja Judasz zdrayca*, i potem obrzędowo wiesza się go lub pali.

Także w trakcie Triduum odbywają się w kilku miejscach w Polsce, coraz więcej ich jest, misteria Męki Pańskiej, widowiska pasyjne gromadzące rzesze wiernych. Najbliżej Gorzowa takie misterium odbywa się w Poznaniu.

Turki u grobu. W tradycji polskiej jest także i to, że u

Grobu Pańskiego honorową wartę zaciągają strażacy. Można ich zobaczyć przy Grobach w miastach i miasteczkach naszego województwa. Ma to związek z tym, iż grobu Chrystusa w Ziemi Świętej pilnowali rzymscy żołnierze. Czasami przy Grobie Pańskim można zobaczyć także harcerzy z katolickich odłamów, którzy także trzymają straż honorową. Ale na Rzeszowszczyźnie Grobu Pańskiego pilnują tzw. turki, czyli mężczyźni popisujący się fantastyczną musztrą po zakończeniu czuwania. Zwyczaj nawiązuje do żołnierzy króla Jana III Sobieskiego, którzy po wygranej bitwie pod Wiedniem zaciągnęli wartę honorową przy Pańskim Grobie ubrani w barwne szaty zdobyte na Wielkiej Porcie.

Na szczęście w Polsce zaniknął obyczaj biczowników pielgrzymujących do Grobu Pańskiego, kultywowany jeszcze w Ameryce Łacińskiej i Hiszpanii.

No i Wielkanoc. Jeszcze miejscami można spotkać się z obyczajem ścigania się po mszy rezurekcyjnej w niedzielę rano. Kto pierwszy, bowiem dotrze do domu, temu będzie się w danym roku darzyło. Najważniejszą częścią tego dnia jest obfite śniadanie, pierwszy w tradycji syty posiłek po Wielkim Poście. Głównie jada się jajka, dobrą wędlinę, ciasto - tradycja nakazuje, aby był to drożdżowiec, ale może być i inne. Zwyczajowo śniadanie świąteczne zaczyna się święconym.

Jeszcze do dziś w tradycyjnych regionach Polski oraz w niektórych domach naszego regionu Wielkanoc nazywa się dniem bez dymu, bo zwyczaj zakazywał rozpalać dużego ognia. Dlatego też z reguły w wielkanocną nie-

dzielę nie podawano obiadu. Musiał wystarczyć wielkanocny śniadaniowy stół, na którym powinno być tyle jedzenia, aby wystarczyło na cały dzień.

A potem dyngus. To najbardziej oczekiwana chwila przez najmłodszych. Śmigus Dyngus nawiązuje do rzymskich tradycji polewania się pachnidłami. W polskim wiejskim obyczaju wręcz obrazą było, jeśli nikt nie polał danej osoby. W Wielkopolsce dla przykładu kawalerka za punkt honoru stawiała sobie wykąpanie w końskich wodopojach co ładniejsze panny.

Ale zmienił się czas i obyczaje. Dziś na ulicach królują, niestety, chuligani z wiadrami i przed nimi chronić się trzeba.

Świąteczne wojaże. Jednak, jak pokazują dane biur podróży, Polacy coraz częściej właśnie na Wielkanoc wybierają się poza dom. - Mamy coraz więcej chętnych na wyjazdy, z reguły to tygodniowe wycieczki pobytowe w ciepłych, ale nieodległych krajach, jak Grecja, Włochy, Hiszpania czy Wyspy Kanaryjskie. Od pewnego czasu popularna na powrót staje się Bułgaria - mówią pracownicy różnych biur podróży. A sami zainteresowani takim spędzaniem czasu tłumaczą, że dla nich sakralny wymiar świąt nie ma znaczenia, a wolne dni lepiej spędzić na Krecie czy Santorini niż przy zastawionym stole.

RENATA OCHWAT

Korzystałam z książek: ksiądz Jędrzej Kitowicz „Opis obyczaju za Augusta III”, Barbara Ogrodowska „Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce”, Joanna Łagoda, Maja Łagoda-Marciniak, Anna Gotowiec „Święta w polskim domu”.

KALENDARIUM Kwiecień 2017

2001 r. zm. Bolesław Kowalski (60 l.), artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP, pierwszy plastyk miejski (1975-1976); jest autorem m.in. sgraffito na Starym Rynku (Obotrycka), które przedstawia panoramę Gorzowa.

2007 r. zm. Wacław Niewiarowski (65 l.), b. wojewoda gorzowski (1991-1992), następnie wiceminister i minister w rządzie J. Olszewskiego i H. Suchockiej, jeden z najlepszych racjonalizatorów w historii „Stilonu”, szachista, działacz struktur poziomych PZPR, później działacz opozycyjny, b. sekretarza KM PZPR (1981), usunięty w stanie wojennym.

● 12.04.

1951 r. - utworzone zostały Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych, później ZWCh „Stilon”.

● 15.04.

1962 r. - drużyna Stali zadebiutowała w I lidze na żużlu, przegrywając wyjazdowy mecz w Częstochowie z „Włókniarzem” 35:42; gorzowianie pozostawali w ekstraklasie przez 40 lat.

1999 r. zm. Mieczysław Miszkin (63 l.), nauczyciel i publicysta, gorzowski działacz kultury, b. kierownik Wydziału Kultury PMRN (1963-1966), nauczyciel w II Lo (1974-1977) i Liceum Medycznym Pielęgniarstwa (1978-1990), współpracownik „Ziemi Gorzowskiej”, „Stilonu Gorzowskiego” i „Traktu”.

● 16.04.

1999 r. zm. - Stefan Wachnowski (77 l.), dziennikarz lubuski, brydżysta, organizator i pierwszy redaktor naczelnny tygodnika „Ziemia Gorzowska” (1979-1982).

● 17.04.

1989 r. - Energopol 5 rozpoczął palowanie Warty pod budowę wschodniej przeprawy mostowej; Most Lubuski otwarto w 1999 r.

● 18.04.

1984 r. - ruszyła pierwsza obrabiarka w nowo zbudowanych obiektach ZM „Gorzów” na Baczynie.

● 19.04.

2004 r. - gorzowskie koszykarki z AZS PWSZ po sześciu latach ponownie awansowały do ekstraklasy.

● 20.04.

1923 r. - zapadła ostateczna decyzja o budowie nowej siedziby władz miejskich, czyli ratusza przy ul. Obotryckiej; inwestycję ukończono w październiku 1924 r.

1947 r. - na zakończenie Tygodnia Ziemi Odzyskanych w Gorzowie odbył się 40-tysięczny wiec mieszkańców Ziemi Lubuskiej z udziałem Władysława Gomułki, ówczesnego ministra Ziemi Odzyskanych.

● 21.04.

2000 r. - siatkarze Stilonu zostali wicemistrzami Polski; pierwszy sukces gorzowskich siatkarzy w ekstraklasie.

1955 r. ur. Jerzy Krajewski, b. kajakarz i trener kajakarzy Admiry, zm. w 2013 r.

● 22.04.

2009 r. - obok przedszkola przy ul. Wiejskiej posadzono pierwsze drzewko renety landsberskiej.

● 23.04.

1909 r. ur. Florian Kroenke, honorowy obywatel Gorzowa, b. burmistrz Wągrowca, organizator polskiej ad-

reklama

STAR★PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

KALENDARIUM Kwiecień 2017

ministracji w Gorzowie, pełnomocnik rządu na obwód gorzowski i pierwszy starosta, b. wicewojewoda poznański i kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie (w latach 1946-1949), zm. w 2004 r. 1991 r. zm. Tadeusz Stercel (63 l.), pionier gorzowskiego żużla (1947-1962), zawodnik Unii, Gwardii i Stali (1949-1959).

1994 r. zm. Wiesław Strebejko (49 l.), artysta plastyk, scenograf, plakacista, zasłużony działacz gorzowskiej kultury, ostatni prezes GTSK.

● 24.04.

1971 r. - powołana została filia WSWF w Poznaniu, obecnie Instytut Wychowania Fizycznego AWF 1979 r. - Gorzów stał się miastem stutysięcznym.

● 25.04.

1981 r. - poświęcono sztandar ZR „Solidarność” w Gorzowie, odbyło się I Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Gorzowskiego.

● 26.04.

2008 r. - po wygranej w Lesznie koszykarki AZS PWSZ zajęły III miejsce w ekstraklasie, zdobywając pierwszy medal MP w historii gorzowskiej koszykówki.

● 27.04.

1958 r. - w miejscu dawnej „Café Voley” i „Polonii” otwarta została kawiarnia „Wenecja”, założona przez Spółdzielnię Usług Różnych; był to jeden z najpopularniejszych lokali w Gorzowie, nazwa nawiązywała do werandy zbudowanej na palach nad rozlewiskiem Kłodawki, lokal funkcjonował do 1969 r.

1959 r. - Unia Gorzów rozegrała na własnym stadionie przy ul. Myśluborskiej spotkanie towarzyskie z mistrzem Polski, drużyną ŁKS, zorganizowane przez kierownika sekcji piłkarskiej Unii, Gertrudę Przybylską, wygrali goście 7:1, honorową bramkę dla gorzowian zdobył Marian Cichosz.

● 28.04.

2002 r. - premier Leszek Miller wziął udział w otwarciu Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka”.

● 29.04.

1951 r. - ks. Edmund Nowicki, odsunięty przez władze administrator diecezji gorzowskiej, mianowany został przez papieża Piusa XII koadiutorem niemieckiego biskupa Gdańska M. Spletta z prawem następstwa. 1962 r. - na stadionie przy ul. Ślaskiej odbył się pierwszy żużlowy mecz I-ligowy, w którym debiutująca w rozgrywkach drużyna Stali uległa Sparcie Wrocław 32:45.

● 30.04.

1964 r. - w gorzowskim teatrze odbyła się premiera komedii Hieronima Lubomirskiego „Don Alvares” w reż. Ireny Byrskiej, jedyny gorzowski spektakl pokazany na żywo w telewizji; rolę tytułową grał Witold Andrzejewski, wówczas aktor teatru, później kanonik i proboszcz w Gorzowie

1974 r. - uroczystie otwarto Park Kopernika, który „Stilon” przekazał miastu. 2011 r. - piłkarze GKP rozegrali swój ostatni mecz w I lidze, przegrywając na własnym boisku z KSZO Ostrowiec 1:2; następne mecze oddano walkowerem.

Mistrzom nikt nie odpuści, awans do finału będzie sukcesem

Trzy pytania do Bogusława Nowaka, byłego żużlowca i trenera Stali Gorzów

- Od 1978 roku Stali nigdy nie udało się obronić tytułu drużynowego mistrza Polski, choć niewiele było takich okazji, bo tylko dwie. Trzecie podejście będzie udane?

- W tych latach, kiedy udawało nam się czterokrotnie z rzędu wywalczyć mistrzostwo, dysponowaliśmy naprawdę wyjątkową drużyną. To były również inne czasy, których nie ma sensu porównywać do dzisiejszych. Historię pozostawmy więc w spokoju, skupmy się na teraźniejszości. Ze względu na zmiany w kadrze drużyny, spowodowane w dużej mierze zakończeniem wieku juniora przez Bartka Zmarzlika i Adriana Cyfera, Stal dysponuje nieco innym ustawieniem. W mojej ocenie jest to zespół gwarantujący nam dużo pięknej walki. Nasi zawodnicy w większości jeżdżą ofensywnie i każdy z liderów jest w stanie zdobywać przynajmniej po 10 punktów w meczu, a zawodnicy drugiego rzutu po te 6-8. Wierzę też w juniorów, że przynajmniej u siebie dorzucą kilka punktów. Z drugiej strony rywale również dysponują



Fot. Robert Borowy

silnymi składami i nikt mistrzom nie odpuści. Awans do finału byłby sporym osiągnięciem, choć jako były sportowiec nie wyobrażam sobie, żeby nasi żużlowcy nie myśleli o obronie tytułu. Stać ich na to i głęboko w to wierzę.

- W 2007 roku, w ramach jubileuszu 60-lecia Stali, z niezrozumiałych powodów klub obchodził święto we własnym gronie, byli zawodnicy we własnym. Czy w tym roku współpraca pomiędzy obu stronami już na tyle się zacieśniła, że nie będzie podziałów w świętowaniu?

- Jak ten czas leci, chciałoby się na wstępie powiedzieć, bo te 60-lecie zdaje się było tak niedawno. Rzeczywiście,

jako środowisko wywodzące się z tych samych korzeni jakoś nie potrafiliśmy wtedy znaleźć punktów stycznych. Pamiętam, że zorganizowanie wówczas obchodów wymagało ogromnego zaangażowania wielu ludzi - ciężkiej, wielomiesięcznej pracy, ale poradziliśmy sobie i do dzisiaj miło wspominamy tamto spotkanie. Na szczęście sporo się zmieniło, dzisiaj te kontakty pomiędzy środowiskiem byłych żużlowców i działaczami Stali są zupełnie inne. Spotkaliśmy się z prezesem Ireneuszem Maciejem Zmorą i sporo rozmawialiśmy na temat obchodów 70-lecia klubu.

- Jakiej pomocy mogą udzielić byli działacze i zawodnicy, żeby obchody pod każdym względem wypadły okazale i godnie?

- Z naszej strony zaproponowaliśmy przygotowanie kilku wydarzeń, co w połączeniu z tym co szykuje klub powinno dać ciekawy całoroczny program. Zresztą już pierwsze jego punkty zostały zrealizowane. Przypomnę, że 6 stycznia środowisko starszych zawodników aktywnie uczestniczyło w Orszaku

Trzech Króli. Cieszę się, że rozpoczęła się zbiórka środków na budowę pomnika Edmunda Migosia. Zaplanowano fajny bieg 70-lecia, natomiast 1 kwietnia w katedrze odbędzie się msza z udziałem biskupów Tadeusza Lityńskiego i Adama Dyczkowskiego. Wydarzenie to przygotowuje ks. Andrzej Szkudlarek z naszą pomocą. Tydzień później, jak pogoda dopisze, czeka nas inauguracja sezonu w postaci memoriału Edka Jancaza. Plan kolejnych wydarzeń jest rozłożony praktycznie do końca roku a finałem ma być uroczyste spotkanie ludzi związanych na przestrzeni lat z klubem w Filharmonii Gorzowskiej. Nad całością oczywiście czuwa klub, ale zapewne w trakcie roku pojawiają się jeszcze ciekawe pomysły z naszej strony, dlatego katalog imprez nie jest zamknięty. Mam nadzieję, że uda nam się zorganizować spotkanie z jak najszerszą liczbą byłych żużlowców, żeby mogli oni pokazać się obecnym kibicom, dla których nasze pokolenie to już dawna historia.

RB

Musimy liczyć się z dalszym spadkiem liczby pasażerów

Trzy pytania do Romana Maksymiaka, prezesa Miejskiego Zakładu Komunikacji

- Czy w tym roku tramwaje pojadą jeszcze ulicą Warszawską?

- Gdyby remont na odcinku od filharmonii do ulicy Cichońskiego został ukończony w marcu, jak to niedawno ustalono, to oczywiście byśmy wznowili ruch na tym odcinku. Natomiast słyszę, że najszybciej remont zostanie skończony dopiero w maju. W naszych pierwotnych planach było, że od 1 maja ma nastąpić całkowite zaniechanie komunikacji tramwajowej ze względu na rozpoczęcie remontu ulicy Kostrzyńskiej. Jeżeli nastąpi zbieg obu terminów, to prawdopodobnie nie uruchomimy tej komunikacji, aczkolwiek za wcześniej jeszcze na szczegółowe informacje w tej sprawie.

- Od kilku lat spada liczba pasażerów korzystających z gorzowskiej komunikacji miejskiej. Czy realizacja planu transportowego przyczyni się do wyhamowania tego spadku, zachęci mieszkańców do



Fot. Robert Borowy

odstawiania samochodów i korzystania z nowego taboru?

- Trudno odpowiedzieć na to pytanie w kilku słowach, ale postaram się. Spadek liczby pasażerów jest widoczny we wszystkich polskich miastach średniej wielkości. Wzrost jest widoczny w największych miastach. Dominuje Warszawa, ale głównie dlatego, że tam rośnie zainteresowanie korzystaniem z metra. Wiadomo, że jest to najlepszy środek komunikacji miejskiej. Co można zrobić w Gorzowie, żeby zacząć zwiększać liczbę pasażerów? Trzeba spełnić trzy warunki. Pierwszy

dotyczy jakości usługi i taboru. Dlatego już wymieniamy autobusy, potem dojdą nowe tramwaje. Szybko znajdziemy się pod tym względem w czołówce. Dalej, bardzo ważna jest oferta przewozowa. Miasto w tej chwili pracuje nad siatką optymalnych połączeń, trasami komunikacyjnymi i węzłami przesiadkowymi. To wszystko musi sprzyjać jak najszerzszemu gronu pasażerów. Realizacja tego elementu będzie oczywiście możliwa dopiero po przeprowadzeniu wszystkich remontów. I trzeci istotny punkt to taryfa przewozowa. Musi ona zachęcać do korzystania z komunikacji i pozostawiania aut w garażach. W tej chwili mamy niesprzyjającą sytuację pod każdym względem. Głównym powodem są remonty. W tym i następnym roku będziemy mieli jeszcze większy bałagan komunikacyjny, którego nie da się uniknąć. Dlatego musimy liczyć się z dalszym spadkiem liczby pasażerów, ale od 2019 roku spodziewam się odwrócenia tendencji.

- Do Gorzowa dotarło kolejnych 15 nowych autobusów. Nie będzie z nimi takich kłopotów, jak z wcześniejszą partią Solarisów, których wadliwa konstrukcja jest przyczyną ciągłego brudzenia się szyb?

- Żadnej niespodzianki nie powinno być, gdyż jest to inny producent. Zresztą mamy już na stanie autobusy firmy MAN's Lion i nie ma żadnych z nimi problemów. Sprawa brudzących szyb w Solarisach jest świetnie znana producentowi, gdyż nie dotyczy to tylko gorzowskich autobusów, ale wszystkich tej konstrukcji. Trwają prace nad zmianą słupków przednich i niedługo wyślemy jeden z naszych autobusów do producenta celem zamontowania tego nowego rozwiązania. Potem zostaną przeprowadzone testy w warunkach miejskich. Powinno to nastąpić w ciągu kilku tygodni i zobaczymy, czy problem zostanie wyeliminowany.

RB

Można być gorzowianinem, a nie czuć się lubuszaninem

Trzy pytania do prof. Czesława Osękowskiego, zielonogórskiego historyka, byłego rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego.

- Od pewnego czasu powraca dyskusja o lubuskości. Co to oznacza - być lubuszaninem?

- To jest identyfikacja z pewną przestrzenią, w której się mieszka. Identyfikacja w sensie społecznym, politycznym, kulturowym. Ale to także jest wspieranie swoimi zdolnościami i przywiązaniem ten obszar.

- Panie profesorze, ale ja mieszkam w Gorzowie i absolutnie się nie identyfikuję z przymiotnikiem „lubuskie”. I co z tym fantem zrobić?

- Ja bym nie sprowadzała lubuskości do tego, czy ktoś jest z Gorzowa, Zielonej Góry czy Skwierzyny. Można być rzeczywiście gorzowianinem, a nie czuć się lubuszaninem.



Fot. Robert Borowy

Dla mnie to jest rzecz oczywista. Ale jeśli mówimy o określonej przestrzeni, jeśli mówimy o ośrodku władzy, od którego jesteśmy przecież zależni, to w naszym interesie leży także fakt, żeby wspierać tę przestrzeń, od której zależy poziom naszego życia. Jest rzeczą oczywistą, że ludzie mają bardziej rozwiniętą

identyfikację lokalną w sensie gminy, miasta czy wsi, zakładu pracy, szkoły, to jest zupełnie normalne. Ale wcale nie mała grupa ludzi - mieszkańców województwa lubuskiego - uważa się właśnie za lubuszan.

- Z mojego oglądu sytuacji wynika, że z tym przymiotnikiem znacznie bardziej utożsamiają się ludzie na południu województwa, właśnie Zielona Góra. I tam ta kategoria jest nośna, natomiast tu, na północy, ta kategoria jest pusta. Czyż nie tak?

- Podkreślam, że nie sprowadzałbym lubuskości do takich kategorii czy przestrzeni, o których pani mówi. Jednak rzeczywiście badania pokazują, że ludzie bardziej

się utożsamiają z lubuskością na południu województwa, podczas gdyby szukać korzeni Ziemi Lubuskiej historycznie i głęboko, to lubuskość ma większe prawo gościć na północy województwa. To jest skutek zaszłości, między innymi rywalizacji Gorzowa i Zielonej Góry, sytuacji dwóch województw, przepychania się w wielu rzeczach przez polityków i dziennikarzy z północy i południa. Nie można sprowadzać tych relacji do meczu żużlowego lub wydzierania sobie jednej czy drugiej instytucji. Natomiast zwykli ludzie uważają się za mieszkańców tego województwa, za mieszkańców Ziemi Lubuskiej.

RENATA OCHWAT

Podwórka przy Kłodawce zyskają nowy blask

ZGM chce w przyszłym roku zamienić podwórka, które dziś straszą,

Mają powstać miejsca przyjazne ludziom mieszkającym w okolicznych kamienicach. Wpiszą się one w ciąg spacerowo-pieszy, jaki powstanie nad Kłodawką. Obecnie podwórka, a szczególnie dwa przy ul. Garbary-Sikorskiego oraz Łokietka-Drzymały to miejsca straszne. Zastawione budkami i paskudnymi garażami, z wielkimi kałużami po najmniejszym deszczu są wszyskim, ale nie miejscem, gdzie mieszkańcy chcieliby spędzać wspólnie czas. Jest poważna szansa, że już w przyszłym roku sytuacja ta się zmieni.

Pomysły są, wnioski o pieniądze będą lada moment

Paskudne podwórka mają stać się przyjaznymi miejscami z placami zabaw, siłowniami pod chmurką, altankami i innymi miejscami do spotkań okolicznych mieszkańców. - Już jesteśmy po spotkaniach i rozmowach z mieszkańcami. Nasze pomysły się podobają, ludzie sami od siebie też dodają, co



xxxxx

by tam chcieli mieć - mówi Jacek Szempliński z ZGM.

Aby te miejsca się zmieniły w coś przyjaznego ludziom, potrzebne są dość poważne prace, przede wszystkim niezbędne są odwodnienia, bo

na chwilę obecną tego tam nie ma i stąd olbrzymie kałuże, jakie się po deszczach pojawiają. Ponadto trzeba utwardzić podłoże. I dopiero na takiej bazie można mówić o innych

zmianach, jak właśnie budowanie wspólnych przestrzeni przyjaznych ludziom.

ZGM ma już ogólną koncepcję, jak podwórka przy komunalnych i wspólnotowych kamienicach mają wy-

glądać. - Już w lipcu powinny być gotowe wnioski na dofinansowanie prac - mówi Jacek Szempliński. A chodzi o poważną kwotę, bo około 3,5 mln złotych z pieniędzy zewnętrznych. Jeśli się znajdą, to prace budowlane zmierzające do skokowej poprawy jakości tych miejsc powinny się zacząć już w przyszłym roku.

Z ciągiem spacerowym

ZGM tłumaczy, że plan odnowy podwórek jest powiązany z większym, przewidującym utworzenie ciągu pieszego biegnącego wzdłuż Kłodawki od jej ujścia na wysokości Wildomu, czyli od Bulwaru Zachodniego, do granic miasta, do ujścia rzeczki Srebrnej, a może i kawałek dalej.

Plan zakłada utworzenie ścieżki, z której korzystać będą mogli piesi, a być może rowerzyści. Jest już koncepcja, magistrat pracuje nad szczegółami. Dlatego otwarte na rzeczkę podwórka także muszą się zmienić w ładne i przyjazne miejsca.

ROCH

Tony pyłów z domowych kominów przestają nas zatruwać

Trzy pytania do Pawła Jakubowskiego, dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej

- Trwający od trzech lat program KAWKA powoli dobiega końca. Jak go pan podsumuje, no i co dalej?

- Nie ma już, niestety, zewnętrznego finansowania, dlatego program ten nie będzie już realizowany. Nie oznacza to, że całkowicie chcemy zaniechać dalszej wymiany pieców na bardziej ekologiczną formułę ogrzewania. Będziemy rozmawiali z dyrekturą gorzowskiej Elektrociepłowni na temat innych sposobów finansowania inwestycji i mam nadzieję, że znajdziemy rozsądną dla wszystkich stron formułę. Nie spodziewałem się jednak już tak korzystnego dla mieszkańców programu, którego realizację właśnie powoli kończymy. Mieszkańcy finansują w ratach na siedem lat zaledwie 25 procent inwestycji, resztę stanowią dotacje. Przypomnę, że do projektu KAWKA weszło około 240 budynków, co oznacza, że w sumie zlikwidowanych zostanie blisko trzy tysiące pieców kaflowych. Nie był to obowiązek,



nie wszystkie wspólnoty skorzystały z tego rozwiązania, ale wszędzie gdzie została położona nowa sieć zostały zainstalowane również podłączenia. Jak któregoś dnia zdecydują się na przyłączenie do sieci, będą mogły to zrobić w porozumieniu z PGE, ale zapewne już na własny koszt. Realizacja programu pozwoli

nam żyć wygodniej i zdrowiej. Zresztą już jest to odczuwalne. Tony pyłów lecące do niedawna z kominów przestają powoli nas zatruwać. Razem z montażem centralnego ogrzewania dostarczana jest ciepła woda użytkowa, co pozwala w wielu przypadkach na likwidację termogazowych.

- Za komfort trzeba płacić i wiadomo, że centralne ogrzewanie jest droższe niż węglowe. Nie obawia się pan, że nie wszystkich będzie na to stać?

- Cena za ogrzewanie wynika z kosztów zużycia ciepła i jest dzielona na metry kwadratowe. W jednych budynkach będzie ona wyższa, w innych niższa. Wiadomo, że w mieszkaniach o obniżonych stropach i ocieplonych oszczędności są wyższe. Średnio wychodzi około 3,50 złotych za metr kwadratowy miesięcznie płatne przez cały rok. Po pierwszych rocznych rozliczeniach mamy budynki, gdzie ta kwota jest większa, ale mamy, gdzie jest poniżej tej stawki. Dlatego zachęcamy mieszkańców do obniżania stropów. Mogą oni włączyć się przygotowany przez nas program. Natomiast w przypadku, jeżeli ktoś nie stać na wyższe opłaty zachęcamy do zgłaszania się do nas. Będziemy poszukiwać rozwiązań pozwalających unik-

nięcia wpadania w spiralę zadłużenia. Ci, którzy mają przykładowo zbyt duże mieszkania na swoje potrzeby mogą wejść do programu zamiany mieszkań.

- Jakie inne pilne zadania stoją przed ZGM w najbliższych miesiącach?

- Lista priorytetów jest naprawdę długa i każde kolejne zadanie jest bardzo ważne. Wspomnę o dwóch takich wiodących na najbliższy czas. Pierwsze dotyczy wyposażenia czterech przychodni znajdujących się w naszych budynkach w windy dla osób niepełnosprawnych. Nie jest to obowiązek miasta, ale złożyliśmy wniosek do PFRON-u i czekamy na rozstrzygnięcie. Wartość inwestycji to 700 tysięcy złotych. Środki własne już mamy i nie kryję, że liczymy na dofinansowanie. Drugim ciekawym i ważnym zadaniem jest rewitalizacja podwórek w ramach budowy wzdłuż Kłodawki ciągu pieszo-rowerowego.

RB



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Tu leczą serce na różne sposoby

Choroby serca i naczyń krwionośnych są najczęstszą przyczyną śmierci Polaków.

Oprócz otyłości i nadwagi to jeden z największych problemów zdrowotnych w naszym kraju. Tylko na Oddziale Kardiologii Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie każdego roku trafia ponad 3,5 tysiąca pacjentów. Na szczęście dzięki rozwojowi medycyny, świetnej bazie diagnostycznej lecznicy oraz nieustannie podnoszącej swoje kwalifikacje kadrze lekarskiej, wielu chorych ma szansę na powrót do zdrowia.

Kardiolodzy z gorzowskiego szpitala z powodzeniem leczą zaburzenia rytmu serca już od kilku lat. W tym roku wprowadzają nową metodę leczenia migotania przedsionków metodą ablacji, czyli celowego, punktowego uszkodzenia serca za pomocą fal radiowych albo wymrożenia w miejscu, które powoduje arytmie. W ten sposób u wielu pacjentów eliminuje się ryzyko związane z przewlekłym przyjmowaniem leków antyarytmicznych i przeciwzakrzepowych, co poprawia komfort życia i zmniejsza ryzyko powikłań m.in. udaru mózgu. Zabieg ten ma na celu umożliwienie jak najszybszego powrotu chorego do normalnej aktywności.

- Do tego typu zabiegów wykorzystujemy Pracownię Elektrofizjologii. Dzięki temu pacjenci, którzy kwalifikują się do ablacji mogą być leczeni na miejscu, bez konieczności wyjeżdżania do



Gorzowscy kardiolodzy regularnie już wykonują zabiegi udrażniania przewlekłe zamkniętych tętnic.

innych ośrodków - mówi dr n. med. Roman Mycka - kierownik Oddziału Kardiologii gorzowskiego szpitala. - Pracownia Elektrofizjologii, której wyposażenie nie odbiega od podobnych w krajach Europy Zachodniej, także nam stwarza szansę na rozwój i stosowanie nowych metod leczenia - dodaje kierownik oddziału.

W marcu kardiolodzy z gorzowskiego szpitala już przeprowadzili ablację nowym sposobem.

- To jeden z efektów naszego rozwoju i ciągłych poszukiwań nowych metod leczenia uzupełnia dr Mycka.

Od początku roku w Pracowni Hemodynamiki gorzowscy kardiolodzy regularnie

już wykonują zabiegi udrażniania przewlekłe zamkniętych tętnic. Stosuje się je u pacjentów z chorobą wieńcową, którzy nawet kilka lat temu przeszli zawał mięśnia sercowego.

- U części tych pacjentów, mimo zamknięcia jednego z naczyń doprowadzających krew do serca, mięsień „żyje”. Wystarczy udrożnić naczynie, umożliwić przepływ w nim krwi, by pobudzić na nowo ten fragment serca do funkcjonowania i znacząco poprawić jakość życia osoby operowanej - opowiada dr Mycka. - To trudniejsze niż usuwanie zatorów przy zawałach serca. Tam zakrzep utrudniający prawidłowy

przepływ krwi jest miękki, dlatego przebiecie się przez niego nie jest tak skomplikowane jak w zabiegach u pacjentów z zawałem przebytym kilka lat wstecz. Do tej pory wielu chorych z tego typu zmianami mogło być leczonych tylko kardiochirurgicznie za pomocą tzw. „bypassów”. Od początku tego roku dzięki kilkuletniemu szkoleniu i bliskiej współpracy z prof. UM, dr hab. med. Maciejem Lesiakiem z Kliniki Kardiologii w Poznaniu rozpoczęliśmy regularne wykonywanie tego typu zabiegów. Dzięki tej metodzie możemy pomóc pacjentom, którzy z różnych powodów nie mogą mieć wykonanych „bypassów”.

Możliwości diagnostyczne na tym się nie kończą. Do dyspozycji lekarzy jest też działająca całą dobę laboratorium, rentgen, tomograf komputerowy, rezonans magnetyczny, USG i pracownia mikrobiologii.

- Dzięki zastosowaniu teletransmisji pracę serca pacjenta przywożonego przez Pogotowie Ratunkowe możemy obserwować, gdy ten jest jeszcze w karetce. Zespół ambulansu może nam wysłać zapis EKG pacjenta z dowolnego miejsca na terenie północnej części województwa. To ważne, bo dzięki szybkiej diagnozie łatwiej pacjentowi pomóc - dodaje dr Mycka.

Jeśli w ciągu kilku godzin od wystąpienia bólu pacjent trafi do szpitala, a lekarze wszczepią mu stent (specjalną sprężynkę umieszczoną wewnątrz naczynia krwionośnego w celu przywrócenia drożności naczynia), zawał nie pozostawia śladu. Takie zabiegi kardiolodzy z gorzowskiego szpitala wykonują na co dzień, ale oprócz standardowych stentów w Gorzowie stosowane są też stenty rozpuszczalne. Po upływie kilkunastu miesięcy roku rozpadają się one na proste związki (wodę i dwutlenek węgla), które w żaden sposób nie szkodzą pacjentowi ani jego naczyniom wieńcowym.

Inwestycje w sprzęt zaowocowały wyposażeniem oddziału w aparat USG, który dzięki specjalnej

głowicy umożliwia, nie tylko wykonywanie standardowych badań przez klatkę piersiową, ale także przez przełyk. Dzięki temu, że przełyk znajduje się bezpośrednio za sercem umieszczenie w nim głowicy USG umożliwia uzyskanie bardzo dokładnych obrazów serca. Niewątpliwą zaletą urządzenia jest też jego mobilność. W kilka chwil można je przewieźć na inny oddział czy ustawić bezpośrednio przy łóżku Pacjenta. Dodatkowo USG jest wyposażone w moduł pozwalający na archiwizację badań i ich wyników na dysku twardym.

Oddział Kardiologii Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. stale współpracuje z kardiologami i kardiochirurgami z innych ośrodków w kraju (głównie ze Szczecina i Poznania). Dwa razy w miesiącu przyjeżdżają oni do Gorzowa na bezpłatne konsultacje i kwalifikują do operacji serca.

Na Oddziale Kardiologii gorzowskiego pracuje 10 lekarzy, w tym 8 specjalistów z dziedziny kardiologii oraz 2 specjalistów chorób wewnętrznych. Oddział dysponuje 38 łózkami, w tym 8 na sali intensywnego nadzoru tzw. „R”. Wszyscy pacjenci, którzy tam trafiają są podłączani do aparatury stale monitorującej pracę ich serca.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Studiuj z nami - bo warto! - filologia polska nad Wartą

„Niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”...

Nie bez kozery Mikołaj Rej zdanie owo wygłosił. Skoro zaś język swój mamy, warto dbać o jego kulturę, a co za tym idzie - o jego rozwój, bogactwo, piękno, poprawność, czystość oraz inne aspekty. Wzbogacanie słownictwa, praca nad językiem, poznanie literatury, poszukiwanie odpowiedzi na szereg pytań dotyczących początków języka polskiego, jego historii, rozwoju, stanu współczesnego - to tylko wybrane elementy kierunku **filologia polska**.

Niepopularny dziś, gdyż niełatwy i elitarny kierunek studiów, proponowany jest kandydatom na studia: 1) stacjonarne (dzienne), 2) niestacjonarne (weekendowe) oraz w formie tzw. „26+” (zajęcia w godzinach popołudniowych w tygodniu). Okoliczności są sprzyjające: studia na kierunku filologia polska można skończyć w gorzowskiej Akademii im. Jakuba z Paradyża na poziomie li-



Komunikacja językowa na odpowiednim poziomie pozwala osiągać cele w różnym zakresie.

cencjackim (3 lata) i magisterskim (+2 lata), w kompleksie budynków przy ul. Teatralnej 25, z biblioteką wydziałową w tym samym miejscu, w nowoczesnych multimedialnych salach wykładowych i ćwiczeniowych, przystosowanych także do potrzeb studentów niepełnosprawnych.

Czytanie literatury i poznanie tajników polskiej gramatyki, co stanowi niezbędną bazę do przyswojenia podstawowej wiedzy z zakresu kierunku, okraszone jest przedmiotami dającymi wiele możliwości zawodowych. Jeśli student niekoniecznie po-

wołany jest do pracy w szkole, może pracować w bibliotece, a także jako dziennikarz, rzecznik prasowy czy specjalista PR lub pełnić funkcję logopedy. Nasze otwarcie na nowe zjawiska komunikacyjne pozwoli przygotować absolwenta, który będzie także doskonałym blogerem czy youtuberem.

Filologia polska z wybraną przez studenta specjalnością, jak: bibliotekoznawstwo, komunikacja medialna, logopedia i język rosyjski, a także praktyki zawodowe, które oferuje Studentowi uczelnia, służą przygotowaniu do pracy w wybranym zawodzie. Dodatkowo każdy uczestniczy w warsztatach artystycznych, zajęciach z zakresu kulturoznawstwa, psychologii, języków obcych, wychowania fizycznego, a nawet zarządzania, gdyż horyzonty należy poszerzać, wiedzy zaś nigdy za wiele.

Na pytanie tych, którzy głoszą mało atrakcyjne hasła i zadają pytanie: „A co po tym robić, po co to komu?” - służę pomocą i odpowiadam: filologia polska i świadomość języka ojczystego, wiedza z zakresu literatury, komunikacji i kultury języka przyda się każdemu użytkownikowi języka, każdemu Polakowi, który porusza się w środowisku lo-

kalnym, w rodzinie, w mieście, w sklepie, w urzędzie, uczestniczy w spotkaniach służbowych i towarzyskich, chce świadomie korzystać z mediów... Komunikacja językowa na odpowiednim poziomie pozwala osiągać cele w różnym zakresie, ułatwia funkcjonowanie w życiu codziennym.

Warto wziąć pod uwagę, że grupy polonistyczne są kameralne, a to sprzyja budowaniu relacji mistrz - uczeń. Być może więc już w trakcie studiów pojawi się prawdziwa pasja badacza, którą będzie można rozwijać w trakcie licznych konferencji i sesji naukowych.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak od października podjąć wyzwanie i rozpocząć zgłębianie tajników wiedzy z zakresu filologii polskiej.

Studiuj z nami - bo warto! (AJP, Teatralna 25 - nad Wartą).

dr JOANNA RUTKOWSKA



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOWNAWSTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

ENERGETYKA

specjalności: elektroenergetyka; odnawialne źródła energii.

INFORMATYKA

specjalności: tworzenie aplikacji internetowych; Projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; mikroprocesorowe systemy sterowania

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA

specjalności: bezpieczeństwo systemów informatycznych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.

MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne; inwestycje i wdrożenia przemysłowe, urządzenia i systemy mechatroniczne.

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA POLSKA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- ZARZĄDZANIE

OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!

Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Oddział Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim objęło patronatem merytorycznym kierunek finanse i rachunkowość prowadzony na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Na tej drodze zyska Gorzów, ale i Kłodawa oraz Santok

W 2020 roku w kierunku Różanek powinniśmy pojechać już nową, dwupasmową drogą.

Zostanie ona wybudowana za 58 milionów złotych. Aż 85 procent to dofinansowanie ze środków rządowych, dokładnie z Programu Infrastruktura i Środowisko.

- Jest to dla nas jedna z kluczowych inwestycji realizowanych w ramach wieloletniego planu inwestycyjnego - mówi prezydent miasta **Jacek Wójcicki**. - Modernizacja odbędzie się od ronda Sybiraków przez ulicę Łukasińskiego, dalej Walczaka do granic miasta. Jej długość to 3,6 kilometra. Z jednej strony podniesiony zostanie komfort życia i usprawniona zostanie komunikacja drogowa, z drugiej pozwoli na zwiększenie atrakcyjności znajdujących się tam terenów inwestycyjnych - podkreśla.

Modernizacja wschodniego wylotu drogi krajowej nr 22 otwiera więc przed miastem szansę przygotowania atrakcyjnych terenów pod inwestycje. Jest to o tyle ważne, że atrakcyjnych terenów w Gorzowie praktycznie nie ma. Przy ulicach Walczaka i Silwanowskiej znajduje się ok. 20 hektarów, na których chętnych brakuje od wielu lat. Powodów tego stanu rzeczy zapewne jest kilka. W ocenie przewodniczącego rady miasta **Sebastiana Pieńkowskiego** kłopot tkwi w tym, że niewiele się robi, żeby przygotować dobrą ofertę inwestorską.

- Rząd RP stanął na wysokości zadania i dzięki naszym zabiegom dofinansował 85% przebudowy drogi krajowej nr 22, ale rozbudowa jej to tylko jeden z elementów - mówi przewod-



Modernizacja drogi krajowej nr 22 przy wylocie z miasta nie tylko ułatwi komunikację, ale także podniesie atrakcyjność znajdujących się tam terenów inwestycyjnych. Zyska na tym Gorzów, ale i sąsiednie gminy - Kłodawa oraz Santok.

niczący. - Jednak ze strony prezydenta Wójcickiego brakuje zdecydowanych działań związanych z przygotowaniem terenu do inwestycji w tym rejonie. Brakuje wszystkiego, poczynając od planu zagospodarowania przestrzennego, kompletnego uzbrojenia, skutecznego poszukiwania inwestorów. Powiedzmy sobie uczciwie, że od początku kadencji nowego prezydenta tak naprawdę nie zrobiono w tej kwestii. Nie ma nawet strategicznego planu, w jakim kierunku powinniśmy się rozwijać gospodarczo, jako miasto. Dobrze, że chociaż ostatnio zdołaliśmy przyciągnąć do

miasta spore środki na dofinansowanie wielu infrastrukturalnych inwestycji. To zasługa przede wszystkim rządu, który zmienił politykę wspomagania regionów. Zaprzątał pompować wielkie fundusze do dużych aglomeracji, a zauważa mniejsze ośrodki takie jak Gorzów Wielkopolski, Leszno czy Świnoujście. To jednak dopiero pierwszy krok. Bez porządnego planu rozwoju gospodarczego miasta inwestorzy nie będą się do nas pchali, pójdą do innych miast czy stref ekonomicznych - zapowiada Sebastian Pieńkowski, który zarazem obawia się, że wielu spraw już

nie uda się nadrobić. Wierzy jednak, że akurat tereny znajdujące się przy drodze krajowej nr 22 na wylocie w kierunku Różanek można lepiej wykorzystać, co będzie z pożytkiem również dla budżetu miasta.

- Nie należy siedzieć i liczyć, że KSSSE każdorazowo będzie przywoziła nam inwestorów. Trzeba samemu zabiegać, promować i zachęcać, ale przede wszystkim rozwijać leżące obecnie odłogi tereny. To jest klucz do wszystkiego - sygnalizuje.

Na modernizacji drogi skorzystać powinna także gmina Kłodawa, która od 30 grud-

nia 2016 roku posiada w sołectwie Wojcieszyce własną podstrefę o powierzchni 25 hektarów. Podobnie wygląda to w przypadku gminy Santok. Zarządzana przez nią wawrowska podstrefa znajduje się również w sąsiedztwie drogi 22.

- To dobrze, że nasi najbliżsi sąsiedzi mają przygotowane tereny i poszukują inwestorów, a jeżeli pomoże im w tym wyremontowana droga to sukces będzie podwójny - kontynuuje przewodniczący Pieńkowski. - Dla mieszkańców Gorzowa nowe fabryki na pograniczu miasta to dodatkowe miejs-

ca pracy. Z dojazdem nie będzie problemów, zwiększy się konkurencyjność na rynku pracy. To wszystko powinno zapracować lepszymi ofertami. Ponadto razem z Kłodawą i Santokiem można działać wspólnie i zbudować duży kompleks przemysłowy - dodaje.

W ramach prac zostanie przebudowana istniejąca jezdnia na ulicy Walczaka oraz wybudowana druga nitka. Przebudowie ulegną trzy skrzyżowania. Do tego czeka nas przebudowa infrastruktury technicznej i torowiska wraz z siecią trakcyjną.

Wybudowany zostanie ciąg pieszo-rowerowy, kanalizacja deszczowa, pojawi się nowoczesne oświetlenie. To nie wszystko, bo pracom zostaną poddane ulice Bierzarina, gdzie powstanie druga nitka drogi na odcinku 0,8 km i Łukasińskiego. Tam też wybudowana zostanie druga jezdnia o długości 1,3 km. Na obu tych ulicach powstaną ciągi pieszo-rowerowe i wymieniona zostanie infrastruktura techniczna. Na Bierzarina planowana jest ponadto przebudowa dwóch skrzyżowań oraz montaż oświetlenia.

Jeszcze w tym roku prowadzone będą prace projektowe. Od marca 2018 zaczną się prace budowlane, które potrwać do 2020 roku. Czy do tego czasu zdążymy przygotować tereny po inwestycji przemysłowej? Nowe firmy to także wpływy podatkowe do budżetu miasta i o tym nie wolno zapominać.

RB

reklama

Invest in the West
Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

- Atrakcyjne tereny przemysłowe
- Doskonała infrastruktura
- Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów

Polska rodzina ma się znacznie lepiej

Mija rok funkcjonowania programu pomocowego Rodzina 500+.

Z perspektywy roku warto jest ocenić jego owoce. Pamiętamy jak wiele rodzin z niedowierzaniem i nadzieją czekało na poprawę swego życia, a inni piętrząc obawy i krytykowali ustawę wprowadzającą program *pomocy dzieciom 500+*. 17 lutego 2016 roku prezydent Andrzej Duda podpisał tę ustawę. Już 1 kwietnia 2016 roku w całej Polsce ośrodki pomocy społecznej rozpoczęły przyjmowanie wniosków o świadczenia w wysokości 500 zł netto na każde drugie i kolejne dziecko bez względu na osiągane dochody. Rodziny spełniające kryterium dochodowe na osobę nie przekraczający 800 zł mogły otrzymać 500 zł również na pierwsze dziecko. Jeśli jedno z dzieci jest niepełnosprawne to limit dochodu na osobę wzrasta do 1200 zł. Stosy wniosków z dnia na dzień przybywało w biurach pomocy społecznej. Tu i ówdzie było słychać, że urzędy sobie nie poradzą, że to wszystko źle przygotowane i już w pierwszym miesiącu zabraknie pieniędzy, że to rozdawnictwo publicznego grosza. Wytwarzano strach, który podsycany przez polityków opozycji krytyką totalną ustawy 500+ stwarzał obawy, czy to wszystko organizacyjnie i finansowo wytrzyma. Nie zważano na rodziny wielodzietne i ubogie oczekujące poprawy swego beznadziejnego losu.

W marcu 2016 roku na naradzie w Urzędzie Wojewódzkim z udziałem wojewody i Pani minister Elżbiety Rafalskiej, dyrektor GCPR Pani Justyna Pawlak, ku zaskoczeniu oponentów informuje, że nie widzi przeszkód w przygotowaniu wypłat z programu 500+. Gorzów Wlkp. stał się od tej pory przykładem dobrego działania dla innych samorządów. Pani dyr. J. Pawlak podniosła dość wysoko poprzeczkę i pokazała, że jak się chce to można wykonać nawet trudne zadanie w krótkim czasie. Program 500+ w gorzowskim GCPR objął prawie 10 tysięcy dzieci, ponad 7 tysięcy rodzin. 1 kwietnia 2016 roku zmienił życie tysiącom dzieci, szczególnie tym z rodzin ubogich. Dzisiaj J. Pawlak jest już wicedyrektorem jednego z departamentów Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej.

Pamiętam jak w poprzednich latach w Centrum Cha-

rytatywnym im. Jana Pawła II w Gorzowie przy ul. Słonecznej 63., każdego dnia przyjmowano mamy z małymi dziećmi, które przychodziły aby otrzymać kilkadziesiąt złotych na żywność, buciki czy ubranka dla swoich pociech. Żal było patrzeć i słuchać matek mówiących rozpaczliwie, że nie mają czym nakarmić swego dziecka, że odcięto prąd w domu, jest zimno bo nie ma na opał, a w kranie zimna woda. Pamiętam, jak dawaliśmy w pośpiechu pieniądze by mamy kupiły Bebiko, zupkę w słoiczku czy kaszkę i nakarmiły dziecko, bo bardzo płakało. Było głodne. „Proszę Pana, jak nakarmiłam tym Bebikiem i tą zupką córeczkę to spała kilka godzin i musiałam do następnego posiłku ją specjalnie budzić” - mówiła jedna ze szczęśliwych mam, której pomogliśmy. Takich mam w ciągu roku z dziećmi płaczącymi było kilkaset. A już myśleliśmy, że sobie nie poradzimy, coraz więcej matek prosiło o pomoc, coraz częściej brakowało nam na zapomogi pieniędzy, także w naszych portfelach. Nie mieliśmy sumienia, by bez pomocy zostawić choć jedną matkę z dzieckiem, a przecież wiele miało ich po kilka. I oto przychodzi kwiecień 2016 roku, te mamy otrzymują swoje 500 zł na dziecko. Na korytarzu w Centrum Charytatywnym im. Jana Pawła II zauważamy, że coraz rzadziej słychać płacz dzieci. Aż któregoś dnia pod koniec maja 2016 roku na korytarzach Centrum zapanowała cisza. **Od czerwca 2016 roku do dnia dzisiejszego ani jedna matka z dzieckiem na ręku czy w wózku nie przyszła po pomoc do Centrum Charytatywnego.** Widzimy jak te matki są szczęśliwe i choć jeszcze nie jest im łatwo, to o żywność dla dzieci prosić już nie muszą. My, posługujący w Centrum Charytatywnym Stowarzyszenia im. Brata Krystyna chcemy tylko, aby te czasy już nie wróciły, kiedy polskie dziecko, nasze gorzowskie, musiało rozpaczliwym płaczem upominać się, że jest głodne. Daj Boże. Przy okazji: pomocą żywieniową obejmujemy od 3 do 5 tysięcy osób miesięcznie. Rozdajemy rocznie ponad 1500 ton żywności, we współpracy z opieką społeczną, osobom najbardziej potrzebującym pomocy. Będzie nam już oszczędzony widok zrozpa-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

czonych matek proszących dla swoich dzieci. To widoczny efekt programu *Rodzina 500+*, który wdrożony został staraniem naszej gorzowianki, Pani minister Elżbiety Rafalskiej. Ta decyzja warta 22 mld złotych rocznie jest dzisiaj wysoko oceniana przez cały cywilizowany świat, a wiele rządów przygląda się, by takie rozwiązanie wprowadzić u siebie.

Skąd więc bierze się ta wściekła niechęć liberalnych polityków do tego programu Rodzina 500+? W tych atakach na 500+, na te biedne rodziny, którym zapewne pierwszy raz w życiu udało się wyjechać w wakacje nad morze z dziećmi, przodował tygodnik Newsweek, który w swym tekście napisał o najeździe Hunów nad Bałtyk. Cytuję za wPolityce.pl z 4.08.2016 roku co pisze ten tygodnik: „To podobno właśnie oni kradną, śmierzdzą, załatwiają się na wydmach, nie pozwalają dzieciom pływać na bananie, jedzenie, zamiast na plaży, kupują w sklepie i jeszcze na domiar złego chcą przeżyć tydzień za 1600 złotych!”. Oburzenie na ten tekst było powszechne. „Takiego wiadra gnoju pogardy, jakie dzisiaj wylał na Polaków Newsweek, nie da się nawet skomentować” (...) - napisała na Twitterze oburzona Aleksandra Jakubowska. Skąd taka pogarda do Polaków i niechęć do 500+? Poprzednia liberalna ekipa miała wiele lat by taki program wprowadzić, a jednak zabrakło im wyobraźni, wiedzy i tej socjalnej wrażliwości wobec społeczeństwa. Program 500+ chwali nawet były premier Pan Leszek Miller, który wymieniając sukcesy Pani premier Beaty Szydło powiedział: „Program 500+ to ważny program i korzystny dla wielu polskich rodzin,

którym się nie przelewa. Nie ma co wybrzydzać i kombinować, w Warszawie może tego nie widać, ale wystarczy spojrzeć poza Warszawę, by zobaczyć, jak wielu Polaków czeka na te 500 zł”. Poprzednia ekipa liberalna nie zauważyła biedy, a teraz krytykuje i zachowuje się jakby czekała na niepowodzenie tego programu pomocy dzieciom. Możliwe, że w krótkim okresie budżet państwa zanotuje niewielki wzrost deficytu. Może nawet wzrośnie nieco polskie zadłużenie, które i tak urosło do monstrualnych rozmiarów. Więcej budżet tracił z tytułu niepłacenia podatków przez zachodnie firmy i hipermarkety, kilka razy więcej był okradany z tytułu niepłacenia podatku VAT i masowego przemytu papierosów, alkoholu, paliwa i innej kontrabandy co łącznie ocenia się na ok. 100 miliardów złotych rocznie. Program 500+ to ułamek tych pieniędzy, które nielegalnie wypływały z Polski poza systemem finansowym, a które łatwo odzyskać uszczelniając granice i system podatkowy. A propos wskaźnika zadłużenia: na tle wielu krajów UE wypadamy całkiem nieźle, więc nie martwić się o 500+, na ten program pieniądze już są.

Efekty programu 500+ przerosły nasze i rządzących oczekiwania. Sam miałem wątpliwości, czy ten mechanizm pomocy zadziała, czy nie przyniesie jakichś ujemnych skutków, czy aby te pieniądze w 30% nie popłyną rzeką alkoholu? Dzisiaj wiem, że nic marnotrawnego się nie wydarzyło. Ludzie dość racjonalnie podeszli do dodatkowego funduszu w ich portfelach rodzinnych. Natomiast dane dotyczące liczby urodzeń dzieci w Polsce w 2016 roku

przeszły najśmielsze oczekiwania Rządu - powiedziała Pani minister Elżbieta Rafalska w Radiu RMF FM. Urodziło się 16 tysięcy więcej dzieci niż w 2015 roku, a więcej, bo 11 tys., urodziło się w listopadzie, co by wskazywało działanie 500+. Młode matki przestały się bać narodzin dziecka wiedząc, że dziecko to inwestycja nie tylko wychowawcza ale i finansowa. Jak tak dalej pójdzie to nie będzie problemu z przekroczeniem w 2017 roku magicznej liczby 400 tysięcy urodzeń. - To prawie pewne - stwierdziła Pani minister w programie RMF FM w rozmowie z Robertem Mazurkiem. Krytycy straszili, że ćwierć miliona kobiet ma odejść z rynku pracy w ciągu najbliższych lat, czemu zaprzeczyła Pani minister podając, że ewentualnie dezaktywizacja kobiet może objąć 24-30 tysięcy kobiet w Polsce, które podjęły tę decyzję z powodu programu 500+. Jest logiczne, że niektórym matkom mającym 3-4 dzieci, i które dostaną po 500 złotych na dziecko, nie będzie się opłacało pracować za 1200-1500 złotych miesięcznie - zajmą się zapewne wychowaniem dzieci z jeszcze większym zyskiem dla społeczeństwa.

Raport prof. R. Szartenberga z Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu pokazuje, że program 500+ zmniejszył liczbę dzieci żyjących w skrajnym ubóstwie w Polsce z 11,9 % do 0,7 %. Ponad 50% rodzinom poprawił się poziom życia. Skrajne ubóstwo z 7,5% spadło do 3,9%. Ludzie zaczęli spłacać swoje zadłużenia, poprawił się wskaźnik płacenia za czynsz mieszkaniowy, znacznie zmniejszyły się „zakupy na zeszły”. Dzieci do szkoły zaczęły przynosić kanapkę drugiego śniadania - mówi znajoma nam nauczycielka gorzowskiego gimnazjum. Czyż z tego nie należy się cieszyć?

Program 500+ to poważny cios w rynek lichwiarских chwilówek. Wiele z nich znikło i nie będzie już żerować na zdesperowanych ludziach ratujących się lichwiarskimi kredytami, które ich jeszcze bardziej pognębiały. Niektórzy politycy obsesyjnie powtarzali, że 500+ to marnotrawne rozdawnictwo pieniędzy. A jak jest? Z ekonomicznego punktu widzenia te środki finan-

sowe w dużej części wracają do budżetu. GUS podaje że 500+ dał gospodarce zastrzyk energii. Zwiększony zasób portfeli jest przecież przez beneficjentów tego programu wydawany na różne dobra i towary pobudzając nasz wewnętrzny rynek, turystykę i produkcję przemysłową. Nasza gospodarka nie cierpi na brak towarów - ich mamy nadmiar, że półki się uginają. Jeżeli czegoś brakowało Polakom to właśnie ekwiwalentu wymiany - pieniędzy, jako głównej bariery prawidłowego funkcjonowania polskiej gospodarki. Dlaczego, skoro towarów i usług jest w nadmiarze? Zawodzi system emisji pieniądza w większości przekazany zagranicznym komercyjnym bankom. I oto program 500+ omijając banki i różne dyrektywy europejskie wprowadza do obiegu zbawienne dla gospodarki 22 miliardy złotych. Majstersztyk. Ludzie zaczęli też oszczędzać, bo do tej pory większość nie miała z czego, a efekty tego będą trochę później. Widać wyraźnie poprawę nastrojów społecznych. Świadczenie to spełniło rolę mechanizmu zwiększającego społeczne zadowolenie proporcjonalnie do zmniejszenia się trudności ekonomicznych, z jakimi musiały zmagać się liczne polskie rodziny. Trzeba na prawdę być źle nastawionym do społeczeństwa i programu 500+, aby szukać w nim jakieś wyjątkowo groźne skutki. Kraje stosują różne eksperymenty z modelami społeczno-gospodarczymi, ale „Rodzina 500+” można uznać za ewenement na skalę światową. **Jest to tzw. bezwarunkowy dochód podstawowy zastosowany do walki z nierównościami społecznymi** w przeciwdziałaniu z negatywnymi skutkami postępującej automatyzacji gospodarki, gdzie człowiek marnie opłacany w wielu przypadkach staje się dodatkiem do maszyny ciągle bijącej rekordy wydajności. Polska stała się w ten sposób poligonem doświadczalnym wprowadzającym ważny regulator nierówności społecznych, na który skierowane są oczy ekonomistów całego świata śledzących efekty tego regulatora jakim jest tzw. dochód podstawowy. Ale o tych i innych szansach i barierach naszego rozwoju następnym razem.

AUGUSTYN WIERNICKI

Konkurować z dużymi firmami, jak równy z równym

Życie gospodarcze coraz szybciej przenosi się do internetu.

Znana gorzowska firma Prosper Advertising & Publishing wprowadziła więc na rynek rewolucyjny system, pozwalający na natychmiastowe zaistnienie w sieci internetowej mikro, małym i średnim przedsiębiorstwom.

- Od czerwca ubiegłego roku testujemy platformę „PageAndShop” oraz prace nad mobilną wersją systemu i dzisiaj jesteśmy już gotowi na zrewolucjonizowanie rynku w tym obszarze - mówi **Maciej Czerniawski**, właściciel Prosper Advertising & Publishing.

Korzenie powstania firmy Prosper Advertising & Publishing, znanej również pod nazwą Prosper24.pl, sięgają 1999 roku, ale w obecnym układzie właścicielskim funkcjonuje ona od 2007 roku. To wtedy prowadzący usługi poligraficzne Maciej Czerniawski zdecydował się na kupno firmy.

- Bardzo dobrze ją znałem, bo z poprzednim właścicielem przez kilka lat ściśle współpracowaliśmy - opowiada Maciej Czerniawski. - W tym czasie zajmowałem się skomplikowanymi projektami poligraficznymi, kierowanymi głównie na rynki skandynawskie, brytyjski, holenderski czy belgijski. Zainteresowanie produktami rosło także w kraju, dzięki czemu rynek odbiorców na tyle się rozbudował, że kiedy tylko pojawiła się propozycja kupna Prospera nie zastanawiałem się ani chwili. Ta firma była i jest nadal numerem 1 w województwie lubuskim, jeżeli chodzi o produkcję nośników reklamowych - podkreśla pan Maciej.

Prosper działa w kilku obszarach. Podstawowy, to branża reklamowa składająca się z produktów realizowanych przez drukarnię. -

Obsługujemy większość agencji reklamowych w regionie, ale przede wszystkim pracujemy na potrzeby dużych odbiorców w Polsce i Europie. Oferujemy ponadto własne produkty, które sprzedajemy drogą internetową - tłumaczy i wskazuje, że w tej chwili firma posiada sześć maszyn wielkoformatowych, pozwalających uzyskać doskonałą jakość i odpowiednią trwałość kolorów drukowanych materiałów. Maszyny nadają się zarówno do wielkich, outdoorowych projektów, takich jak siatki wielkoformatowe, banery, billboardy, jak i mniejszych formatów, których przeznaczeniem jest ekspozycja wewnątrz pomieszczeń.

W ocenie właściciela Prospera, gorzowski rynek reklamowy powoli, ale zmienia się na korzyść. Dotychczas wielu przedsiębiorców ten obszar działalności traktowało po macoszemu. To błąd, ale tak czasami bywa, że w ramach szukania oszczędności właściciele szczególnie najmniejszych podmiotów ograniczają inwestycje w reklamę a to przecież przyniosłoby im w ujęciu długookresowym największe korzyści.

- Estetyka przygotowanej reklamy, billboardu czy innego elementu świadczy o właścicielu. Dlatego podpisuję się pod pomysłami uporządkowania miasta. Dobrze zrobiona reklama to jest taka, w otoczeniu której wszyscy dobrze się czują - tłumaczy i zachęca władze miasta do realizacji ustawy krajobrazowej w porozumieniu z przedsiębiorcami oraz agencjami reklamowymi.

Ważną branżą działalności Prospera są produkcje filmowe, ale prawdziwym hitem ostatnich lat stała się budowa platformy dla mikro, małych i



Maciej Czerniawski nie kryje, że jego ambicją jest zaistnienie na europejskim rynku.

średnich przedsiębiorstw, dzięki czemu mogą one bardzo szybko zaistnieć w Internecie z własnymi narzędziami do promocji i sprzedaży. Jak opowiada Maciej Czerniawski, każda firma powinna poprzez reklamę starać się oddać ducha swojej działalności. Z drugiej strony popularny marketing od pewnego czasu zaczyna wchodzić na nowe tory, gdzie najważniejszym elementem staje się edukacja.

- Życie gospodarcze coraz szybciej przenosi się do internetu - kontynuuje Maciej Czerniawski. - Jest to najlepsze obecnie medium do edukacji klientów. Niedługo zaś stanie się podstawowym miejscem sprzedaży produktów detalicznych - podkreśla.

Maciej Czerniawski razem z grupą kilkunastu gorzowskich programistów przez pięć ostatnich lat pracował na zbudowaniu systemu pozwalającego na natychmiastowe zaistnienie w Internecie. Samo zbudowanie własnej strony jest ważne, ale stanowi dopiero wstęp do prawdziwego rozwoju. Dlatego firma Prosper poszła o krok dalej. Zbudowała platformę, na której przedsiębiorcy mają w jednym pakiecie narzędzia, wiedzę i wsparcie. Zapytany, skąd wziął się pomysł na takie inno-

wacyjne działanie, natychmiast przypomniał, że jego firma dysponuje podobnym narzędziem branżowym.

- Pewnego dnia rozmawiałem z dyrektorem jednej z dużych organizacji przedsiębiorców w Gorzowie. Przeprowadziłem prezentację naszej platformy dla branż. Doceniając co osiągnęliśmy poprosił, abym zaproponował coś wyjątkowego dla mniejszych firm, które właściwie nie istnieją w sieci. Od razu wzięliśmy się do pracy. Łącznie zaangażowaliśmy na to 82 tysiące roboczogodzin, z czego ponad 40 tysięcy godzin to samo programowanie. Od dziewięciu miesięcy system jest testowany. Wszystko zagrało, dlatego wchodzimy już na rynek z pełną ofertą - podkreśla.

Dzięki platformie każdy zainteresowany będzie mógł w krótkim czasie zbudować własną stronę internetową, założyć sklep oraz korzystać z aplikacji mobilnej. Nie trzeba korzystać z pomocy specjalistów. Wszystko można zrobić samemu w ciągu kilku godzin. Wcześniej trzeba było przygotować zestaw zdjęć, tekstów i innych elementów, które chcemy, żeby znalazły się na naszych stronach czy w sklepie internetowym. Można również

skorzystać z bazy bezpłatnych zdjęć. I to wszystko za kilkadziesiąt złotych miesięcznie w przypadku prowadzenia strony oraz dwukrotności tej ceny za sklep wraz ze stroną i dostępem do wartościowej wiedzy biznesowej. Bezpłatne jest budowanie stron i testowanie w okresie próbnym. Kiedy przedsiębiorca zdecyduje się na współpracę, jak zapewnia Maciej Czerniawski, żadne inne koszty nie wchodzi w grę. Nawet płatność za hosting czy domenę, o ile jest to domena z końcówką .pl. W każdym momencie będzie można zakończyć subskrypcję. Na świecie, ale i w Polsce są już firmy proponujące podobne rozwiązania, lecz innowacyjność gorzowskiego rozwiązania różni się tym, że obok narzędzi edycyjnych czy zarządzanie przez aplikację mobilną, Prosper oferuje jeszcze wiedzę, bez której dzisiaj trudno jest odnaleźć się na rynku.

- Co rozumiemy pod pojęciem „wiedza”? To treningi opracowane przez najlepszych trenerów biznesów. Każdy znajdujący się na platformie będzie co miesiąc otrzymywał pełne i aktualne informacje w zakresie szkoleń, na bazie którego będzie poznawał najskuteczniejsze metody działania na rynku - tłumaczy i zaraz dodaje, że każde przedsiębiorstwo, chcąc dobrze prosperować, musi umiejętnie promować swoją stronę czy e-sklep, zarządzać czasem, kadrami, wiedzą oraz na każdym szczeblu minimalizować ryzyko gospodarcze. W przypadku czasu należy dążyć do rozwiązań pozwalających na szybkie zarządzanie narzędziami handlowo-promocyjnymi. Najlepiej więc czerpać wiedzę od najlep-

szych, bo to z kolei do maksimum zmniejsza ryzyko i pozwala na efektywne wykorzystanie potencjału firmy.

Niedawno Maciej Czerniawski prezentował zalety systemu podczas misji gospodarczej w Brukseli i Luksemburgu, czym wzbudził bardzo pozytywne wrażenie. Mało tego, sukces gorzowskiej firmy został zauważony w ubiegłym roku przez Magazyn Osobowości i Sukcesy. Prosper znalazł się w grupie pięciu wyróżnionych firm w kategorii Super Sukces 2016 roku, w której znalazły się też tak znane marki jak Wittchen SA, Work Service SA, Bella Terra i CondoHotels Management Sp. z o.o. Obecnie firma jest nominowana do nagrody im. Jana Wejcherta organizowanej przez Polską Radę Biznesu.

Maciej Czerniawski nie kryje, że jego ambicją jest podbicie innych rynków europejskich. Już w tej chwili trwają przygotowania do wejścia na niemiecki i brytyjski rynek. - Mam nadzieję, że do 2020 roku swoją działalnością obejmujemy wszystkie kraje UE oraz Stany Zjednoczone. Naszym zadaniem jest wnieść jak największą wartość na rynek. Chcemy pomóc rozwijać się małym firmom. W Unii Europejskiej jest obecnie 23 mln firm, z czego 99% to firmy z sektora MSP. Są one odpowiedzialne za 85% nowych miejsc pracy. Zatem są ważne dla gospodarki. Jesteśmy przekonani, że dzięki rzetelnej wiedzy biznesowej i nowoczesnym narzędziom, które prześlemy, małe firmy nie tylko nie będą już walczyć o przetrwanie, ale zaczną się rozwijać i będą mogły konkurować z dużymi firmami, jak równy z równym - kończy.

ROBERT BOROWY

„Diamenty Forbesa 2017” dla przedsiębiorców

Gorzowskie firmy znalazły się w prestiżowym gronie najlepszych w kraju.



Redakcja miesięcznika „Forbes” wspólnie z wywiadowcą gospodarczą Bosnode Polska po raz dziesiąty opracowały zestawienie najbardziej dynamicznie rozwijających się firm w kraju. Ranking obejmuje przedsiębiorstwa, które w ostatnich trzech latach osiągnęły największy przeciętny roczny wzrost wartości. Znalazienie się wśród „Diamentów Forbesa” świadczy o rentowności, wysokiej płynności bieżącej, niezalega-

niu z płatnościami, dodatnim wyniku finansowym oraz dodatnią wartością kapitałów własnych. Łącznie we wszystkich kategoriach wyłoniono blisko 2,4 tys. podmiotów gospodarczych, z których nagrodzone firmy podzielone zostały na trzy kategorie wg przychodów ze sprzedaży.

W tym prestiżowym gronie znalazły się gorzowskie firmy. Oto one:

FAURECIA GORZÓW S.A. sklasyfikowana została jako

przedsiębiorstwo duże na poziomie przychodów powyżej 250 mln zł. W tej kategorii uplasowała się odpowiednio na:

92 miejscu w rankingu ogólnopolskim na 166 możliwych i 3 miejscu w rankingu regionalnym lubuskim na 4 możliwe. Przychody ze sprzedaży w 2015 r. (PLN): 862 051 129 zł. Zysk netto w 2015 r.: 82 477 177 zł. **Przeciętny** wzrost wartości 2013-2015: 22,01%.

PHU POLZBUD sklasyfikowane jako przedsiębiorstwo średnie osiągające przychody od 50 do 250 mln zł z wynikiem 37 na liście ogólnopolskiej na 601 możliwych; drugim miejscu w rankingu regionalnym na 13 możliwych. Przychody ze sprzedaży w 2015 r. (PLN): 85 888 219 zł. Zysk netto w 2015 r.: 1 624 532 zł. **Przeciętny** wzrost wartości 2013-2015: 65,58 %.

GOTECH SP. Z O.O. zajęło 318 miejsce na liście ogólnopolskiej, 8 w rankingu regionalnym w kategorii średnich przedsiębiorstw. Przychody ze sprzedaży w 2015 r. (PLN): 73 337 172 zł. Zysk netto w 2015 r.: 4 346 344 zł. **Przeciętny** wzrost wartości 2013-2015: 25,13%.

KASKAT SP. Z O.O. Wynik - 425 w rankingu ogólnopolskim i 11 regionalnym w kategorii przedsiębiorstw średnich. Przychody ze sprzedaży w 2015 r. (PLN): 153 463 845 zł. Zysk netto w 2015 r.: 6 025

012 zł. **Przeciętny** wzrost wartości 2013-2015: 20,84%.

Diamenty Forbesa w kategorii małych przedsiębiorstw osiągających przychody na poziomie od 5 do 50 mln zł otrzymały trzy podmioty gospodarcze mające siedzibę w okolicach Gorzowa tj. **TRANSMAR LILLA I MARCIN UNGIER SP. J. z Deszczna, ANDRZEJ, JAN KUBZDYŁ PPHU AEK z Wawrowa oraz CONSTANS SP. Z O.O. z Kłodawy.**

LOWES

ul. Przemysłowa 53, 66-400 Gorzów Wlkp.
tel: 95 738 00 61, fax: 95 738 00 62
e-mail: biuro@lowes.lubuskie.org.pl
NIP: 5993189381, REGON: 21129025600081
www.lowes.lubuskie.org.pl



LUBUSKI OŚRODEK WSPARCIA EKONOMII SPOŁECZNEJ

DLA GORZOWA

Nowe spojrzenie na ekonomię społeczną

15 marca 2017 r. w siedzibie gorzowskiego LOWES-u, odbyło się seminarium pn. „Nowe spojrzenie na ekonomię społeczną”. Naszym gościem honorowym była tym razem Pani Poseł Agnieszka Ścigaj, Przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu ds. Ekonomii i Przedsiębiorczości Społecznej. Przebieg spotkania był zaskakujący nawet dla nas, organizatorów.



Przed wszystkim zaskoczyła frekwencja, ale również poziom debaty i zaangażowanie jej uczestników. Wśród gości obecny był przedstawiciel Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, szef Gabinetu Politycznego Pani Minister Elżbiety Rafalskiej oraz Radny Rady Miasta Gorzowa Wlkp. – Pan Paweł Ładniewski. Radę Miasta Gorzowa Wlkp. reprezentowała Radna Grażyna Wojciechowska a Urząd Miasta Pani Anna Bonus – Mackiewicz dyrektor Biura Konsultacji Społecznych i Rewitalizacji. Gościliśmy również przedstawicieli Urzędu Marszałkow-

skiego Województwa Lubuskiego oraz ROPS. Zjawili się też wielu przedstawicieli zarówno organizacji pozarządowych jak i przedsiębiorstw społecznych. Obecność wyżej wymienionych gości jest niezwykle istotna. Ma ona bowiem związek z jedną z priorytetowych misji Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej: budowy zintegrowanego systemu wsparcia rozwoju ekonomii społecznej obejmującego stworzenie systemu wsparcia dla podmiotów ekonomii społecznej i przedsiębiorstw społecznych. Na empie powstawania systemu niezbędne jest zapewnienie koordy-

nacji działań władz publicznych na rzecz włączenia problematyki ekonomii społecznej do polityk publicznych. Tego typu spotkania, seminaria, konferencje i dyskusje, przybliżają nas do osiągnięcia celu. Takie spotkania to również świetna okazja do konfrontacji „praktyków” z ustawodawcami. Pani Poseł zachęcała do wnoszenia poprawek społecznych do projektów prawnych. Głos „praktyków” i beneficjentów powinien mieć dużo większy wpływ na powstawanie aktów prawnych, które, mających wspierać. Głoszą również zaskoczenie Pani Poseł w odniesieniu do poziomu

wiedzy z zakresu ekonomii społecznej, reprezentowanego przez przedstawicieli lokalnych mediów. To efekt stałej współpracy z zespołem merytorycznym LOWES, którego reprezentanci wystąpili podczas seminarium w rolach ekspertów (Roman Kuźbiński, Grzegorz Witkowski). Dziękujemy Pani Posel za dobre słowa. Nasza wspólna praca daje nadzieję, że w najbliższej przyszłości Województwo Lubuskie przestanie być czarną plamą na mapie osiągnięć w obszarze Ekonomii Społecznej w skali kraju czego sobie i Wam życzymy.



Życie z pasją

„Mówcy Gorzów” mówią, że nauczą mówić każdego

Mówcy to ludzie z wielką pasją nauki. Przed większością z nich, na drodze rozwoju stała nieśmiałość i strach przed prezentowaniem siebie i swoich myśli. W grupie pokonują bariery. Oglądając zdjęcia z licznych spotkań zamieszczonych na fanpage'u „Mówców”, dominuje wrażenie, iż przede wszystkim dobrze się ze sobą czują, dobrze bawią. To widka wartość. Są wśród nich osoby z wieloletnim doświadczeniem w biznesie i mediach. Dzieli się swoją wiedzą, a ich celem jest przełamanie wstydu, jaki pojawia się w wielu z nas w zetknięciu ze sceną i mikrofonem. Sympatyczna atmosfera i ciepłe relacje sprawiają, że wzajemnie ocenianie wystąpień jest motywujące i konstruktywne. Swoje wystąpienia oceniają według stałych kryteriów: ocena gramatyki, płynności oraz pewności w wyrażaniu poglądów. Ta grupa to ogromny potencjał osobowy. Jestem przekonana, że



wśród nich można odnaleźć autentycznych liderów, którzy w przypisanym sobie sferach aktywności są w stanie wiele zdziałać. Misją LOWES jest wspieranie takich postaw, zwłaszcza, że grupa ma w intencji sformalizować się. Wspieramy ich organizacyjnie i prawnie dzięki czemu z grupy nieformalnej powstanie prężnie działająca

organizacja pozarządowa. 25 marca w siedzibie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Mówcy” zorganizowali wydarzenie pn. „NOC SZKOLEŃ” (w godzinach: 18:00-24:00). To wydarzenie ogólnopolskie – organizowane jednocześnie w 18 polskich miastach. Okazja do nauki i samodoskonalenia. Oferta szkoleń

była szeroka i różnorodna a spotkanie z doświadczonymi trenerami, praktykami biznesu, specjalistami i pasjonatami było doświadczeniem na długo zapisującym się w pamięci. Tego samego dnia o godzinie 10:00 w siedzibie Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej, odbyło się spotkanie z jednym z „Mówców” – Mateuszem Wal-

czakiem. Mateusz przez 15 lat pracował w radio i telewizji. Współpracował z lokalnymi stacjami radiowymi takimi jak: Radio Index, Eska, Radio Zachód i Radio Gorzów. Wersytutu telewizyjnego uczył się w lokalnej Zielonogórskiej Telewizji Przewodowej, współpracował z Telewizją Miejską Gorzów, Telenow i TVN. Opowiadał nam

o „FLOW STATE”. Stanie, w którym, jeśli uda się go osiągnąć, człowiek przekracza wszystkie bariery i osiąga cele, o których wcześniej mógł jedynie marzyć. Warto było sobie 25 marca poświęcić „Mówcom” – mam wrażenie, że to dopiero początek wspólnego doświadczenia.

Katarzyna Miczal

Szkolenie czy kurs? Nowe szanse z LOWES.

Na przełomie lutego i marca 2017r. odbył się kurs pilarski organizowany przez Lubuski Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej, a zrealizowany przez Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego, oddział terenowy „Centrum Kształcenia Zawodowego w Trzcielu”.

Kurs przeznaczony był dla osób tworzących przedsiębiorstwa społeczne. Szkolenie odbyło się na pięknych i zalesionych terenach Nadleśnictwa Skwierzyna.

W kursie wzięło udział jedenaście osób, które zdobywały wiedzę w ramach 160 godzin teoretycznej i praktycznej pracy. Całość trwała trzy tygodnie podczas których doświadczeni i kompetentni instruktorzy przekazywali wiedzę zarówno teoretyczną, jak i praktyczną z zakresu obsługi tego rodzaju urządzeń. Zakończony kurs dał gruntowne przeszkolenie w budowy tychże

narzędzi i ich konserwacji oraz zapewnił doskonałe przygotowanie do pracy z pilarkami. Warto dodać, że spośród uczestników, wszyscy zdali egzamin pozytywnie, a jest to wynikiem jakości kształcenia na organizowanych przez nas kursach.

Egzamin kończący kurs był egzaminem państwowym, a jego zaliczenie dało uczestnikom uprawnienia do wykonywania usług w Lasach Państwowych. Warto dodać, że ukończenie szkolenia na pilarkę daje gwarancję zwiększenia kompetencji zawodowych. Pracownicy posiadający uprawnienia do obsługi pilarek są bardziej atrakcyjni dla potencjalnego pracodawcy.

Zapraszamy serdecznie na kursy i szkolenia organizowane przez **LUBUSKI OŚRODEK WSPARCIA EKONOMII SPOŁECZNEJ**

Damian Kałużbiski



Prawym okiem

Dziś na łamach Prawym okiem chciałabym omówić dwa najczęściej pojawiające się pytania. Pierwsze z nich dotyczy zmian po nowelizacji ustawy o stowarzyszeniach. Spójnijmy je przybliżyć. Zmiany w ustawie o stowarzyszeniach weszły w życie 20.05.2016r. Tekst jednolity ustawy ogłoszony został w Dzienniku Ustaw 2017/210 z dnia 3.02.2017r. W ustawie pojawiły się następujące zmiany:

1. art. 1 ust. 2 ustawy, otrzymał brzmienie „W zakresie swoich celów statutowych stowarzyszenia mogą reprezentować interesy zbiorowe swoich członków wobec organów władzy publicznej.” Oznacza to, że możliwość zrzeszania się w ramach stowarzyszenia jest ograniczona jedynie do przepisów Konstytucji.

2. zgodnie z art. 9 stowarzyszenie rejestrowe może założyć 7 osób, a nie jak uprzednio 15.

3. art. 2 ust. 3 ustawy, wprowadza możliwość zatrudniania jako pracowników stowarzyszenia także członków stowarzyszenia.

4. w art. 10 ust. 1 dodano pkt. 5a, który przewiduje możliwość otrzymywania przez członków zarządu wynagrodzenia za czynności wykonywane w związku z pełnioną funkcją. Jednakże musi to w sposób jednoznaczny określać statut stowarzyszenia. Muszą się w nim również znaleźć zapisy określające „sposób reprezentowania stowarzyszenia, w szczególności sposób zarządzania zobowiązaniami majątkowymi, a także warunki ważności uchwał władz stowarzyszenia”

5. w art. 11 ustawy dodano ust. 4 w brzmieniu „w umowach między stowarzyszeniem a członkiem zarządu oraz w sporach z nim stowarzyszenie reprezentuje członek organu kontroli wewnętrznej wskazany w uchwałach tego organu lub pełnomocnik powołany uchwałą walnego zebrania członków (zebrania delegatów).”

6. Następna istotna zmiana dotyczy zasad tworzenia i działania jednostek terenowych stowarzyszenia. Po art. 10 ustawy dodano art. 10a i 10 b, które określają podstawowe elementy regulacji statutowej jakie będą dotyczyć

terenowych jednostek organizacyjnych zarówno w przypadku, gdy nie będą posiadać, jak i gdy będą chciały uzyskać odrębną osobowość prawną, zasady zgłaszania i wykreślenia tych jednostek z Krajowego Rejestru Sądowego oraz momentu rozpoczęcia działalności oraz wprowadzania w tych jednostkach zarządu komisarycznego i procedur likwidacji jednostki terenowej posiadającej osobowość prawną.

7. Kolejną zmianą jest możliwość wybrania w procesie tworzenia stowarzyszenia dwóch dróg, czyli wybrania komitetu założycielskiego lub też od razu władz stowarzyszenia z tym, że wniosek o wpis stowarzyszenia do KRS może zgłosić jedynie zarząd. Nowelizacja art. 17 ust. 1 ostatecznie rozstrzygnęła, że rozpoczęcie działalności stowarzyszenia możliwe jest po dokonaniu wpisu do KRS.

8. Na to w art. 17 ust. 2, wprowadzono solidarną odpowiedzialność członków zarządu wobec osób trzecich za czynności niezbędne do rozpoczęcia działalności przez stowarzyszenie dokonane na rzecz stowarzyszenia przed jego wpisem do KRS.

Kończąc podać należy, że obowiązkiem ustawowym stowarzyszeń działających na podstawie dotychczasowych przepisów, cd. str. 3

www.lowes.lubuskie.org.pl
tel: 957380061, fax: 957380062
ul. Przemysłowa 53, 66-400 Gorzów Wlkp.
zespół redakcyjny: Katarzyna Miczal, Grzegorz Witkowski,
Stanisław Czereczak, Roman Kuźbiński
skład: Grzegorz Witkowski

Na tropie lokalnego lidera

Z Iwoną Kotwicką, jedną z inicjatorek Stowarzyszenia Rodziców i Opiekunów Dzieci Niepełnosprawnych „Tacy Sami”, mamą Jakuba i niepełnosprawnego Pawła, rozmawia Katarzyna Miczał.

Takie same



Od jakiegoś czasu na korytarzach Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej można spotkać grupkę kobiet: radosne, ładne, młode. Pewnie jakaś grupa inicjatywna – pomyślałam mijając je któregoś dnia – no i fajnie. W siedzibie LOWES często pojawiają się ludzie, którzy chcą coś robić: powołać stowarzyszenie, fundację lub po prostu podjąć współpracę. Jedni zostają, inni idą swoją drogą. Panie zostały. Powołały stowarzyszenie (jest w trakcie rejestracji) – Stowarzyszenie Rodziców i Opiekunów Dzieci Niepełnosprawnych „Tacy Sami”. Pamiętam czasy, kiedy w sferze niepełnosprawności działało w Mieście kilka bardzo prężnych stowarzyszeń, skupionych pod egidą Lubuskiego Sejmiku Osób Niepełnosprawnych. Miałam przekonanie, że zarówno dorośli, jak i dzieci dotknięci niepełnosprawnością mają silną reprezentację i wsparcie III sektora. Obserwując zaangażowanie „naszych” mam, zaczęłam zastanawiać się nad „potrzebą” i „motywacją” czyli czynnikami wywołującymi działania w sferze społecznej. Nie było lepszego źródła niż... rozmowa.

- Iwona, powiedz mi i niech to będzie Twoja pierwsza myśl, tak jednym zdaniem: dlaczego zdecydowałyście się na założenie Stowarzyszenia?

- Chciałyśmy się zjednoczyć, aby wspólnymi siłami móc dokonać więcej niż można działać, jako samotny rodzic dziecka niepełnosprawnego.

- Czy jako mamy dzieci niepełnosprawnych czujecie wsparcie instytucjonalne, myślę zarówno o instytucjach centralnych, samorządowych, jak i o tzw. III sektorze, czyli stowarzyszeniach, fundacjach?

- Wiele z naszych dzieci ma subkonto w fundacjach, które wspomagają ich rehabilitację, jednak brakowało nam do tej pory globalnego wsparcia ze strony instytucji zarówno samorządowych, jak i centralnych. Instytucje te dysponują odpowiednimi środkami i narzędziami, jednak brakuje nam informacji o formach tego wsparcia i w związku z tym, rzadko z niego korzystamy. Dlatego właśnie chcemy utworzyć punkt wymiany informacji oraz doradztwa w zakresie przepisów prawnych, form opieki oraz usprawniania i edukacji dzieci i młodzieży niepełnosprawnej.

Bardzo duże wsparcie otrzymaliśmy od Lubuskiego Ośrod-

ka Wsparcia Ekonomii Społecznej, który objął nas swoim patronatem, odbyliśmy już z nim szkolenie z zakresu techniki wypełniania wniosków o dotacje oraz udzielono nam wsparcia w procesie rejestracji naszego Stowarzyszenia.

- Podjęłyście inicjatywę powstania na terenie Miasta pierwszego w Gorzowie integracyjnego placu zabaw, dostosowanego dla potrzeb dzieci niepełnosprawnych. Opowiedz nam o niej, przede wszystkim w ujęciu faktycznych potrzeb. Jak wygląda miejska oferta dla mam, które idą na spacer i mają niepełnosprawnego malucha?

- Gorzowski plac zabaw sąsiaduje z kościołem i zawiera ciekawe urządzenia, jednak żaden z nich nie jest dostosowany do potrzeb dzieci niepełnosprawnych. Dziecko na wózku jest wykluczone z zabawy na takim placu, ponieważ nie ma na nim elementów, na których mogłoby się pobawić. Dlatego nasz projekt zawiera między innymi huśtawkę przeznaczoną dla dzieci na wózkach, zestaw zabawowy z platformą zjazdową z poręczami oraz specjalnym podestem wjazdowym. W projekcie są też urządzenia dedykowane dzieciom niedowidzącym i z autyzmem. Ale najważniejszą cechą wyma-

zrzonego placu jest dla nas możliwość wspólnej zabawy dzieci zdrowych i niepełnosprawnych. Kiedy dzieci z różnymi dysfunkcjami obserwują zabawy zdrowych rówieśników, starają się im dorównać. Nie chcą być gorsze. Z każdym kolejnym, nawet małym, osiągnięciem ruchowym, dzieci nabierają pewności siebie. Są znacznie bardziej zmotywowane do podejmowania kolejnych prób. Tym samym, łatwiej pokonują bariery i walczą ze swoimi niedoskonałościami. Z kolei zdrowe maluchy, obserwując zmagania swoich kolegów, uczą się tolerancji i otwarcia na drugiego człowieka. Stanowią wsparcie dla osób z dysfunkcjami i w razie potrzeby im pomagają. Dlatego w projekcie jest sporo urządzeń do wspólnej zabawy, jak na przykład paskowicz-stół.

- Podczas ostatniego Seminarium „Nowe Spojrzenie na Ekonomię Społeczną”, obecny na sali przedstawiciel Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, nie miał z Tobą lekko. Bardzo merytorycznie i z pełną świadomością wyłożyłaś błędy systemu prawnego w odniesieniu do opiekunów osób niepełnosprawnych. Możesz powiedzieć o podstawowych problemach prawnych z jakimi się borykacie?

- Obecny system nie zachęca opiekuna osoby niepełnosprawnej do podjęcia pracy zawodowej, np. w mniejszym wymiarze. Od wielu lat walczymy o wprowadzenie limitu dochodu, który mógłby osiągnąć opiekun będący na świadczeniu rehabilitacyjnym, bez utraty tego świadczenia. Z kolei pracujący opiekunowie nie mają żadnych dodatkowych ulg, na przykład wolnych dni na opiekę nad dzieckiem podczas wizyty u lekarza czy w trakcie pobytu na turnusie rehabilitacyjnym. Rząd pracuje obecnie nad wprowadzeniem dodatkowych przepisów do ustawy „Za życiem”, jednak ustawa ta odnosi się do

dzieci urodzonych od 2016 roku, z bardzo ciężkimi wadami, zdiagnozowanymi w czasie ciąży matki lub wczesnym okresie poporodowym. A co z dziećmi urodzonymi wcześniej i z innymi niepełnosprawnościami, które są wykrywane później? Im też należy się wsparcie i pomoc, na przykład wizyta u lekarza poza kolejnością. Tu dochodzimy do kolejnego absurdu, jakim jest podwójne orzecznictwo przez Powiatowe Centra Pomocy Rodzinie oraz Poradnię Psychologiczno-Pedagogiczną, często wzajemnie się wykluczające. I na koniec sprawa subwencji oświatowej na Specjalne Potrzeby Edukacyjne: naliczana na każdego niepełnosprawnego ucznia trafia do gminy, która przekazuje ją w całości jedynie do placówek niepublicznych. Do placówek publicznych te subwencje nie trafiają bezpośrednio, są więc na ogół bardzo mocno okrojone, co powoduje olbrzymie różnice w ilości zajęć rewalidacyjnych dla uczniów uczęszczających do obu typów placówek i wymusza na rodzicach i opiekunach dzieci z placówek publicznych organizowanie i finansowanie dodatkowych zajęć we własnym zakresie na własny koszt.

- Przygotowując się do tej rozmowy przeczytałam artykuł o rodzicach dzieci dotkniętych niepełnosprawnością, utkwiło mi w głowie takie zdanie: „Gdybym miała

kogoś krótko wyjaśnić, czym matka zdrowego dziecka różni się od matki dziecka niepełnosprawnego, to bym powiedziała, że rodzajem lęków.” Czy założenie stowarzyszenia i usankcjonowanie Waszej grupy jest w jakimś sensie zabezpieczeniem przed lękiem o przyszłość, czy bardziej narzędziem umożliwiającym działania?

- Rodzice i opiekunowie dzieci niepełnosprawnych spotykają się na co dzień z tak dużą ilością problemów, że koncentrują się na ich rozwiązywaniu tu i teraz. Taka sytuacja powoduje, że często nie mają sił lub możliwości, aby poszukać wsparcia i uzyskać pomoc. Nasze stowarzyszenie chce im to wsparcie zapewnić poprzez współpracę z organami administracji, służbą zdrowia, placówkami oświatowymi oraz innymi organizacjami pozarządowymi. Będziemy zdobywać środki na finansowanie nowatorskich terapii, organizowanie różnych form pomocy, integrowanie dzieci i młodzieży niepełnosprawnych w środowisku zdrowych rówieśników, organizowanie wspólnych imprez kulturalnych, sportowych, krajoznawczych i turystycznych. Te wszystkie działania przełożą się na większy komfort życia naszych dzieci, a co za tym idzie, na zmniejszenie naszego lęku o ich przyszłość.

- Dziękuję za rozmowę.

Integracyjny Plac Zabaw dostosowany do potrzeb dzieci niepełnosprawnych

Ty też możesz pomóc!!!

Zrealizujmy ten pomysł w ramach Budżetu Obywatelskiego 2018 w kategorii ogólnomiejskiej



Szczegóły: <https://gorzow.wyblera.pl/Budzet>

Gorąco zachęcamy do poparcia tego pomysłu !!!

cd. Okiem Magdy

jest dostosowanie statutu do nowego brzmienia ustawy w terminie 24 miesiące tj. do dnia 20 maja 2018r.

Drugie pytanie dotyczy tego, czym różni się prowadzenie przez stowarzyszenie odpłatnej działalności pożytku publicznego i działalności gospodarczej?

Zgodnie z ustawą prawo o stowarzyszeniach – stowarzysze-

nie może prowadzić działalność gospodarczą, według zasad określonych w odrębnych przepisach. Dochód z działalności gospodarczej stowarzyszenia służy realizacji celów statutowych i nie może być przeznaczony do podziału między członków.

Natomiast działalność odpłatna i nieodpłatna dotyczy wyłącznie działalności pożytku publicznego, który reguluje ustawa z dnia

24.04.2003r. o działalności pożytku publicznego i wolontariacie. Zgodnie z art.6 cytowanej ustawy, działalność pożytku publicznego nie jest, z zastrzeżeniem art.9 ust.1, działalnością gospodarczą w rozumieniu przepisów o swobodzie działalności gospodarczej i może być prowadzona jako działalność nieodpłatna lub jako działalność odpłatna.

Działalnością odpłatną pożytku

publicznego jest działalność:

1. prowadzona przez stowarzyszenie w ramach jego działań statutowych mieszczących się w sferze pożytku publicznego określonej w art.4. ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie za które pobiera opłaty (wynagrodzenie) od beneficjentów,

2. sprzedaż wytworzonych towarów lub świadczonych usług w zakresie rehabilitacji społecznej i zawodowej osób niepełnosprawnych lub integracji i re-integracji zawodowej i społecznej osób zagrożonych wykluczeniem społecznym,

3. sprzedaż przedmiotów darowizny.

Działalność odpłatna pożytku publicznego staje się działalnością gospodarczą, gdy pobierana przez stowarzyszenie odpłatność jest wyższa od tej, jaka wynika z kosztów tej działalności lub jeżeli

przebiega wynagrodzenie osoby fizycznej zatrudnionej przy działalności odpłatnej, za okres ostatniego roku obrotowego, a w przypadku zatrudnienia trwającego krócej niż rok obrotowy, za okres tego zatrudnienia, przekracza 3 – krotność przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw ogłoszonego przez Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego.

Cudze chwalicie – swego nie znacie!

Region lubuski, w tym Gorzów, jest miejscem wielu kultur. Każdy „stąd” wie, jak wiele zawdzięczamy różnym grupom etnicznym, o których kulturę, mentalność i tradycję jesteśmy bogatsi. Mamy zatem wśród nas: Tatarów, Ukraińców, Łemków, mniejszość niemiecką oraz niezwykle barwną i dla wielu ciągle tajemniczą mniejszość romską. Jesteśmy w stanie w całej okazałości pokazać Polskę w pigułce, w tym to, czego już nie ma – kulturę ziem wschodnich.

Jak mają się idee ekonomii społecznej do wielokulturowości mieszkańców naszego regionu? Nie bez powodu to właśnie w województwie lubuskim osiedlały się cygańskie tabory, które w szczególności upodobały sobie Gorzów Wlkp. To tutaj wspólnie tworzona jest specyfika regionu, budująca produkt, który wart pokazania przyjeźdźcą. Każdy region naszego Kraju ma swoje własności i o nie należy dbać; poprzez promocję produktów regionalnych, ciekawą ofertę poznawczą, usystematyzowaną i spójną markę. Markę Miasta i Markę Regionu. To znakomite pole dla realizacji założeń ekonomii społecznej. Ponieważ to właśnie IS uwzględniła w procesie rynkowym człowieka, jego otoczenie oraz potrzeby.

W związku z powyższym Lubuski Ośrodek Wspierania Ekonomii Społecznej intensywnie pracuje nad utworzeniem nowych oraz wsparciem już istniejących podmiotów wykorzystujących potencjał kulturowy. Udzielono już pierwszych dotacji dla Spółdzielni społecznej „Fider”, która zajmuje się produkcją potraw regionalnych tj. kartacze, pierogi, hliny. Kolejną dotację otrzymała Spółdzielnia społeczna „Odkrywamy Lubuskie” – zajmująca się tworzeniem oferty turystyki alternatywnej w województwie. Dlatego właśnie do wspólnego przedsięwzięcia zaproszono przedstawicieli organizacji romskiej oraz lemkowskiej.

Zadaniem ich będzie promocja regionu poprzez kulturę mniejszości. Pomysł ten powstał w wyniku konsultacji z gminami województwa lubuskiego, na skutek czego została nakreślona trasa biesiad cygańskich. Pierwsza biesiada odbędzie się już w majówkę bieżącego roku. Odziwo, to gminom, nie zaś miastom – organizatorom, zależało na umieszczeniu ich na trasie w poszczególnych terminach. I to właśnie gminy są skłonne wypożyczyć

wcale niemałe pieniądze na organizację takiej imprezy, która wykracza poza dotychczas rozumiane katonki rozrywki zbiorowej. To nie powinno nikogo dziwić, kultura Romów to przecież: taniec, śpiew, teatr ale również regionalna kuchnia. Organizacja eventów promujących Województwo, ale i Miasto w nawiązaniu do kultury Romów – to gotowy produkt regionalny. Jak mówi Jan Kociarek, Koordynator LOWES: „Organizacja eventów promujących tak województwo, jak i miasto, nawiązujących do kultury Romów i innych mniejszości to dobry biznes społeczny. Zarówno dla tych którzy go tworzą, jak i jego odbiorców”.

Mając powyższe na uwadze, moje pytanie brzmi: czy Gorzów, jako ośrodek kulturalny w naszym województwie stać na to, by wpisać przedsięwzięcie w kalendarz swoich imprez? Zielona Góra ma muzeum w Ochli, my możemy wykorzystać gorzowskie tabory. To mogłoby być przecież święto miasta i regionu, festiwal kultur, różnorodności. Wystarczy powiedzieć: „Gorzów wycisza Romowie to nie tylko Papusza!” Choć to właśnie ona stała się swoistym symbolem i dumą Miasta. Jednak mówiąc o gorzowskich Romach konieczne trzeba znać te nazwiska: Edward Dębicki (wybitny twórca cygański, założyciel zespołu TERNO, oraz organizator Międzynarodowych Spotkań Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa”, odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”), Alfreda Markowska (polska Romka, która w czasie II wojny światowej ocalała pół setki romskich i żydowskich dzieci. W 2006 roku odznaczona Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski), Karol Patno Gierliński (rzeźbiarz, poeta, działacz społeczny na rzecz kultury romskiej, zaangażowany we wdrażanie Programu na rzecz



Społeczności Romskiej MSWiA, w 2001 wyróżniony odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz w uznaniu działań na rzecz zachowania i rozwoju języków romskich oraz propagowania edukacji wśród Romów odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi), Robert Dołński & Agnieszka Majewska (założyciele Stowarzyszenia Związek Romów Polskich oddział w Gorzowie Wlkp., zespołu cygańskiego dla dzieci i młodzieży „Romani Cierzeń” oraz jednej w mieście świetlicy środowiskowej dla dzieci romskich i polskich „Chaworytko”), Anna Dębicka (tancerka, aktorka, propaguje tradycję polskich Romów w Polsce i na świecie). Mało kim wie, że Gorzów Wlkp. to również „mała ojczyzna” Dona Vasyła (cygański twórca, organizator i pomysłodawca Międzynarodowego Festiwalu Piosenki i Kultury Romów odbywającego się w Czechach).

Jednym z elementów wpisujących się w społeczne działania mogłoby być np. zorganizowanie gry miejskiej szlakiem gorzowskich taborów. Wszak Gorzów to miasto wielu kultur, a ta jest wśród nich najbarwniejsza. Ja zaczęłabym ten spacer od Nadwarciańskich Błoni czyli terenów przyległych do drugiego brzegu rzeki Warty. To właśnie ten zatrzymywały się przed przemieszaniem osiedleniem tabory cygańskie. Schodząc z Mostu, kierujemy się w kierunku najwspanialszego zabytku Gorzowa czyli Katedry (Wniebowzięcia Najświętszej Marii). Katedra ma widać widokową ścieżkę po

pokonaniu schodów można „rzucić okiem” na Miasto. Kierujemy się na lewo w ulicę Sikorskiego skąd zmierzamy do Parku Wiosny Ludów oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej – na spotkanie z Bronisławą Wajs (Papuszą). Parku Wiosny Ludów w Gorzowie nikt tak nie nazywa, dla nas to „Park Róż”. To z powodu umiarkowania władz Miasta do nasadzenia tych szlachetnych kwiatów w wilgociach niewyobrażalnych. Jeszcze w latach 90 – tych można tu było mieć pewność, że spotkamy wróżące Cyganki („położ tu pieniążka serduszek”) dziś nie jest to pewne, ale ciągle możliwe. To właśnie tu na ryłach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej (bezpośrednio sąsiadującej z Parkiem) ma swój pomnik Bronisława Wajs czyli „Papusza” (pl.: „Lalka”) najslawniejsza romska poetka na świecie.

W zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej znajduje szereg najważniejszych publikacji związanych z Papuszą oraz środowiskiem gorzowskich Romów, to prawdziwa skarbnica wiedzy, z dobrze rozwiniętą infrastrukturą atrakcji dla dzieci. Na terenie Parku Róż odbywa się co roku festiwal pn. „Muzyka łagodzi Obyczaje” organizowany przez Związek Romów Polskich Oddział w Gorzowie Wlkp. W sierpniowe dni zjeżdżają się do Gorzowa wychowankowie romskich świetlic środowiskowych z całego kraju przy których zwykle prowadzone są zespoły taneczne. Ich pokazy to prawdziwa uczta dla

oka oraz dowód na kultywowanie tradycji przez tę grupę etniczną. Opuszczając Park Róż, kierujemy się w stronę ulicy Kosynierów Gdyńskich przy której znajduje się dom Bronisławy Wajs Papuszy. Skracając w ulicę Borowskiego zmierzamy do Parku Siemiradzkiego oczywiście nikt go w Mieście tak nie nazywa, to „Amfiteatr” – z powodu zlokalizowanego na tym terenie gorzowskiego Amfiteatru. Po drodze mijamy dwie lokalizacje związane z gorzowskimi Romami to „Kwadrat”, czyli skwer pomiędzy ulicami Krzywoustego i 30 – go Stycznia oraz Szkoła Podstawowa nr. 1. „Kwadrat” to jedno z niewielu już takich miejsc w Polsce gdzie można zobaczyć codzienność Polskiej Romy. Wraz z nadejściem cieplejszych dni nasi Romowie wychodzą na KWADRAT i tam spędzają całe dnie. Pierwsza ławki zajmuje starszyzna oraz mężczyźni. W dalszych rzędach siedzą kobiety z dziećmi. Gwarno tam i tłoczno – dla nas to obrazek zupełnie normalny, dla przyjeźdźców może być zachwycający. Szkoła Podstawowa nr. 1 to miejsce edukacji w zasadzie wszystkich romskich dzieci. To specyfika szkoły. To w niej swoje pierwsze kroki stawiał asystent romski oraz stworzono świetlicę wspólną dla romskich i polskich dzieci. Obecnie trwają starania by na ścianie szkoły umieścić mural upamiętniający Alfreda Markowską. Jeśli wszystko ułoży się po myśli organizatorów mural powstanie w miesiącach maj – czerwiec br. Dochodząc do

Amfiteatru również spotkamy się z muralami o tematyce romskiej. Mural nawiązuje do nazwy najstarszego w Polsce festiwalu muzyki i kultury romskiej pn. Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa” (od 1989r.) Jego organizatorem jest Edward Dębicki. W te „Cygańskie Dni” Miasto rozbrzmiewa muzyką, RD to dla mieszkańców święto bez , którego trudno wyobrazić sobie lato w Mieście. Wychodząc z Amfiteatru warto skierować się w stronę ulicy B. Chrobrego. Ma tam swoją siedzibę Stowarzyszenie Związek Romów Polskich oddział w Gorzowie Wlkp. a tym samym zespół cygański dla dzieci i młodzieży „Romani Cierzeń” oraz świetlica środowiskowa dla dzieci romskich i polskich „Chaworytko”. Wszystkie z tych aktywności prowadzone są przez Kuzynostwo Dołńskich (Robert i Agnieszka) wnuków Alfreda Markowskiej – nestorki gorzowskich Romów. Od siedziby ZRP już tylko dwa kroki do kultowej cukierni gorzowskiej „Śnieżka” – serwują tam najlepsze lody w mieście. Pisząc ten tekst słońce się tego spaceru zrobiłam ciekawa. To tylko przykład. Za tą myślą pójście działanie. Nikt, kto ma nosa do społecznego biznesu, nie przejdzie obok takiego pomysłu obojętnie. Spółdzielnia społeczna bazująca na naszym lokalnym i regionalnym potencjale różnie kulturalnych to obecny cel naszego działania. Zainteresowanych współpracę zapraszam do kontaktu: biuro@lowes.lubuskie.org.pl.



Taka jest rzeczywistość i wygrywa w niej głównie basen

Z dr. Piotrem Klattą, politologiem z Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Od pewnego czasu gorzowskie instytucje kultury zauważają odpływ uczestników wydarzeń. Widać to choćby w Jazz Clubie Pod Filarami, Filharmonii Gorzowskiej i kilku innych. Z czego to może wynikać?

- Mogę odpowiedzieć w sposób dowcipny?

- Jak najbardziej.

- Mamy pociąg do Berlina!

- Fakt, mamy pociąg. A serio?

- Fakt, wyjazdy na imprezy kulturalne do Berlina nie są jednak głównym powodem takiego stanu rzeczy. Trzeba podkreślić, że udział w kulturze maleje nie tylko w Gorzowie. Zresztą na problem można patrzeć z różnych stron. Może to dziwnie zabrzmieć, ale w skali globalnej liczba osób biorących udział w wydarzeniach kulturalnych rośnie. Mam na myśli zarówno region, jak i miasto. Duża część tego wzrostu generują uczestnicy imprez masowych, których mamy coraz więcej. Po drugie wydarzenia kulturalne zmieniają swój charakter. Mamy coraz więcej imprez, które pojawiają się bardzo spontanicznie i do tego gdzieś zupełnie na zewnątrz, poza instytucjami kultury. Często właśnie takie wydarzenia oferują konsumentom kultury właśnie to, czego ci potrzebują. I zastrzegam, to niekoniecznie są koncerty discolo.

- Na przykład?

- Na przykład Parking Day organizowany raz do roku społecznie, spontanicznie, na ulicy i nieomal bezkosztowo. To jest właśnie to, co wielu ludziom, zwykłym przechodniom, wystarczy. Chcą wziąć udział w jakimś wydarzeniu? Tu mogą pojawić się w sferze publicznej i zaistnieć raz do roku to akurat, czyli tyle ile potrzebują. W taki sposób ci uczestnicy realizują swoją potrzebę uczestnictwa w kulturze. Do tego, jeśli włączą się w działanie, to mogą być twórcą. Nie można tego bezpośrednio porównać do instytucji kultury wyższe. Jej instytucje, jak właśnie Jazz Club czy Filharmonia, mimo intensywnych działań istotnie mogą mieć problem dotarcia z ofertą do nowych odbiorców.

- A czy uprawniona jest także opinia, że ludzie nie lubią wydawać pieniędzy na koncert, bo wolą te 30 zł wydać na coś innego? To

też może być bariera? Te 30 zł?

- Mamy w Gorzowie bardzo specyficzną sytuację. Kiedy w kraju, w miastach podobnej wielkości, działały od lat instytucje kultury wyższej, u nas ich nieomal nie było. Istniał teatr i jazz club, ale na większe wydarzenie trzeba było pojechać do innego miasta. Tanie to nie było. U osób czujących potrzebę korzystania z kultury wyrobiło to nawyk wyjazdów np. na koncerty, spotkania autorskie czy przedstawienia. Natomiast reszta społeczności wyrosła w przekonaniu o elitarności i niedostępności wydarzeń kulturalnych. Ta świadomość do dziś się nie zmieniła. Ludzie nie uczestniczą w kulturze, bo nie wiedzą jak, nie wiedzą, że mogą. Nie mają wyrobionego nawyku albo się boją. Zresztą osoby uczestniczące w wydarzeniach kulturalnych też mają swoje problemy. Mam na myśli określoną pulę środków, jakie mogą wydać. Wygląda to tak, że najczęściej stać nas na jedno rodzinne wyjście: albo na basen, albo do kina, albo do Filharmonii. Taka jest rzeczywistość i wygrywa w niej głównie basen.

- Doszliśmy więc do kwestii, że Gorzów to miasto niezamożne.

- Gorzów to miasto niezamożne. Konsumpcja jest skierowana na inne tory. Na zakup nowego telewizora, nowego telefonu komórkowego, remont mieszkania. Ci, którzy mają pieniądze, wyjeżdżają poza miasto i tam się osiedlają. No i wówczas całkowicie przestawia im się system. Większość czasu zaczynają przeznaczać na dojazdy. A to trzeba dojechać do pracy, a to zawiązać dziecko do szkoły, a to odebrać je z tejże szkoły. No i gdzie w tym wszystkim jeszcze czas na jakiś koncert czy przedstawienie? Owszem, można go znaleźć, ale jest to trudne. Więcej czasu na kulturę mają osoby mieszkające w mieście. Sam mam kolegów, którzy każdego tygodnia gdzieś tam idą, i to niekoniecznie do tradycyjnego teatru czy „Pod Filary”. W Gorzowie jest sporo innych miejsc oferujących całkiem ciekawe możliwości spędzenia czasu, np. przy różnego rodzaju konkursach, występach satyrycznych, niewielkich przedstawieniach oraz słuchaniu rocka. Proszę



Dr Piotr Klatta: Mamy nadciągającą katastrofę kulturową i to jest dramatyczna sytuacja.

pamiętać, kultura wymaga wielkiej promocji, promocji i jeszcze raz promocji. A w tych tradycyjnych instytucjach zwyczajnie nie ma na nią pieniędzy. O ile czasami są pieniądze na utrzymanie czy remonty budynków czy zakupy urządzeń technicznych, to zawsze brak ich na promocję. Dochodzi przez to do absurdów. Co z tego, że coś wyremontujemy, coś dokupimy, stworzymy dobry zespół i repertuar, jeśli nie możemy tego wypromować? Nikt się o tym nie dowie! Bo jedyną promocją, na jaką będzie nas stać, to jakaś rachityczna strona internetowa, ewentualnie najczęściej kiepsko prowadzony profil na portalu społecznościowym. W ten sposób dotrze się co prawda do pewnej grupy ludzi, ale czy będą oni uczestnikami? Cóż bowiem z tego, że np. 2 tys. osób zaznaczy na profilu, że „lubi” wydarzenie, albo nawet, że są „zainteresowani” uczestnictwem? Trzeba pamiętać, że niewielu z nich tak naprawdę się na nie wybierze. No i jeszcze jedna, bardzo ważna rzecz. Nie zapominajmy, że ostatnimi czasy powstało sporo prywatnych instytucji, klubów i innych inicjatyw, które nie są finansowane z pieniędzy publicznych, mają własną ofertę kulturalną i sobie jakoś na tym niestabilnym rynku radzą. Ponad wszystko powinniśmy dziś inaczej myśleć o kulturze, bo dzisiaj to nie tylko spektakle, koncerty i wystawy. To również robione przez społeczników czy prywatne firmy warsztaty kulinarne, kursy sztydelkowania czy koncerty realizowane w różnych miejscach. Tego rodzaju różnorodnych ofert w naszym mieście jest dużo. A spektrum ludzi korzystających z różnych ofert jest, jakie jest i moim zdaniem się kurczy.

- Z czego to wynika?

- Na pewno bardzo ważne są kwestie demograficzne. Trzeba pamiętać, że z Gorzowa mnóstwo ludzi wyjechało. Część, jak już wspominałem, osiedla się poza miastem, ale duża grupa znika, ucieka za granicę. Gorzów to jednak niewielkie miasto, które najwyraźniej nie jest w stanie zaoferować ludziom takiego rozwoju, o jakim oni myślą.

- Czyli?

- Jeśli ktoś myśli o odniesieniu sukcesu, albo o „godnym” życiu, to rozglądając się stwierdza jednak, że nie tutaj. Nie mamy pozytywnych wzorców.

- No jak nie mamy? Przecież z tego miasta wyszedł jeden premier rządu, teraz prominentna minister. To nie są wzorce?

- Premier wyszedł, minister wyjechała... Mnie chodzi o ludzi, którzy tutaj odnieśli sukces, w biznesie czy pracy zawodowej i tutaj spełniając swoje pasje i marzenia godnie żyją. Zarabiają normalne pieniądze i normalnie funkcjonują, tak jak w odczuciu społecznym w innych miejscach w Polsce.

- No ja nie znam.

- No właśnie. Mnie też jest trudno takie osoby tak po prostu wskazać. Oznacza to, że nie ma zbyt wielu podobnych wzorców. My, to miasto, nigdzie takich wzorców nie tworzy. Nasze wzorce na życie tak w istocie zaczynają się na berlińskim lotnisku, albo w każdym innym większym polskim mieście. Osoby, które wymieniałaś, to politycy, to sukces polityczny, czyli zupełnie inna sprawa. Podkreślam, sukcesów biznesowych, czy fajnych karier zawodowych zwyczajnie tu nie widać. Nie widać takich, którzy by tu rozpoczęli działalność, odnieśli sukces i udowodniali, że można, że się udaje. To, że o nich nie wiemy, nie znaczy, że ich nie ma. Po prostu o nich nie wie-

my. Według mnie jest jednak kilka takich firm. Na przykład Kaskat.

- Nie znam.

- No widzisz, to jeden z największych producentów mleka w proszku oraz innych produktów mlecznych. To tylko jeden z przykładów. W tym mieście nigdy nie było dobrej atmosfery do nagradzania ludzi, którzy sukces odnoszą. Nagradzania w sensie społecznym. Mamy na przykład pana senatora Władysława Komarnickiego, o którym ja myślę, że jest człowiekiem wielkim. To taki gorzowski w amerykańskim stylu self made man. Pan senator osiągnął sukces w każdej dziedzinie - w polu organizacji społecznych, sportowej, także w sensie politycznym, ale przede wszystkim w sferze biznesowej. Warto pamiętać, że pomagał przy okazji różnym osobom.

- Znaleźliśmy jeden przykład.

- Tak, ale to też trzeba zaakcentować. Jego biznesy są w dużej mierze poza Gorzowem. A mnie chodzi o taki rzeczywiście lokalny przykład. No i z tym, jak już wcześniej zauważyłem, jest zwyczajnie ciężko. A wracając do kwestii kulturowych, ja zajmuję się również kwestią bezpieczeństwa kulturowego.

- Co to znaczy?

- Bezpieczeństwo kulturowe dotyczy kwestii trwania i rozwoju rodzimej, w naszym przypadku polskiej kultury w otoczeniu innych kultur. My w Polsce zachodniej mamy bardzo blisko silną i wybitnie dominującą kulturę niemiecką. Inna sprawa, że Niemcy w wielkich miastach mają sytuację wielokulturowości, bo są tam mniejszości: turecką, polską, żydowską, ormiańską itd. Do nas, do Polski zachodniej przybywa bardzo wielu Ukraińców. Szukają i znajdują tu pracę. Ale przywożą też swoją kulturę. Bezpieczeństwo kulturowe właśnie tu u nas jest szczególnie istotne, głównie w kontekście Niemiec. Bo odkąd otworzył się niemiecki rynek pracy, my wolniutko zaczęliśmy rodzimą kulturę opuszczać. I właśnie ten odpływ uczestników życia kulturalnego, od którego zaczęliśmy rozmowę, jest mocno niepokojącym trendem i niejako potwierdzeniem tego, że nas ubywa. To taki kolejny wskaźnik zagrożenia bezpieczeństwa kulturowego. To o

czym rozmawiamy uzupełnia się z moimi badaniami na temat spadku czytelnictwa. W całej Polsce oprócz Gdańska i Warszawy mamy spadek liczby czytelników w bibliotekach.

- Nic nowego, od lat Polska Izba Książki notuje ten spadek.

- Dobrze. Spadek jest stały. Warto przy okazji zauważyć, że biblioteka to już dziś mały albo duży, nawet nie dom kultury, ale kombinat kultury. Oprócz książek oferuje wystawy, spotkania, występy i wiele innych atrakcji. W gorzowskiej WiMBP (chwała jej za to!) odbywa się gigantyczna liczba takich wydarzeń, a ich uczestników jest coraz więcej i to też kultura. Ale wracając do czytelnictwa, to według danych GUS, od roku 2010 do 2015 na terenie województwa lubuskiego, gdzie w 2015 mieszkało 1 018 075 osób, w tym w północnej części 386 119 osób, ubyło 27 718 czytelników. I uwaga, w tej liczbie spadek aż o 14 720 czytelników dotyczy tylko miasta Gorzowa. To jest około 53% całości.

- To jest szokująca liczba.

- Fakt, szokująca. I podkreślam, nie jest to wina bibliotek, ale wskaźnik pewnego trendu. Zwyczajnie coś tu nie gra. Te dane między innymi pokazują, że faktycznie z Gorzowa wiele osób ubyło. Tak drastyczny spadek to również wskaźnik zagrożenia dla bezpieczeństwa kulturowego. Jeśli dodać do siebie odpływ uczestników wydarzeń kulturalnych, o którym rozmawialiśmy oraz dane o czytelnictwie, to mamy co? Mamy nadciągającą katastrofę kulturową i to jest dramatyczna sytuacja.

- Co to może dać? Jaki to efekt może przynieść?

- Ludzie coraz częściej wyjeżdżają do pracy do Niemiec. Osłabiają swój kontakt z rodzimą kulturą. Być może w drugim, trzecim pokoleniu zostaną tam na stałe, przyjmą tamtejsze wzorce kulturowe. I moim zdaniem nie jest to pozytywne.

- Smutne scenariusze nam się malują.

- Fakt. Smutne. Ale pamiętać należy, że jednak w mieście sporo się dzieje i jak nam już się te remonty dróg, gdzieś w okolicach następnych wyborów kończą, to ludzie zaczną jednak do miasta i centrum zjeżdżać, po kulturę właśnie.

Jeżeli ktoś ma złe zdanie, to gorzowianie...

Z Radosławem Sujakiem, wiceprezydentem Gorzowa, rozmawia Robert Borowy

- We wrześniu 2016 objął pan stanowisko zastępcy prezydenta Gorzowa ds. oświaty, spraw społecznych, obywatelskich, kultury, sportu. Wielu jest zdania, iż jest to najtrudniejszy obszar działania w każdym samorządzie i wymaga dogłębnego poznania. Zdążył pan poznać wszystkie problemy i bolączki w tym zakresie?

- Pięć miesięcy na zapoznanie się z wszystkimi tematami z jednej strony to sporo czasu, z drugiej mało. Na tyle dużo, żeby spokojnie rozeznać się w działalności niektórych placówek, poznać najważniejsze sprawy, choćby w obszarze edukacji i oświaty. Odwiedziłem wszystkie instytucje pomocy społecznej oraz kulturalne i zapoznałem się również z ich działalnością. Powiem szczerze, że problemów jest sporo, ale w zdecydowanej większości nie wynikają one z zewnętrznych uwarunkowań. To w naszych rękach znajdują się narzędzia do ich rozwiązania. Kiedy zwracam na to uwagę wszyscy się ze mną zgadzają. Musimy zacząć ze sobą w mieście nie tylko rozmawiać, ale i dogadywać się w kwestiach spornych, bo nikt tego za nas nie uczyni.

- Zaczniemy od edukacji. Z jakimi problemami boryka się gorzowska oświata?

- Trudno pominąć w tym momencie reformę, która rozwiąże część problemów.

Obecnie potrzeby remontowe we wszystkich placówkach oświatowych wskazują na kwotę około 18 milionów złotych, a rocznie do dyspozycji na ten cel mamy półtora miliona. Małą pociechą jest, że dokładnie z takimi samymi kłopotami borykają się praktycznie wszystkie miasta podobnej wielkości. Nie chcemy jednak narzekać, tylko cały czas pracujemy nad poprawą tego stanu. Dostosowując obecnie placówki szkolne do zmian zachodzących w edukacji staramy się jednocześnie realizować najpilniejsze zadania. Dotyczy to szczególnie szkół, w których razem będą przebywać uczniowie klas początkujących i gimnazjum. Chodzi o to, żeby w jednej części budynku zajęcia miały maluchy, a w drugiej ci najstarsi. To powoduje często potrzebę wykonania dodatkowych prac budowlanych, ale motywuje do wykonania najpilniejszych remontów.

- Niektóre szkoły będą łączone, inne likwidowane poprzez wygaszanie. To jest poważny problem?

- Reforma edukacji wymusiła pewne działania, do których przygotowujemy się od lipca, by zminimalizować jej koszty społeczne. W części placówek zrobi się bardzo luźno, w innych nastąpi przeładowanie. Takim dobrym przykładem jest „Chemik” przy ul. Czereśniowej. Jak zniknie tam gimnazjum zrobi się mnóstwo miejsca. Dlatego zastanawiamy się nad przeniesieniem jednej ze szkół. Musimy pamiętać o takim czynniku jak ekonomii zarządzania miejscem. Im większy budynek i im mniej uczniów, tym koszty drastycznie rosną. A subwencja jest na ucznia. Do tego od września mamy obowiązek przyjmowania do przedszkoli trzylatków, co powoduje, że potrzebujemy dodatkowych 200 miejsc. Pracujemy w tej chwili nad adaptacją kolejnych pomieszczeń, które mogą zostać wykorzystane na dodatkowe oddziały przedszkolne. Jeszcze innym problemem jest baza sportowa. Przy wielu szkołach jej nie ma i stoimy przed dylematem czy ją budować, czy tak zorganizować zajęcia, żeby uczniowie jednej szkoły mogły korzystać z bazy innej szkoły? Takim ciekawym przykładem jest Zespół Szkół Odzieżowych, nie posiadający warunków do budowy boiska. Pojawił się pomysł, żeby wykorzystać teren przy Przedszkolu Integracyjnym nr 27 znajdującym się naprzeciwko. Załedwie 600 metrów od tych placówek jest Zespół Szkół nr 12, gdzie mamy piękne boisko i halę.

- W 2019 roku powinno ruszyć Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu. Pozostało niewiele czasu, a nie widać, żeby ruszyły prace w budynkach przy ul. Warszawskiej. Jeżeli coś słyhać w tej sprawie, to niechć niektórych szkół do opuszczania swoich dotychczasowych siedzib.

- Nie mam żadnych informacji, że ktoś nie chce się przenosić. Zdaję sobie jednak sprawę, że mogą pojawić się takie głosy, ale będą one wynikać raczej z obaw przejścia na coś nowego. Kompleks przy Warszawskiej będzie nowoczesny, dostosowany w stu procentach do potrzeb szkół, które wejdą w skład CEZiB. Zresztą przed przeprowadzką każdy zainteresowany będzie dysponował pełną wiedzą. Jak tylko ruszą prace, na bieżąco będziemy informować o poszczególnych



Wiceprezydent R. Sujak mówi na tyle poznał miasta, że spokojnie może o nim rozmawiać.

etapach, zaletach i możliwościach.

- Co z Centrum Edukacji Artystycznej, ze szkołami muzycznymi?

- Niedługo będziemy mieli pełną jasność. Do maja musimy złożyć wniosek na pozyskanie około 20 milionów złotych na remont trzech budynków, znajdujących się w najbliższym sąsiedztwie. Chodzi o dzisiejsze III LO przy Warszawskiej, dawne gimnazjum przy Szkolnej oraz budynek, w którym znajduje się jedna ze szkół muzycznych przy Teatralnej. Tylko pozyskanie tych środków pozwoli nam na zapoczątkowanie kilku procesów. Najważniejszy to kompleksowy remont tych obiektów. Potem chcielibyśmy przenieść III LO do innej lokalizacji. Do opuszczonego obecnie budynku przy Szkolnej przeniesiemy szkołę muzyczną z ul. Chrobrego. Od razu wyjaśniam, że remont tego obiektu będzie w pełni dostosowany pod potrzeby takiej placówki. Nikt nie wpuści muzyków do rudery. Przy Teatralnej pozostanie ta szkoła, która jest, natomiast mając dodatkowy obiekt chcielibyśmy przenieść inne szkoły artystyczne, np. liceum plastyczne.

- A teraz kultura. Mówi się, że jeszcze tak źle nie było i niekoniecznie chodzi o samą aktywność ludzi działających w różnych instytucjach, a sprawy personalne. Kiedy uda się wszystko wyprowadzić na prostą?

- Zaczę od tego, że gorzowskie instytucje kultury są bardzo dobrze postrzegane na zewnątrz i cenione za wysoki profesjonalizm. Proszę mi wierzyć, że często

docierają do mnie pozytywne głosy na temat działalności Miejskiego Centrum Kultury czy Filharmonii Gorzowskiej. Jeżeli ktoś ma złe zdanie, to gorzowianie. Nie oznacza to, że w mieście nie umiemy szanować tego, co mamy. Kłopot w tkwi w tworzeniu często niezrozumiałych, całkowicie zbędnych konfliktów. Ludzie z zewnątrz skupiają się na ocenianiu poziomu prezentowanego przez nasze instytucje i stąd wystawiają wysokie noty. My natomiast skupiamy się na otocze, na tym co dzieje się wokół. Czas to przerwać i skupić się na podstawowej działalności, a nie szukaniu problemów. Dlatego rozstrzygnęliśmy konkursy na dyrektorów i mamy nadzieję, że nastąpi nowe otwarcie.

- Jest pan za pozostaniem pani Moniki Wolińskiej w Gorzowie?

- Niedawno rozmawiałem z panią Dorotą Serwą ze szczecińskiej filharmonii. Powiedziała, że nasza filharmonia osiągnęła niebywały sukces przez zaledwie pięć lat funkcjonowania. Dodała, że jesteśmy postrzegani w ogólnopolskim środowisku muzycznym bardzo dobrze. Nasz problem wynika z tego, że nie zawsze potrafimy porozumieć się we własnym środowisku. Konflikt wyrósł na antagonizmach pomiędzy poprzednią dyrekcją filharmonii, muzykami i dyrygentem. Rozmawiałem z panią profesor Wolińską na temat wydarzeń, jakie miały miejsce 11 listopada 2016 roku, a dotyczyły podpisania porozumienia ze związkami zawodowymi. Przyznała, że wprowadziło ją to w zakłopotanie. Jest szansa, żeby pani

profesor pozostała w Gorzowie, ale muszą zostać spełnione określone warunki.

- Konkretnie, co musi się wydarzyć, że pozostała ona w Gorzowie?

- Został wybrany nowy dyrektor filharmonii. Jest nim Mariusz Wróbel i teraz jego zadaniem jest przedstawienie takiej wizji działalności instytucji, aby pani profesor została. (...)

- Ma pan pomysł na dalsze rozwijanie filharmonii, niekoniecznie zwiększając na ten cel środki miejskie?

- W tej chwili dotacja miejska to 5,4 mln złotych rocznie. Takie są potrzeby, gdyż dochody własne nie pozwalają instytucji na prowadzenie normalnej działalności. Należy jednak wskazać, że w ciągu ostatnich trzech lat wpływy ze sprzedaży biletów mocno się zwiększyły. To pokazuje, że przygotowujemy repertuar, zwłaszcza kierowany do szerszej publiczności, cieszy się rosnącym zainteresowaniem. Pomysłem na dalsze zwiększanie środków jest skuteczność ich pozyskiwania z zewnątrz. Możliwość jest coraz więcej i nie mam na myśli tylko programów unijnych czy centralnych konkursów. Coraz popularniejsze stają się zbiórki mieszkańców na określone cele. Szczególnie sprawdza się to w wytwórniach filmowych, ale nie tylko. Jest to nowe narzędzie, powstało nawet kilka polskich platform oferujących tego typu rodzaju usługi. Do realizacji tego ambitnego zadania potrzebny jest sprawny menadżer, mający odpowiednie doświadczenie i potrafiący przeprowadzić takie akcje.

- Jeżeli chodzi o sport, to największą bolączką jest brak wystarczającej bazy, szczególnie dla młodzieży. Pojawił się pomysł, żeby przekazać klubom tereny, by mogły one same zarządzać wybudowanymi przez siebie boiskami. Czy kluby jednak stać na takie rozwiązanie?

- Przypomnę, że w najbliższym czasie planujemy zrealizować wiele inwestycji sportowych. Powstanie nowa hala, stadion lekkoatletyczny na stadionie Warty oraz boiska na obiekcie Stilonu. Nasza oferta skierowana do klubu zachęca je do wybudowania boisk i potem zarządzania nimi. Obecnie trwają rozmowy i powiem, że zainteresowanie jest spore. Oczywiście diabeł tkwi w szczegółach. Wysłuchaliśmy opinii zainteresowanych stowarzyszeń, z naszej strony

zaoferowaliśmy im pomoc finansową przy budowie, a potem w formie corocznych dotacji na utrzymanie takich boisk. Kluby przedstawiły listę pytań dotyczących spraw technicznych i w tej chwili trwają analizy. W niektórych kwestiach radni mają różne zdanie. Najpierw skończymy jeden temat, potem szukamy innych rozwiązań. Nie chodzi o rozdawnictwo, chodzi o wspólne działanie z korzyścią dla wszystkich. Jeżeli w ostatnim okresie około 900 dzieciaków więcej gra w piłkę należy stworzyć im jak najlepsze warunki.

- A co z finansowaniem sportu kwalifikowanego z budżetu miasta?

- Każdy, kto choć raz był na meczu żużlowców Stali i poczuł emocje to wie, jak ważne dla miasta jest posiadanie topowej drużyny. Dotyczy to również kilku innych zespołów, choćby koszykarzy czy piłkarzy ręcznych. Stoję na stanowisku, że miasto powinno dotować sport kwalifikowany. Ze względów finansowych powinniśmy nastawić się jednak na dwie, góra trzy dyscypliny. Obecnie proponowany w strategii sportu i turystyki katalog jest zbyt szeroki. Nie chcę tutaj wskazywać, na które dyscypliny powinniśmy postawić, a z których zrezygnować. Chodzi tylko, żeby nie rozwijać siedmiu czy ośmiu dyscyplin, bo naszego miasta na to po prostu nie stać. A dodam, że już mam informację, że kolejni chcą stawiać na budowę silnych sekcji i już zwracają się z pytaniem, na jaką pomoc mogą liczyć w przyszłości ze strony miasta. Nie jesteśmy aglomeracją, w której działają silne podmioty gospodarcze mogące wyklądać na sport duże sumy. Natomiast budowanie budżetów klubowych na bazie miejskich środków jest nierealne, do tego mocno chwiejne. W perspektywie powstania nowej hali ważne są dyscypliny, które stać nas na utrzymanie a jednocześnie mogące odnieść sukces w postaci przyciągnięcia do Gorzowa europejskich pucharów.

Od redakcji: Już wiadomo, że nowemu dyrektorowi Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonii Gorzowskiej, Mariuszowi Wróbelowi nie udało się dojść do porozumienia z prof. Moniką Wolińską i w czerwcu poprowadzi ona swój ostatni koncert z orkiestrą FG.

Pani Róża, co smaczne rurki z kremem sprzedawała

Była Tatarką, co zawsze z dumą podkreślała. Rozalia Róża Aleksandrowicz - jedna z gorzowianek, które się pamięta.

Była także jedną z pierwszych kobiet w gorzowskim biznesie. Zależało jej na mieście, które stało się jej domem i miejscem aktywnego życia.

- Pamiętam z dzieciństwa, że nagrodą za dobre zachowanie była wyprawa do Maleńkiej i rurki z kremem. Moja mama zawsze tam piła kawę - wspomina Beata Zielińska, jedna z wielu gorzowian, którzy przytulną kawiarenkę prowadzoną przez Różę Aleksandrowicz, jak panią Rozalię nazywali wszyscy, wspomina z ogromnym sentymentem.

Z Nowogródka do Gorzowa

Rozalia Aleksandrowicz urodziła się 29 sierpnia 1933 roku w rodzinie polskich Tatarów. Szczęśliwe dzieciństwo przerwał wybuch II wojny światowej. Okropny los szybko upomniał się o jej rodzinę. Najpierw NKWD aresztowało jej ojca, a ją, jej brata oraz matkę zesłano do Kazachstanu. Rodzina podzieliła losy innych zesłańców. Ciężka praca, głód, poniżenie, walka o życie - tego doświadczali polscy zesłańcy, tego też doświadczyła rodzina Aleksandrowiczów. Pani Róża niechętnie w rozmowach wracała do tamtego czasu. Niechętnie o tym opowiadała. - To był niedobry czas - kwitowała zwykle pytania o czasy zsyłki.

Rodzina miała jednak szczęście. Dość szybko udało się Aleksandrowiczom wrócić do Polski po wojnie, ale nie do Nowogródka, bo to już było białoruskie miasto. W 1945 roku rodzina osiadła w Krzyżu, gdzie mieszkała do 1948 roku. Z Krzyża wraz z rodziną przeprowadziła się do Gorzowa, w którym mieszkała do końca życia.

Czas przyszedł na Maleńką

Już w Gorzowie w 1951 roku Rozalia skończyła Państwowe Gimnazjum Przemysłu Gastronomicznego, dziśjsze Technikum Gastronomiczne. I choć to się wydaje niemożliwe, już wówczas chodził jej po głowie pomysł na kawiarenkę. Ale najpierw ważniejsze sprawy stały na jej drodze. W roku zakończenia szkoły wyszła za mąż za Ibrahima Aleksandrowicza i urodziła córeczkę Ewę. Sześć lat pó-



Pani Róża była kobietą elegancką i zawsze uśmiechniętą.

źniej na świat przyszedł syn Aleksander.

W 1953 roku rozpoczęła pracę w Zakładach Mechanicznych Gorzów i wytrzymała tam sześć lat. Kiedy rozstała się z zakładem, przyszedł czas na prywatną inicjatywę.

Ziściło się marzenie, kiedyś tam wymyślone. W 1971 roku otworzyła kawiarenkę Maleńka.

Przytulna i bardzo lubiana przez gorzowian Maleńka powstała w piwnicy jeden z kamienic przy ul. Chrobrego. Kilka małych stolików, jak na tamte czasy wysmakowane jednak wnętrze oraz słynne rurki z kremem sprawiły, że kawiarenkę gorzowianie pokochali natychmiast. I nie tylko gorzowianie, bo do Maleńkiej zachodzili ci, co do Gorzowa na zakupy zjeżdżali z okolicy. - Mnie tam zaprowadziły gorzowskie koleżanki. Potem już sama tam zachodziłam, ile razy przyjeżdżałam do miasta. Jakoś tak się porobiło, że zakupy, nawet udane, zwyczajnie się nie liczyły bez rurek z kremem albo takiej galaretki. Minęło już sporo lat od tam-

tych czasów, a ja cały czas pamiętam to miejsce, pamiętam panią Różę, pamiętam ten klimat, ale i smak tych rurek. Jakoś nigdzie później nie dane mi było spróbować czegoś tak dobrego, a jednak trochę się po świecie ruszam i próbuję lokalnych smaków - mówi Justyna Olkowska, która do dziś mieszka w jednym z podgorzowskich miasteczek.

Kawiarenka po kilku latach zamieniła się w cukiernię i kawiarnię „U Róży”, ale we wdzięcznej pamięci gorzowian i nie tylko gorzowian miejsce to cały czas trwa jako Maleńka.

Nawet po latach, jak kawiarenka zniknęła z pejzażu miasta, bo w tym samym miejscu powstała placówka medyczna, gorzowianie, zwłaszcza ci starszej daty, inaczej o tym miejscu nie mówią, jak Maleńka.

Być może za sprawą tych rurek, które cały czas można kupić w okienku obok wejścia do firmy medycznej. I dziś współczesne dzieci ciągną rodziców na przysmak, którym Rozalia Aleksandrowicz za-

chwyciła wiele lat temu Gorzów.

Politycznie i obywatelsko

Wszyscy, którzy znali Różę Aleksandrowicz, pamiętają też jeszcze jedno. Jej olbrzymie obywatelskie, ale i polityczne zaangażowanie.

Od 1971 roku była ona bowiem członkinią Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług. Zasiadała nawet w Radzie Naczelnej tego Zrzeszenia. I to z mocnym głosem w sprawach tego środowiska. W tamtym czasie została też członkinią Stronnictwa Demokratycznego. I też nie była bierną. Z ramienia partii zasiadała w Wojewódzkiej Radzie Narodowej. I też z ważnym głosem.

Ale i tego mało było energicznej Róży Aleksandrowicz. W latach 1990-1994 oraz 1998-2002 zasiadała w Radzie Miejskiej Gorzowa, też z ramienia SD, a potem już Stronnictwa Lewicy Demokratycznej. I zawsze interesowały ją sprawy lokalnego biznesu, gospodarki. Ale też sprawy zwykłych ludzi.

W latach 1989 i 1991 bez powodzenia ubiegała się o

mandat senatora RP w województwie gorzowskim z ramienia SD. W pierwszym przypadku uzyskała 8% głosów, w drugim znalazła się na czwartej pozycji. W 1993 próbowała swych sił w wyborach do Senatu jako niezależna kandydatka. I też, niestety, bez powodzenia.

Po 1993 związała się z Unią Pracy, była m.in. członkiem jej Rady Krajowej.

W latach 90. minionego wieku założyła i szefowała fundacji Gorzowskie Zdrowie. Prowadziła także firmę Med-Tronik. W lokalu dawnej cukierni przy ul. Chrobrego otworzyła punkt badań zdrowotnych. Jej fundacja Gorzowskie Zdrowie zakupiła wówczas nowoczesny aparat do USG oraz kilkanaście innych aparatów medycznych wysokiej klasy. To była nowość. Gorzowianie docenili.

Religia też była ważna

Róża Aleksandrowicz, jak wszyscy Tatarzy polscy, była muzułmanką. Dopóki gmina wyznaniowa tatarska była w miarę liczna, praktykowanie religii było sprawą prostą. Społeczność spotykała się na modlitwach. Ale kiedy zaczął się systematyczny odpływ Tatarów na wschód kraju, do Białegostoku i okolic, kwestia stawiała się trudna. - Praktykujemy na tyle, na ile jest to możliwe - opowiadała wówczas Róża Aleksandrowicz. Przyznawała jednak, że to jest problem. Opowiadała między innymi o tym, jak wygląda obchodzenie świąt innych, aniżeli muzułmańskie. Bo jakoś trzeba się było w tej innej rzeczywistości ułożyć. Wiele razy podkreślała, że nic na siłę zrobić się nie da. I jak przychodził czas katolickich świąt, to polscy Tatarzy też jakoś ten czas obchodzili. Bez wymiaru religijnego, ale godnie i w spokoju.

A kiedy gorzowska gmina wyznaniowa stopniała już bardzo mocno, potrzeba było przywódcy, to właśnie Róża Aleksandrowicz w 1993 roku została jej przewodniczącą i pełniła ten obowiązek do 1997 roku. Warto dodać, że w skład gorzowskiej gminy wchodziły też Piła, Wrocław, Poznań i Szczecin.

To za jej czasu, w dniach 30 i 31 sierpnia 1995 roku w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta odbyły się uroczyste

obchody 50. rocznicy osadnictwa tatarskiego na ziemiach zachodnich. I do dziś ci nieliczni, którzy poza Tatarami tam wówczas byli, wspominają, jak to szacowna pani radna oraz skuteczna biznesmenka modliła się na dywanie rozścielonym w muzeum twarzą w kierunku Mekki.

Róża Aleksandrowicz z czynnego życia zawodowego i społecznego wycofała się w 2005 roku. Pokonały ją różne problemy, ale i zdrowie zaczęło szwankować. Jednak spotykała się ze znajomymi, widywano ją na ulicach. Może już nie tak energiczną, ale zawsze przyjazną.

Odeszła 13 sierpnia 2008 roku. Zmarła w Gorzowie, w mieście, do którego z Nowogródka, przez Kazachstan i Krzyż przywiódł ją los i którego nigdy już potem nie opuściła.

Pochowana została na Muzułmańskim Cmentarzu Tatarskim - zabytkowym mizarze znajdującym się przy ul. Tatarskiej 8 w dzielnicy Wola w Warszawie. Na tym samym, na którym spoczywa wielu wybitnych i zasłużonych naszemu krajowi przedstawicieli Tatarów polskich.

Coda

Znałam osobiście panią Różę. Pamiętam ją jako zawsze elegancką, zawsze uśmiechniętą i zawsze zainteresowaną różnymi sprawami kobietę. Nigdy nie było problemu, żeby się spotkać, ot choćby na chwilę. Nigdy nie usłyszałam od niej negatywnych opinii na temat innych ludzi. Bo jeśli chodzi o problemy natury gospodarczej czy społecznej, to owszem tak. Ale zawsze swoje zdanie pani Róża wyrażała w wyważony, spokojny sposób. Była skuteczna. Pomagała z sukcesami. Jednak nigdy nie chciała, aby pisać o tym, co faktycznie robi, a robiła dużo.

RENATA OCHWAT

Tekst swój oparłam na między innymi książce Aleksandra Ali Miśkiewicza »Tatarzy na Ziemiach Zachodnich Polski w latach 1945-2005«, wspomnieniach ludzi, którzy pamiętają Panią Rozalię Różę Aleksandrowicz oraz na swoich osobistych notatkach ze spotkań z Nią.

W Wielki Czwartek muszą zjeść coś zielonego

Wielkanoc to nadal stół i rodzinne spotkania, coraz częściej jednak wybieramy się na ten czas gdzieś za granicę.

Nie tylko u nas dawne obyczaje zadziwiają po dziś dzień. Dziwaczne w dzisiejszym mniemaniu obrzędy miały miejsce także u naszych sąsiadów. Warto wiedzieć, jak wyglądały i jakie miały znaczenie.

Na Słowacji

Ciekawym zwyczajem, który był bliski w szczególności żółtym Słowaków, było wkładanie do koszyka wielkanocnego, który ma być poświęcony, słodkich ciast. Ciasta te, nazywane calta musiały znajdować się w każdej święconce. Ale nie było tylko słodko. Kojąc się nam głównie z zimową porą i Św. Mikołajem różga, kiedyś na Słowacji właśnie w okresie świąt Wielkanocnych nabierała szczególnego znaczenia.

W Wielką Niedzielę nikogo nie dziwiły dzieci ganiające i okładające się nawzajem różgami. Ponoć miało to chronić przed złymi siłami. Niespodzianką jest też lany poniedziałek, w który w dobrym tonie było oblewać młode dziewczęta tylko w godzinach porannych. Nawet, jeśli miałyby być zmoczone jeszcze w łóżku.

Same pisanki, które są symboliczne w każdej tradycji nie były zdobione, jak u nas wzorzyste i tylko w celu zdobienia.

Nanoszone na nich wzory miały swoje znaczenie i miały pełnić formę przekazu życzeń do spełnienia. Na wsiach, jaja kładziono na grobach bliskich, smarowano nimi zwierzęta domowe i kładziono je na polach uprawnych. Wszystkie te zabiegi miały na celu zapewnienie dobrobytu i spokoju.

U Czechów

Czesi nie obchodzili Niedzieli Palmowej, która poprzedzała Wielki Tydzień. Dla nich była to zawsze Kwiatowa Niedziela, kiedy to zamiast przygotowywania palm, wierni podążali do świątyni z gałązkami bazi w dłoniach. Niektórzy z nich nawet połykali świeże kotki baziek, co miało im zapewnić pełne zdrowie.

Ale to nie koniec różnic w nazewnictwie. Nasz Wielki Tydzień u Czechów określany był jako kolorowy, ponieważ tylko poza Wielkim Piątkiem, każdy inny dzień miał barwne określenie, jak Żółty Wtorek, Zielony Czwartek czy Czarna Środa. W te ostatnie dni dobrze było cały dzień bawić w dobrym nastroju, gdyż to wróżyło powodzenie przez cały rok. Natomiast mycie przed wschodem słońca w Wielki Piątek, w potoku było nijakim gwarantem zdrowia. Co nas Polaków może dziwić, w czeskiej tradycji kolędowanie odbywa się właśnie w czasie Wielkanocy.

W Niemczech

Niemcy, co dziwne dla nas Polaków, nie znają śmigusa-dyngusa. Ale ich obchody także się różnią od naszych.

Nasi zachodni sąsiedzi w Wielki Czwartek muszą zjeść coś zielonego. Może to być sałata, szpiorek, szpinak. Tego dnia maluje się także jajka na zielono. Wielki Piątek zwany też Cichym Piątkiem (Stiller Freitag) jest dniem wolnym od pracy. Trzeba się liczyć z tym, że sklepy będą zamknięte, nawet niektóre restauracje też. Wierni, zwłaszcza w katolic-



kim landzie Bawaria, uczestniczą w misteriach upamiętniających śmierć Jezusa Chrystusa. Inaczej niż w polskiej tradycji tego dnia w Niemczech nie obowiązuje post ścisły. Wieczorem kapłani zapraszają na agapę, czyli wspólny posiłek składający się z wody, chleba oraz wina. Kolejną różnicą jest kwestia święcenia pokarmu, nie jest to tak popularne jak w Polsce. W Niemczech święci się ogień. W Wielką Sobotę przed kościołami płoną ogniska na znak zbliżającego się zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Wierni odpalają świece paschalne i zabierają je do swoich domów. Następny świąteczny dzień, czyli Niedziela Wielkanocna, to tradycyjne poranne msze rezurekcyjne oraz rodzinne śniadanie. Największą rozrywką dla najmłodszych jest poszukiwanie prezentu pozostawionego przez zajączka. Natomiast Poniedziałek Wielkanocny jest czasem spotkań z rodziną i bliskimi.

Wielkanocne dekoracje są w Niemczech bardzo ważne. Popularne są bukiety z zielonych gałązek i powieszonych

na nich wyduszkach. Dekoruje się balkony, okna, ogrody.

Nie mniej ważne jest jedzenie. Na świątecznych stołach dominują tradycyjne potrawy. Są wśród nich jajka podawane na różne sposoby - z sosami lub faszerowane kaworem. Kolejną, wielkanocną potrawą, a także dekoracją, jest ser biały, który formuje się na kształt jajek. W okresie wielkanocnym w niemieckich domach pojawiają się także zupy: dyniowa i kminkowa oraz mięsa: boczek, pieczona szynka, kielbasa. Potrawą wielkanocną jest również zrobiony z surowego mięsa wieprzowego, papryki, cebuli i natki pietruszki hackepeter, który wygląda jak tatar. Oczywiście są także słodkości: tradycyjne owocowe strudle, babki drożdżowe z rodzynkami, serniki i, co może dziwić, knedle oraz musli owocowe. Na wielkanocnych stołach pojawia się pieczywo, w tym chleb orzechowy.

We Włoszech

W nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę Włosi obchodzą „veglia pasquale”

? czuwanie paschalne, które jest w pewnym stopniu odpowiednikiem polskiej „rezurekcji”. Wielka niedziela rozpoczyna się obfitym śniadaniem, w którego skład wchodzi wędliny i jajka. Głównym posiłkiem dnia, wręcz symbolicznym momentem dla włoskich rodzin, jest wielkanocny obiad. Na włoskich stołach przeważają potrawy z baraniny, cielęciny czy koziego mięsa podawane z młodymi ziemniakami i smażonymi karczochami.

Deserem jest włoska Colomba, czyli gołębic. To puszysta babka, nadziewana migdałami, kawałkami czekolady, bądź posypana cukrem pudrem, kształtem przypominająca gołębia w locie.

Dzieci z niecierpliwością oczekują na wielkie czekoladowe jaja z niespodziankami, zawierającymi wszelkiego rodzaju maskotki, ludziki i inne drobiazgi. W okolicach Neapolu, podstawę niedzielnego obiadu stanowi tzw. „minestra di Pasqua”, czyli zupa z dodatkiem białego wina i kilku rodzajów kielbas. Z tych okolic pochodzi również pyszne ciasto pastiera napoletana.

Natomiast w Ligurii czy Lombardii podaje się specyficzne torty. Ich specyfika polega na tym, że są to dania z kurczaka, szynki i kilku typów sera, a nazwę swoją zawdzięczają tylko formie, ludzko podobnej do słodkiego tortu. W Pugli natomiast, z okazji Wielkanocy, piecze się tzw. le scardelle, ciasto wyglądem przypominające ciasto z owocami, jednak zamiast owoców kładzie się na nie gotowane na twardo jajka w skorupkach i całość zapieka.

Włosi mają także odmienne zwyczaje świąteczne. We

Florencji, świąteczną atrakcją jest sięgająca jeszcze czasów wypraw krzyżowych tradycja, mająca swoje korzenie w legendzie o odważnym Pazzino. To charakterystyczny rydwan napelniony strzelającymi fajerkami, ciągnięty przez białe woły. W Prizzi na Sycylii młodzi nakładają charakterystyczne czerwone maski przypominające diabła i krążą wraz ze śmiercią po okolicy, szukając zbłąkanych dusz. Kto zostaje złapany przez śmierć, zostaje zaprowadzony do piekła, czyli do baru, gdzie musi odpokutować, oferując wszystkim coś do picia. Diabły kończą swoje swawole po mieście około południa, kiedy to pojawia się figura Madonny, wychodzącej z głównej kościoła, idącej na spotkanie z Chrystusem. Diabły zostają wówczas złapane przez przebraną za anioły młodzież, po czym zostają zaprowadzone przed oblicze Madonny, gdzie składają jej pokłon. Zakończeniem obrządku jest symboliczne ściągnięcie przez młodych, masek diabłów.

Włoskie powiedzenie mówi: Boże Narodzenie z rodziną, a Wielkanoc z kim chcesz. Stąd też bardzo popularnym sposobem spędzania świąt wielkanocnych są wakacje. Coraz większą popularnością cieszą się wyjazdy kilkudniowe, jak i tygodniowe. Włosi najczęściej wybierają Toskanię, okolice Jeziora Garda, Umbrię czy też bardziej odległe miejsca jak Malediwy bądź Egipt.

Oprac. ROCH

Korzystałam z różnych źródeł dostępnych w Internecie

reklama

KINO KOBIET
wiosna filmowa dla Pań

Zapraszamy na pokaz filmu:

Dobrze się kłamię w miłym towarzystwie

Seansy w dniu **24 kwietnia**.

OD KINO KONESERA

Kwietniowe seanse z cyklu Kino Konesera

03.04	MR. GAGA
05.04	GOLD
12.04	UKRYTE DZIAŁANIA
19.04	CAPTAIN FANTASTIC
26.04	AMERICAN HONEY

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

To ona wprowadziła tu intelektualistów

Za dyrekcji Ireny Byrskiej spektakl Teatru Osterwy pokazała polska telewizja.

Za jej dyrekcji również do Gorzowa zjeżdżali luminarze kultury. Była jasną gwiazdą w dziejach Osterwy.

- Byłam w teatrze - te słowa Ireny Byrskiej zapadły w pamięć na zawsze każdemu teatromanowi, który był u Osterwy, kiedy ostatni raz była tam Ona, Irena Byrska. A stało się to na pół roku przed jej śmiercią. Drobnutka, siwa, mocno starsza pani uczesana w koczek z uwagą oglądała „Sen nocy letniej” Williama Szekspira w reżyserii Ryszarda Majora. Pół roku później, 28 stycznia 1997 zmarła w Domu Aktora w Skolimowie. Gorzowskie środowisko teatralne pojechało towarzyszyć jej w ostatniej drodze na warszawskich Powązkach.

Teatr jej był pisany

Przyszła dyrektorka Osterwy, ale i wielu innych teatrów w Polsce, urodziła się w Warszawie 9 października 1901 roku. Już w gimnazjum, na pensji Jadwigi Sikorskiej, wyróżniała się zdolnościami aktorskimi. Grała w szkolnych przedstawieniach.

Po maturze ukończyła studia rolnicze, ale jej powołaniem był teatr. Dostała się na Wydział Dramatyczny przy Konserwatorium Warszawskim, który ukończyła w roku 1927. Jako aktorka zaczynała od Placówki Żywego Słowa. Następnie pracowała w Teatrze Ateneum i Reducie Juliusza Osterwy. Wiedzę wyniesioną od Osterwy kontynuowała wraz z mężem Tadeuszem Byrskim w swoich późniejszych pracach.

W latach 1929-1930 występowała na scenie Teatru Polskiego w Rydze. Następnie związała się Rozgłośnią Polskiego Radia w Wilnie, gdzie stworzyła Studio Teatralne. Przed wybuchem II wojny wróciła do Warszawy. Działała w Polskim Radiu. Jej mąż Tadeusz Byrski był dyrektorem Teatru Polskiego Radia, a ona reżyserem. W czasie wojny działała w podziemiu. Prowadziła tajne kursy teatralne i niosła pomoc więźniom Pawiaka. Po wojnie otworzyła Instytut Teatralny w Kazimierzu Dolnym. Nie przetrwał długo. Brak zrozumienia ze strony władz zmusił ją do rezygnacji. Wróciła z mężem do Warszawy. Do Rozgłośni Polskiego Radia i do Teatru Polskiego Radia.



Dla Ireny Byrskiej teatr miał być rozumny, dobry i szczęśliwy.

A teraz czas na prowincję

Przełomowym rokiem w życiu Ireny Byrskiej był 1949. Wówczas to oboje z Tadeuszem podjęli decyzję, że interesuje ich robienie teatru na prowincji. Z tej decyzji uczynili swoją misję. Irena Byrska kierowała teatrami w Opolu, Toruniu, Radomiu i Kielcach. W stolicy Ziemi Świętokrzyskiej w roku 1955 otworzyła wraz z mężem Studio Teatralne przy Teatrze im. Stefana Żeromskiego. Słuchacze oprócz aktorstwa uczyli się wszystkiego, co związane jest z przygotowaniem przedstawienia.

Wówczas też wyreżyserowała „Pluskwę” Włodzimierza Majakowskiego, „Uciekła mi przepióreczka” Stefana Żeromskiego i „Komentarz” Jeana Giraudoux. W czasie odwilży, w roku 1956 tylko w teatrze kieleckim udało się wystawić „Kaliługę”. Głośną na zachodzie sztukę Alberta Camusa przywiezioną przez Tadeusza Byrskiego z Paryża i przetłumaczoną przez Wojciecha Natansonę z Tadeuszem Byrskim w roli tytułowej. Początkowo władze reżimowe krzywiły się i kwestionowały jej wystawienie. Uważając jej przesłanie za wrogie ideologicznie. Upatrując w postaci Kaliuli - Stalina. Wreszcie uległy i pozwoliły na wystawienie. Ale Warszawa „Kaliuli” w reżyserii Czesława Szpakowicza z udziałem Jana Nowickiego (nie tego z Krakowa) w Teatrze Powszechnym nie puściła i zablokowała eksploatację. W 1959 roku Byrscy trafili do Poznania, do Teatru Polskiego.

No i w końcu czas na Gorzów

W 1963 roku Byrscy pojawili się w Gorzowie i zostali tu do 1966 roku. W tym okresie kierownikiem literackim byli kolejno Zdzisław Najder i Zbigniew Herbert, współpracowali Antoni Uniechowski, Zbigniew Lengren, Władysław Krasnowiecki, Irena Górską-Damiecka, Marcin Szancer, a występowali m. in. Edward Lubaszenko, Bolesław Idziak, Agnieszka Byrska-Zaczyk i wielu innych aktorów tworzących dobry zespół bez gwiazd (zasada Ireny Byrskiej). Ulubionym aktorem Ireny Byrskiej był także Witold Andrzejewski, wybitnie przystojny młody człowiek. On sam traktował ją jak matkę. - To ona pierwsza dowiedziała się, że rzucam teatr i idę do seminarium - opowiadał po latach znany gorzowski prałat.

A na afiszu wówczas była ambitna klasyka, ale i utwory współczesne Herberta, Różewicza, Czyżewskiego, Filipowicza i innych.

No i z tamtych czasów pochodził zwyczaj podpisywania się świetnych gości na jednej ze ścian. Niestety, któryś z następców Ireny Byrskiej zdecydował, że pora bazgroły zamalować. I tak zniknął na zawsze choćby Profesor Filutek i Filuś, bo tak Zbigniew Lengren się podpisywał.

Ważne rozmowy czynione na spacerze

Na afiszu była także „Jaskinia filozofów” Zbigniewa Herberta. Tak sama Irena Byrska opowiadała o pracy nad tym tekstem Januszowi Dreczce, który ją odwiedzał

nadaje w zakończeniu. Chór, jakby nie zwracając uwagi na powagę sytuacji - śmierć wielkiego filozofa - zaczyna beztrudnie grać w kości. Zamiast śpiewu, chór zagra... w kości, kończy uzgodnienia sceniczne Herbert. Taki będzie lament nad śmiercią filozofa, który stał się filozofem tylko z pobudek ekonomicznych. Dalej szli w dół rzeki, aż doszli wzdłuż wiaduktu do niszy prowadzącej do ul. Cegielnianej i dalej w prawo ulicą teatralną w kierunku teatru.

Telewizja i powroty

Najsłynniejszym wydarzeniem, z jakim wiąże się osoba Ireny Byrskiej, było przedstawienie „Don Alvarés” Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Komedia ta następnie zyskała uznanie w oczach kierownictwa telewizji i 8 lipca 1966 roku spektakl ten został pokazany w ramach III Festiwalu Telewizyjnego. Jest to jak do tej pory jedyna sztuka gorzowskiego Osterwy, którą pokazała publiczna telewizja. - No wszyscy, co chodzili do teatru, siedzieli z nosami przyklepionymi do nie liczących wówczas telewizorów. Poruszenie było spore - wspominała przed laty jedna z gorzowskich fanek Witolda Andrzejewskiego.

I to praktycznie był koniec dyrektorowania Ireny Byrskiej w Gorzowie. W lipcu 1966 roku Byrscy przenieśli się do Łodzi. Jako reżyser Irena Byrska powróciła do Gorzowa jeszcze dwukrotnie. W 1971 roku przygotowała „Niewidzialną kochankę” Pedro Calderón de la Barca, a w 1972 roku „Zemstę” Aleksandra Fredry.

Teatr to całe życie

Nasz teatr to nasze życie. Życie bez zdrady. Nasz teatr nigdy nie zdradził! Byliśmy mu wierni i teatr był nam wierny. Całe nasze życie i cały nasz teatr. Nasze małżeństwo, nasza rodzina, nasza wiara, nasza Polska i wszystko razem: nasza Ojczyzna. Zdrada którejkolwiek wartości jest zdradą narodową. W takim systemie wartości powstawał prawdziwy teatr ze sceną i widzem! - tak o teatrze mówiła Irena Byrska Januszowi Dreczce. A tak on spostrzega jego znaczenie:

Taki system wartości był antybohaterem ideologii ówczesnych władz w Gorzowie i systemu antywartości ustroju tamtych czasów - obcego Polakom. Swoim teatrem Byrscy wprowadzali Gorzów na wielkomiastowe salony oraz sceny i ekran telewizyjny. Nadawali miastu charakter miasta, a nie powiatowszczyzny, opowiadając się w obronie burzonego w centrum miasta Arsenalu. Irena i Tadeusz Byrscy swoje marzenia o Polsce, Polsce prawdziwej, z jej prowincją, jej chłopską tradycją i robotniczą klasą, ale nade wszystko elitą, która nie pogardziła tym, co polskie, nie dzieliła na kasty, ale brała na siebie odpowiedzialność za przyszłość. Kształtowali elity przyszłości, których częścią stawali się sami Tą przyszłością okazała się Solidarność we wszystkich jej wymiarach i robotniczą siłą. Rodzina Byrskich w mojej świadomości stała się przewodnikiem do Solidarności. To oni kształtowali poprzez Teatr w teatrze i całym otoczeniu na prowincji, przyszłe elity Solidarności, sami żyjąc Solidarnością. Wydaje się, że Jaskinia filozofów Herberta nie traci i dziś na aktualności, a Irena i Tadeusz Byrscy wychodzą na ulice Gorzowa zwycięsko ze swoim Teatrem: rozumnym, dobrym i szczęśliwym.

Obecna na ekranach

Irena Byrska dała się też poznać jako aktorka. Zagrała m.in. w „Człowieku z żelaza” Andrzeja Wajdy, filmach Krzysztofa Zanussiego - „Kontrakt” i Krzysztofa Kieślowskiego - „Przypadek”. W 1996 roku, z okazji jubileuszu 50-lecia sceny gorzowskiej, ostatni raz odwiedziła Gorzów.

W maju 1998 roku Małej Scenie w gorzowskim teatrze nadano imię Ireny i Tadeusza Byrskich. W marcu 2007 roku przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Gorzowie powstało Archiwum Byrskich, w zbiorach którego znajduje się m.in. unikalna korespondencja Ireny i Tadeusza Byrskich z Czesławem Miłoszem, Zbigniewem Herbertem, Witoldem Gombrowiczem, Albertem Camusem i Jerzym Grotowskim, która cały czas czeka na naukowe opracowanie.

RENATA OCHWAT

Ludzie są zwierzętami stadnymi i zawsze będą szukać kontaktu

Z Krystyną Zwolską, emerytką i pasjonatką fotografii, rozmawia Robert Borowy

- Co to są gorzowskie wymyki i skąd wziął się na to pomysł?

- Pewnego dnia zaczęłam spacerować po mieście z aparatem w ręku i robić fotografie interesujących obiektów, ich fragmentów, ludzi, podwórek. Słowem, wszystko co mnie zauroczyło, zafascynowało, zaciekawiło. Zaglądałam głównie w miejsca przeze mnie najbardziej ulubione, często związane z dzieciństwem i latami młodości. Któregoś dnia zaczęłam publikować zdjęcia w różnych miejscach, głównie na portalach. I tak do głowy przyszło mi słowo wymiek, bo przedstawiam w swojej społecznej pracy jedynie fragmenty czegoś większego. Kamienicy, ulicy, dzielnic... Zresztą zawsze powtarzam, że jak przy jednym obiekcie stanie 50 fotografii, to możemy spodziewać się, że niemal każdy dostrzeże coś innego i inaczej to pokaże. To jest w tym wszystkim najpiękniejsze.

- Czym więc dla pani jest fotografia?

- Wielką pasją. Co ciekawe, zainteresowałam się tym dopiero niedawno. Jak byłam młodą osobą aparat był mi obcy. Zaczęłam od kupienia małego aparatu kompaktowego, zwanego „małpką”. Robiłam zdjęcia i wrzucałam na portal Nasze miasto. I tak pomału, pomału zaczęłam się rozkręcać.

- Dlaczego gustuje pani w czarno-białej fotografii, której szczególnie młodzi odbiorcy chyba już nie rozumieją?

- Szczerze mówiąc nie zastanawiałam się, czy ktoś rozumie lepiej czy gorzej. Wybrałam tę formę, bo w czarno-białej fotografii jest sporo miejsca na własną interpretację. Zwróćmy uwagę, że na takich zdjęciach widzimy głównie cienie, półcienie, kontury są bardziej zarysowane lub mniej. Fotografia kolorowa jest bardzo czytelna. Jak goła kobieta. A przecież wiele kobiet ubranych od stóp do głowy potrafi bardziej zainspirować swoją tajemniczością. Tak jak czarno-białe zdjęcia.

- Dzisiaj każdy zna się na zdjęciach, tak samo jak na polityce i sporcie. Ale czy dobra fotografia jest łatwa w zrobieniu?

- Nie jestem tutaj autorytetem, żeby jednoznacznie się wypowiadać. Wydaje mi się jednak, że w dobie łatwego dostępu do sprzętu, nawet

tego najprostszego, każdy może fotografować. Trzeba jednak wiedzieć, co się chce zrobić. Myślę, że jest kilka czynników, wpływających na to, jakie zdjęcia ostatecznie wyjdą. Na pewno ważne jest zacięcie psychologiczne. Obserwując daną sytuację należy potrafić przewidzieć, co stanie się za chwilę i czy to może stać się podstawą do zrobienia wyjątkowego ujęcia. Podstawą dobrej fotografii jest cierpliwość. Pamiętam, że któregoś dnia zobaczyłam niewielki element na budynku i chciałam koniecznie go zrobić, ale przeszkadzały mi liście. Poczekalam aż opadną i wróciłam w to miejsce, dopinając celu. Innym razem w jedno miejsce chodziłam około 30 razy, bo wymarzyłam sobie zrobienie zdjęcia, na którym obok jednej z reklam gorzowskiej apteki na przystanku stanie kobieta w okularach, czytająca gazetę lub książkę. A nie uznaję ustawionych modeli, wszystko musi być naturalne. Trzeba być przygotowanym, że zdjęcia należy robić o różnych porach, przy różnej pogodzie, w zależności, co chce się zrobić i jak.

- Jak ludzie reagują na wycelowany obiektyw?

- Różnie. Jedni są stanowczy i proszą, żeby nie robić zdjęć z ich udziałem. Bywają sytuacje, że ktoś chce mi wyrwać aparat lub w niewybrednych słowach domaga się odejścia. Są oczywiście ludzie, którzy się tylko uśmiechną i po chwili nie zwracają uwagi na to, co robię i są też tacy, którzy specjalnie wchodzą w kadr.

- Ma pani na swoim koncie całkiem sporo prestiżowych nagród i wyróżnień z całego świata. Czym one dla pani są?

- Dają mi dużą satysfakcję i motywację do kontynuowania pasji. Wie pan, jeżeli wrzucam jakąś fotografię na ogólnosiwiatowy portal, mający siedzibę w Australii i tam dziennie wpływa dwa tysiące fotografii od pasjonatów z całego świata, a moja znajduje się w piątce wyróżnionych, to jak mam to odebrać? Muszę to dodać, że w Polsce mamy jedną taką stronę - Street Dogs Of Poland - i tam otrzymać wyróżnienie jest wielkim wydarzeniem.

- Chodzi pani spokojnie po naszych gorzowskich ulicach z aparatem w ręku i obserwuje wszystko co się wokół dzieje. Jak jest



Krystyna Zwolska często dostrzega to, czego nie widzą inni.

to miasto dla pani, gorzowiaki z krwi i kości?

- Rzeczywiście, urodziłam się tutaj i całe życie jestem związana z Gorzowem. Uważam, że jesteśmy miastem specjalnie nie odbiegającym od innych polskich miast podobnej wielkości, a także od tych, które tak naprawdę nie mają swojej historii, kultury. Ma to związek z tym, że wprowadziliśmy się tu dopiero po drugiej wojnie światowej. Miałam kiedyś, w latach 70., okazję przez pół roku mieszkać w Częstochowie, w słynnej dzielnicy Raków. Tam właśnie panował niesamowity klimat. Szokiem dla mnie było przykładowo to, że ludzie nie zamykali mieszkań. Mówili mi, że przecież nikt tu nie obcy nie wejdzie. I tak mieli z pokolenia na pokolenie. Dzisiaj to się zapewne zmieniło, ale tam jakaś kultura została wypracowana przez setki lat. My nie mieliśmy tej szansy. Przypuszczam, że na to potrzeba wielu pokoleń. Gorzów jest także miastem kontrastów, ale to można powiedzieć o każdym mieście.

- Mamy jakieś atuty, umiemy je wykorzystać?

- Atuty mamy, ale nie potrafimy ich właściwie wyeksponować. Życie Gorzowa powinno toczyć się wokół rzeki. Przez środek miasta płynie Warta, ale jakoś nie zwracamy na to uwagi. Ktoś powie, że mamy bulwar. Fajnie, że jest, choć ośobiście on mi się nie podoba. Za dużo jest tam naciąganych różnych niespójnych rzeczy i przez to brakuje klimatu. Mówiąc o wykorzystaniu mam na myśli więcej atrakcji wprost związanych z wodą. Brakuje mi, szczególnie latem, płynących stateczków,

na korzyść, ale póki mogę, szukam miejsc mojego dzieciństwa. Podwórek z rozpadającymi się komórkami, kałużami, syjące mury, bo tam można zrobić wspaniałe zdjęcia. Z drugiej strony w takie miejsce nie zabieram mojej wnuczki, chodzę z nią w miejsca czyste, zadbane, aczkolwiek nie jestem zwolenniczką robienia wszystkiego jak w puzderku. Klimat miasta tworzą kontrasty. Dlatego pod tym względem jestem trudnym rozmówcą, gdyż na wiele spraw spoglądam przez pryzmat własnej pasji.

- A jacy jesteście my, gorzowianie?

- Zależy od wieku. Starsi raczej już nigdzie się nie śpieszą, mają czas porozmawiać i są bardzo otwarci. Zapewne również samotni. Bardzo przyjaźni są, co może jest zaskakujące, ci nasi mieszkańcy godzinami wystający pod sklepami lub na skwerach, choćby kwadracie. Wiadomo o kogo chodzi. Jak obserwuję z kolei ludzi średniego pokolenia, to widzę, że na nic nie mają czasu, ciągle są w biegu. Widać u nich ściągnięte twarze, mało uśmiechu, niestety. Często widzę jak mamy nerwowo szarpiają swoje małe dzieci, wszędzie wszystkim się śpieszy. Ja również kiedyś byłam młodszą, pracowałam i wychowywałam dzieci, ale dawniej chyba mieliśmy więcej dla siebie cierpliwości i więcej czasu na rozmowy, spotkanie się, czerpanie korzyści z życia. Najbardziej jest mi smutno, że zdecydowana większość młodych, bardzo zdolnych gorzowian wyjeżdża w świat, bo u nas szanse zrobienia kariery są znikome. Przez to stajemy się takim nijakim miastem, ale ja go zawsze kochałam i Kocham, bo jest moje.

- Gorzowianie mają jakieś zalety?

- Mają, jak wszyscy Polacy. W trudnych chwilach umiemy się jednoczyć.

- Przez wiele lat pracowała pani w gorzowskim magistracie, ale już jest na emeryturze. Co zmieniło się w pani życiu w chwili pożegnania z pracą?

- Jestem emerytką i pierwszym luksusem jest to, że mam więcej czasu. Mogę wreszcie zająć się sobą, rozwijać zainteresowania, które gdzieś tam przez lata była odkładane na bok. Negatywną stroną bycia emery-

tem jest to, że nie zawsze mogę pójść tam, gdzie chciałabym, bo zwyczajnie mnie na to nie stać. Słyszę, że powinniśmy zrobić jeden czy drugi deptak, wystawić mnóstwo kawiarenek i wtedy mieszkańcy wyjdą z domów. Nic tylko przyklasnąć, bo o takim czymś marzę. Pytam tylko, kogo będzie stać chodzić do tych kawiarek? Jak policzę emeryturę, to może raz w miesiącu pójść. Nawet najlepsze pomysły i chęci nie trafiają na podatny grunt, jeżeli zmierzmy się z twardą ekonomią. Co widać zresztą podczas miejskich imprez, którymi zainteresowanie jest bardzo duże. Ludzie chcą gdzieś wyskoczyć, posłuchać koncertu, ale za darmo. I to jest proza życia. Póki mam siły i chęci to szukam dodatkowych zajęć, żeby trochę dorobić do tej marnutkiej emerytury.

- Znajome emerytki zapewne mają podobne odczucia?

- Większość od razu jest zagospodarowywana do bawienia wnuków. Może i dobrze, bo czują się wtedy potrzebne.

- Są jednak takie osoby, które nie muszą bawić wnuków, a jednak nie potrafią znaleźć pomysłu na aktywne spędzanie jesieni życia. Z czego to wynika?

- To jest konsekwencja tego, jak się żyło w czasach największej aktywności życiowej. Kto się skupiał tylko na pracy, a po przyjeździe do domu ograniczał się do siedzenia w kuchni lub przed telewizorem, to potem brakuje mu pomysłu na ciekawe spędzanie czasu wolnego.

- A może w Gorzowie brakuje miejsc, gdzie seniorzy mogą przebywać, wspólnie zarażać się pasjami?

- Ja daję sobie radę, całe dnie mam dobrze zaplanowane i nie narzekam na nic. Natomiast obserwuję najstarszych naszych seniorów, którzy chodzą przykładowo do domu dziennego pobytu i zauważyłam, że są oni przezszcześliwi, że mogą spotykać się, porozmawiać, wspominać. Ludzie są zwierzętami stadnymi i zawsze będą szukać kontaktu między sobą. Myślę, że w tym kierunku powinna pójść pomoc seniorom. Otwierać jak najwięcej miejsc do wspólnego spotkania, zabawy, bo zamknięcie się w czterech ścianach jest czymś najgorszym.

- Dziękuję za rozmowę.

Zdrowi decydują o losie niepełnosprawnych

Z Teresą Pruską-Kołodziej, niepełnosprawną sportsmenką, rozmawia Robert Borowy

- Cztery lata temu podczas realizacji projektu „Równość i Godność” przejechała pani na wózku inwalidzkim dookoła Polski prezentując potrzeby osób niepełnosprawnych. Czy coś z tamtej listy postulatów doczekało się załatwienia?

- Kilkanaście tysięcy podpisów pod tymi postulatami zawieźliśmy do Sejmu. Do dziś nie ma żadnej reakcji. Jak kiedyś nic nie znaczyliśmy dla władz, tak pozostało do tej pory. Nie zauważają nas, nie liczą się z nami, a przecież przyjdzie dzień, że wielu z nich będzie potrzebowało pomocy. Zapewne wtedy zorientują się, że mogli coś wcześniej uczynić dla niepełnosprawnych, z czego mogliby również korzystać na starość. Niejeden z nich będzie potrzebował balkonika, wózka inwalidzkiego, czy kul i ciekawe, jak sobie poradzi, chodząc po krzywych chodnikach, wysokich krawężnikach, pokonując zbyt strome wjazdy po schodach, korzystając z nieprzystosowanych wind. I nie ma tu znaczenia, kto rządzi. Żadna władza nie interesuje się grupą niepełnosprawnych i seniorów. A jest nas coraz więcej, bo społeczeństwo się starzeje. Osoby wiekowe mają problemy z poruszaniem się, przez co muszą korzystać z różnych urządzeń pomocniczych. Dotyczyć to będzie również tych, którzy dzisiaj są zdrowi i decydują o losach niepełnosprawnych.

- **Może oczekiwania niepełnosprawnych są wygórowane?**

- To niech pan pójdzie i zobaczy nową toaletę, która została postawiona na Rynku Wełnianym. To jest jakiś dramat. Drzwi tam naprawdę ciężko się otwierają. Do tego źle zostały umiejscowione przyciski, a w środku toaleta jest zamontowana za nisko, brakuje dostępu do umywalki i jest za mało miejsca. Niepełnosprawny na wózku nie załatwi swoich potrzeb. A poza tym panuje tam brud. Albo zajrzyjmy do Urzędu Wojewódzkiego. Był tam ostatnio remont. Pomyślano nawet o niepełnosprawnych i zamontowano szerokie drzwi do toalety. Zapomniano jednak, że



Teresa Pruska-Kołodziej nie traci nadziei na poprawę warunków życia osób niepełnosprawnych.

trzeba najpierw dojechać do nich na wózku. Po drodze znajduje się wąski korytarzyk, gdzie nie można skręcić większym wózkiem. Zapewne jako formę miary wzięto najmniej wygodny wózek. Kłopot tkwi w tym, że nie jesteśmy pytani, co potrzebujemy, jakie rozwiązania są dla nas najkorzystniejsze. Wiele rzeczy jest robionych dla nas, bez nas. Niektóre można naprawić bardzo szybko. Jeszcze niedawno po przeciwnej stronie Urzędu Miasta nie było zjazdu. Radny Grzesiu Musiałowicz, który bardzo nam pomaga, jest taką naszą wisienką na torcie, razem z nami brał udział w wyszukiwaniu barier architektonicznych osobiście siadając na wózek inwalidzki. Próbowaliśmy pokonać to, co dla nas na co dzień jest trudne do pokonania. Sprawę wysokiego krawężnika naprzeciwko magistratu załatwił w ciągu trzech tygodni. Czyli jak się chce, to można. Wciąż jest wiele do zrobienia. Gorzów dla nas niepełnosprawnych jest gąszczem barier architektonicznych. Można by tu wiele wymieniać.

- **A może niepełnosprawni także powinni mieć własną reprezentację, która mogłaby współpracować z prezydentem?**

- Kiedyś, wiele lat temu, mieliśmy pełnomocnika do spraw osób niepełnosprawnych przy prezydencie Gorzowa. Pełnomocnik bardzo nam pomagał i byliśmy bardzo zadowoleni z jego działalności. Dziś, niestety, nie ma takiej osoby. Półtora roku temu gościłam u siebie w domu pana prezydenta Jacka Wójcickiego. Przemiły człowiek. Był bardzo zaskoczony, że taki pełnomocnik był, a teraz już nie funkcjonuje. Przedstawiłam mu główne problemy, z którymi borykają się niepełnosprawni w Gorzowie. Wysłuchał i zapowiedział, że głęboko nad każdym moim zdaniem się zastanowi.

- **I co?**

- Nic, cierpliwie czekam. Wierzę, że kiedyś się odezwie. Może powróci do pomysłu powołania pełnomocnika, bo działało to bardzo dobrze i nie było powodów, żeby likwidować to stanowisko.

- **Trzeba przyznać, że prezydent jednak stara się zrobić coś dla najsłabszych. Świadczy o tym choćby remonty mieszkań komunalnych i socjalnych.**

- Jest to oczywiście działanie, z którego wszyscy się cieszymy. Kłopot w tym, że brakuje mieszkań dla niepełnosprawnych na parterach. Mam młodszą koleżankę, bar-

dzo schorowaną, ale i niezwykle ambitną. Pokonała samą siebie. Ma wyższe wykształcenie, znalazła pracę. Kłopot w tym, że mieszkając na pierwszym piętrze z rodzicami nie miała możliwości wychodzenia z domu, ponieważ winda nie zjeżdżała na sam dół a do pokonania było dziesięć bardzo stromych schodów. Wynajęła więc mieszkanie, gdzie jest przystosowany podjazd na wózek inwalidzki. Za mieszkanie dużo płaci, co przy jej skromnych zarobkach nie jest czynnikiem rozwojowym. Nie może dostać mieszkania od miasta, choć spełnia wszystkie warunki. Dzisiaj pierwszeństwo mają więźniowie wychodzący na wolność, bezdomni, ludzie z uzależnieniami, a nie ambitni niepełnosprawni, którzy często naprawdę mogliby żyć bardziej aktywnie, jeżeli otrzymaliby pomoc na starcie. To nie jest oczywiście przytyk w stronę naszych władz, bo takie jest prawo. I nie chodzi też o rozdawnictwo. Czasami wystarczy zwykła zamiana mieszkania w postaci przeniesienia niepełnosprawnych na parter.

- **Dlaczego, pani zdaniem, ludzie przy władzy nie chcą patrzeć w przyszłość?**

- Jeżeli ktoś nie ma w najbliższym otoczeniu osoby nie-

pełnosprawnej, dla niego ten problem nie istnieje, nie dotyczy i przez to nie widzi potrzeby zmian. Przez to ma bardzo wąskie pole widzenia w przyszłość. A przecież, wychodząc z domu nie jesteśmy w stanie przewidzieć czy wrócimy cali i zdrowi.

- **Wracając do wyprawy z 2013 roku, nie czuje pani żalu, że cały wysiłek poszedł na marne?**

- Nie, nie poszedł na marne. To była wspaniała przygoda, która przyniosła sporo satysfakcji. Proszę pamiętać, że w trakcie wyprawy odbyliśmy mnóstwo spotkań z prezydentami, burmistrzami i wójtami miast, a także z niepełnosprawnymi. Na tych spotkaniach poruszano liczne sprawy, które potem były załatwiane w danych gminach. Mało tego, dzięki naszej obecności wielu niepełnosprawnych otworzyło się na świat. Zrozumiało, że zamykanie się w czterech ścianach nie jest dobrym rozwiązaniem. Nabrali pewności siebie, a dzięki zdobytej wiedzy ich rodzinne życie zmieniło się na lepsze.

- **Dlatego myśli pani o ponownej wyprawie, ale teraz dookoła Europy?**

- Jestem zainteresowana warunkami życia osób niepełnosprawnych w innych krajach Europy oraz sposobami

niesienia im wszelkiej pomocy. Ponadto ideą wyjazdu pod hasłem „Nie ograniczajmy słabszych od siebie” jest to, żeby zachęcać wszystkich ludzi do udzielania pomocy osobom słabszym i mniej zaradnym życiowo. Niekiedy nie musi to być znacząca pomoc. Wystarczy drobna, symboliczna, ale dająca drugiej osobie siłę. Nawet krótka rozmowa potrafi wiele zdziałać. Mam nadzieję, że w każdym kraju, w którym zagościmy zdołamy zaprezentować swoje przesłanie. Nie każdy o tym wie, że przed wyprawą dookoła Polski stan mego zdrowia był bardzo zły. Nie mogłam siedzieć na wózku z powodu odleżyn, miałam problemy z sercem, słabym krążeniem krwi. Jednak dzięki kuracji z użyciem formuły Tody mój stan zdrowia w ciągu siedmiu lat znacznie się poprawił. I nabrałam motywacji do pomagania innym, stąd zrodził się pomysł na tamtą wyprawę, a teraz i na tą. Chcę przekonywać wszystkich, żeby byli bardziej odważni, chcieli pójść do przodu. Ogranicza nas tylko własna głowa, umysł, niekoniecznie brak aktywności.

- **Nie wyobrażam sobie, żebyście mieli przejechać Europę na wózkach.**

- To zaskoczę pana. Wymyśliłam sobie, że najlepszym pojazdem będzie motocykl. Jeszcze zobaczymy, ile osób miałoby uczestniczyć w tej wyprawie, ale myślę, że optymalny układ to byłyby trzy pary. Ze mną pojechaliby Boguś Nowak i Martyn Sybley z Anglii. Wiadomo, że takie motocykle muszą być pod każdym względem dopasowane do potrzeb osoby niepełnosprawnej, czyli najlepsze byłyby trajki. Z drugiej strony za kierownicą muszą zasiąść profesjonalni motocykliści. Do tego potrzebny będzie bus wiozący nasze wózki, namioty i bagaże. Przed nami sporo pracy.

- **Kiedy pojawi się szansa na taki wyjazd?**

- Trudno obecnie przewidzieć, ponieważ w naszym przypadku tysiące prostych dla ludzi spraw staje się naprawdę trudnych do przeskokowania i zrealizowania w przewidywalnym czasie. (...)

Cała rozmowa na www.echogorzowa.pl

reklama



**NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;
szczegóły: www.pks-gorzow.pl**



Wszyscy będą chcieli pokonać mistrza

17 kwietnia, w drugi dzień świąt, żuźlowcy Stali meczem w Toruniu, rozpoczną 51 sezon startów w najwyższej klasie rozgrywek.

Podopieczni trenera Stanisława Chomskiego będą bronili mistrzowskiego lauru.

- Zdajemy sobie sprawę, że zawsze łatwiej jest atakować niż bronić mistrzostwa. Nie wywieramy na siebie presji, głównym celem jest awans do play off, a potem walka o jeden z medali - mówi prezes Stali **Ireneusz Maciej Zmora**.

W rozgrywkach polskiej ekstraklasy w XXI wieku tylko raz zdarzyło się, żeby ktoś obronił tytuł. Było to w 2005 roku, a wyczynu tego dokonała Unia Tarnów. Już to pokazuje jak trudne życie mają mistrzowie Polski w następnym sezonie. W przypadku gorzowian dodatkowym problemem jest to, że w wyniku zakończenia przez **Bartosza Zmarzlika** i **Adriana Cyferę** wieku juniora trzeba było dokonać istotnych przetasowań kadrowych. Mając obecnie w składzie młodzieżowców o niewielkim doświadczeniu ligowym, należało wzmocnić formację seniorską. Dlatego pożegnano się z **Matejem Zagarem** oraz **Michaelem Jepsenem Jensenem** a sięgnięto po **Martina Vaculika**. Do grupy seniorów przeszedł również **Bartosz Zmarzlik**. W rezerwie znajduje się z kolei **Tomasz H. Jonasson**. Oznacza to, że trener Chomski dysponuje bardzo silną i wyrównaną grupą pięciu seniorów oraz czterema stającymi tak naprawdę pierwsze kroki młodzieżowcami. W każdym meczu dwóch z

nich otrzyma szansę startów. Opiekujący się przez ostatnie dwa sezony naszymi juniorami **Piotr Paluch** zapewnia, że wszyscy są dobrze przygotowani do rozgrywek.

- Kilka miesięcy pracowaliśmy nad przygotowaniem fizycznym, mentalnym, psychicznym. W zeszłym roku chłopcy mieli możliwość startowania w wielu imprezach i teraz zobaczymy, jak wypadną na tle rywali - mówi **Piotr Paluch**.

Nikt oczywiście nie wymaga od młodzieży, żeby od razu poszli w ślady **Zmarzlika** lub **Cyferę**, ale - jak zauważył były żuźlowiec Stali **Bogusław Nowak** - przynajmniej na własnym torze stać ich na wyrównaną walkę z większością juniorów jeżdżących w innych klubach. Niemniej wszystkie oczy kibiców będą skierowane na seniorów. To od ich postawy będzie zależało, czy gorzowanie powalczą o awans do play off. W przeciwieństwie do zeszłego roku tu nie ma już miejsca na pomyłki. Wcześniej, jak ktoś miał słabszy dzień, mógł być zastępowany przez **Zmarzlika**. Teraz takich możliwości już nie ma.

- Dlatego zdecydowaliśmy się postawić na kilka indywidualności, zawodników startujących również w Grand Prix czy w mistrzostwach Europy. Wcześniej mogliśmy mieć słabsze ogniwo, teraz jest to wykluczone - tłumaczy prezes **Zmora**.



Podpis pod zdjęciem: Gorzowscy żuźlowcy przygotowujący się do sezonu m.in. na obozie w Karpaczu. Stoją od lewej: **B. Zmarzlik, M. Vaculik, trener St. Chomski, K. Kasprzak, R. Karczmaz, H. Czerniawski, A. Szczotka, N. K. Iversen, K. Nowacki i P. Pawlicki**

Tegoroczna rywalizacja w PGE Ekstralidze zapowiada się o tyle ciekawie, że zdecydowana większość zespołów zbudowała silne składy. Jak spojrzymy na nie od razu wiadać, że faworytem do mistrzowskiego lauru jest Unia Leszno. Podopieczni nowego trenera **Piotra Barona** mają kompletny zespół - świetnych seniorów, i to sześciu, oraz dwóch naprawdę dobrych juniorów. Liderami „Byków” powinni być **Nicki Pedersen, Emil Sajfutdinow** oraz **Piotr Pawlicki**, choć do tego miana w pełni kandydują również **Janusz Kołodziej** i **Grzegorz Zengota**. Jest jeszcze nieobliczalny **Peter Kildemand**. Jeżeli chodzi o młodzieżowców to liderami tej formacji w Unii są **Bartosz Smektała** i **Dominik Kubera**.

Ciekawą, dosyć wyrównaną drużynę mają zielonogórzanie prowadzeni przez **Marka Cie-**

ślaka. Ich atutem są doświadczeni **Piotr Protasiewicz, Jarosław Hampel** czy **Jason Doyle**. Liderem może jednak zostać **Patryk Dudek**, natomiast o ostatnie wolne miejsce będą walczyć **Andrzej Karpow** i **Jacob Thorsell**. Faworyt ma liczną grupę juniorów, ale wiodącymi są **Sebastian Niedźwiedz** i **Alex Zgardziński**.

Do czwórki najlepszych kandydów wrocławianie, którzy po rocznym pobycie w Poznaniu powracają na zmodernizowany stadion olimpijski. Liderami powinni być **Tai Woffinden** oraz **Maciej Janowski**. Do tego dochodzi świetny junior **Maksym Drabik**. Jest także grupa wyrównanych i solidnych zawodników jak **Vaclav Milik, Tomasz Jędrzejak, Szymon Woźniak** i **Andrzej Lebediew**. Sparta ma ponadto dwóch kolejnych dobrych juniorów, **Oskara Bobera** i **Da-**

miana Drożdża, którzy będą walczyli o jedno miejsce. Drużyną pokieruje **Rafał Dobrucki**.

Ciekawe jak poradzą sobie wicemistrzowie Polski z Torunia. Mają oni dwóch doskonałych seniorów - **Grega Hancocka** i **Chrisa Holdera** oraz dwóch mogących z jednej strony rozczerować, z drugiej stać się objawieniami sezonu. Mowa o **Pawle Przedpełskim** i **Adrianie Miedzińskim**. Pewnym problemem będzie obsada ostatniego miejsca, do którego kandydują **Michael Jepsen Jensen** i **Grzegorz Walasek**. Nieco gorzej wygląda obsada juniorska, choć wicemistrzów Polski wzmocnił... mistrz Polski juniorów **Daniel Kaczmarek** z Leszna. Drugim w talii menadżera **Jacka Gajewskiego** powinien być **Igor Kopeć-Sobczyński**.

Czarnym koniem rozgrywek niektórzy już nazywają żuźlowców z Grudziądza. W ostatnich dwóch sezonach team **Roberta Kempńskiego** wyróżniał się tym, że bardzo skutecznie jeździł na własnym torze, dużo gorzej radził sobie na wyjazdach. W tym roku może to się zmienić. Jeżeli grudziądzanie dalej będą zdobywać punkty u siebie, a do tego zdołają coś dorzucić z innych torów niespodzianka w postaci awansu do strefy medalowej stanie się faktem. Złazszcza, że grudziądzanie utrzymali wyrównany skład, na czele którego znajdują się **An-**

tonio Lindbaeck, Artiom Łaguta, Krzysztof Buczkowski, Rafał Okoniewski i **Tomasz Gollob**. Jest też **Krzysztof Pieszczyk** oraz nieźli młodzieżowcy **Kamil Wiczyński, Mike Trzysiński** i **Mateusz Rujner**.

Najmniej szans na walkę o medale daje się ekipom z Rybnika i Częstochowy. W barwach tych pierwszych startować będą: **Grigorij Łaguta, Max Fricke, Damian Baliński, Fredrik Lindgren, Tobiasz Musielak** oraz rezerwowi **Rafał Szombierki** i **Jake Allen**, a także solidni juniorzy **Kacper Woryna** i **Robert Chmiel**. Zespół poprowadzi były zawodnik tego klubu **Mirosław Korbel**. Trudno spodziewać się, żeby rybniczanie nawiązali walkę, choć w poprzednim sezonie nikt nie dawał im szans na dobry rezultat, a oni do końca walczyli o miejsce w play off. Jeszcze trudniejsze zadanie stoi przed beniaminkiem z Częstochowy. Trener **Lech Kędziora** ma do dyspozycji sześciu seniorów i aż siedmiu juniorów. Podstawowy skład zapewne będzie wyglądał następująco: **Leon Madsen, Andreas Jonsson, Rune Holta, Sebastian Ułamek** i **Matej Zagar**. Jeżeli chodzi o juniorów to **Włókniarz nie posiada jakichś wybitnych zawodników i trudno wskazać, kto otrzyma szansę jazdy. Prawdopodobnie będą to Oskar Polis i Michał Gruchalski.**

ROBERT BOROWY

Od Zmarzlika do Szczotki, czyli Stal Gorzów 2017

Oni będą bronić mistrzowskiego tytułu zdobytego w minionym sezonie.

Bartosz Zmarzlik

(12.04.1995) - Dotychczas wystąpił w 104 meczach i zdobył 905 punktów. Aktualny brązowy medalista IMS. W 2015 roku wywalczył mistrzostwo świata juniorów, a w 2012 był mistrzem Europy do 19 lat. Ma cztery złote i jeden srebrny medal DMS juniorów oraz dwa złote DME juniorów. Drużynowy mistrz świata i brązowy medalista tych rozgrywek. W mistrzostwach Polski we wszystkich rozgrywkach sięgnął dotychczas po 16 medali.

Krzysztof Kasprzak

(18.07.1984) - pochodzi z Leszna. Licencję uzyskał w 2000 roku. Zdobyl złoty i srebrny medal w IMS juniorów oraz złoty w DMS juniorów. W 2014 roku został indywidualnym wicemistrzem świata seniorów. Z reprezentacją Polski sięgnął po pięć złotych i jeden srebrny me-

dal w drużynowych mistrzostwach świata. Ma komplet medali w IME. Do Gorzowa przyszedł w 2012 roku i do tej pory wywalczył w naszych barwach osiem medali mistrzostw Polski. W sumie ma ich 20 medali. Dotychczas pojechał w 88 meczach ligowych Stali zdobywając 817 punktów.

Przemysław Pawlicki

(05.09.1991) - rodowity leszczyńszanin, wychowanek tamtejszej Unii. Pierwszy raz do Stali przyszedł na wypożyczenie jako junior w 2010 roku. Powrócił w 2016 roku i został kapitanem zespołu. Dotychczas pojechał w 31 spotkaniach i zdobył 219 punktów. W kolejnych latach startował w Polonii Piła i Unii Leszno, reprezentował też barwy WTS Warszawa w imprezach młodzieżowych. W dorobku ma 22 medale mistrzostw świata, Europy i Polski, z czego pięć wywal-

czył w barwach Stali. Dwukrotnie zdobył Złoty i raz Srebrny Kask.

Niels Kristian Iversen

(20.06.1982) - pochodzi z Esbjergu. Brązowy medalista indywidualnych mistrzostw świata z 2013 roku w Stali startuje od sześciu lat. Wywalczył z naszym zespołem cztery medale w rozgrywkach ligowych. Jest najsukcesowniejszym obcokrajowcem Stali w historii klubu. Wystąpił w 104 meczach i wywalczył 1003 punkty. Ma w dorobku 10 medali drużynowych mistrzostw świata. Jest srebrnym medalistą IME juniorów. Pięciokrotny indywidualny mistrz Danii.

Martin Vaculik

(05.04.1990) - pochodzi z Żarnowicy. Nowy nabytek Stali. Na żuźlu zaczął jeździć w wieku 16 lat. W 2007 roku został najmłodszym mistrzem Czech se-

niorów. Jest mistrzem Europy seniorów i brązowym medalistą wśród juniorów. Stał uczestnik Grand Prix w latach 2013 i 2017, ale smak pierwszego zwycięstwa poczuł rok wcześniej na gorzowskim torze. Pięciokrotny medalista polskich rozgrywek ekstraklasy.

Tomasz Hjeltn Jonasson

(27.11.1988) - urodzony w Vetlandzie. Mistrz Szwecji seniorów i juniorów. Wystąpił w 18 turniejach Grand Prix. Brązowy medalista drużynowych mistrzostw świata seniorów oraz dwukrotny juniorów. Ze Stalą związany w latach 2006-09. Powrócił do nas w minionym sezonie. Jeździł również w Gdańsku, Lesznie i Częstochowie. W sumie pojechał w 45 meczach Stali i zebrał 224 punkty.

Rafał Karczmaz

(25.02.1999) - urodził się w Kostrzynie nad Odrą. Li-

cencję uzyskał w 2014 roku. W rozgrywkach ekstraklasy zadebiutował w 2016 r. Pojechał w jednym meczu, w którym zdobył dwa punkty i został drużynowym mistrzem Polski. Startował poza tym w Stali Rzeszów w I lidze oraz Polonii Piła w II lidze. Jest drużynowym mistrzem Europy juniorów. Ma w dorobku jeszcze dwa medale w młodzieżowych mistrzostwach kraju.

Kamil Nowacki

(29.03.2000) - pochodzi z Barlinki. Karierę rozpoczął na minitorze. W wieku 13 lat zdobył indywidualne mistrzostwo Polski. Potem przeniósł się do szkoły Stali. Licencję zdał w 2015 roku i razem z kolegami z zespołu zajął drugie miejsce w lidze juniorów. Przed rokiem wystąpił w dwóch pierwszoligowych meczach w barwach Wandy Kraków. Nieśtety, na początku maja

miał poważną kontuzję, przez co długo powracał do pełni sił.

Hubert Czerniawski

(10.11.2000) - urodził się z Barlinki. Żuźlem zainteresował się w wieku 12 lat. W 2014 roku został indywidualnym wicemistrzem Polski na minitorze. Startował również w finale mistrzostw świata w Częstochowie. Licencję żuźlową uzyskał w kwietniu 2016 roku na torze w Opolu, a trzy miesiące później pojechał w finale Brązowego Kasku.

Alan Szczotka

(12.03.2001) - gorzowianin z Zawarcia. Żuźlem zaraził się w wieku siedmiu lat. Przez kilka kolejnych sezonów startował na minitorze, ale już w wieku 13 lat można go było oglądać w biegach pokazowych na dużym obiekcie. Licencję uzyskał 25 kwietnia 2016 roku na torze w Opolu.

Takiej przestrzeni jak Kodiaq nie oferował nikt

Trzy pytania do Marka Kotasa, specjalisty do spraw sprzedaży w salonie firmy Auto Bis

- Jakie nowości zobaczyć można w waszym salonie w pierwszych miesiącach roku?

- Mamy lidera polskiego rynku, restylizowaną Skodę Octavię, ale najbardziej cieszymy się z tego, że trafiła do salonu długo

oczekiwana Skoda Kodiaq. Każdy może zobaczyć ten samochód i odbyć jazdę próbną.

- A co pan sądzi o tym aucie?

- Dla mnie to już nie jest taka nowość. Widziałem ją już wcześniej. Miałem okazję

być na europejskiej premierze. Samochód zaskakuje wyglądem, przestronnością i możliwościami. Przy moich gabarytach, a mam 195 cm wzrostu, ustawiałem sobie fotel z tyłu i mogłem siedzieć zakładając nogę na nogę. Mieliśmy również

do dyspozycji samochody konkurencji. Mogliśmy do woli porównywać. Żaden z nich nie oferował takiej przestrzeni jak Kodiaq. W fotelach trzeciego rzędu w wersji 7 osobowej dorosłym może być nieco ciasno, ale dzieci będą

miały wystarczająco dużo miejsca.

- Jakież negatywne opinie słyszał pan o tym aucie, bo zapewne jakieś są?

- Spotkałem się z zarzutami, że jest głośno w środku. Absolutnie nie mogę się z tym zgodzić. Samochód jest bardzo cichy, nawet z silnikiem diesla. Z silnikiem benzynowym w ogóle nic nie słychać. Nie docierają nawet odgłosy jazdy po dziurawych drogach. Cisza wewnątrz sprzyja korzystaniu z systemów multimedialnych. W samochodzie można korzystać nawet z usług on line co jest nowością. Jest wiele prze-

myślanych rozwiązań, takich jak np. pakiet komfortowego snu. Klienci z Gorzowa doceniają to auto i mamy dużo zamówień. Martwimy się o czas ich realizacji. Tak zwane. kwoty rozdzielane są na całą Polskę i nie każdy wyjedzie nową Skodą w tym roku. Mimo trudności robimy wszystko, aby zaspokoić oczekiwania klientów. Zainteresowanie jest spore, szczególnie od chwili gdy samochód się u nas pojawił. Zapraszamy jednak wszystkich, aby każdy mógł poznać nasz nowy produkt.

RAR

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół



66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Fot. Archiwum



reklama

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

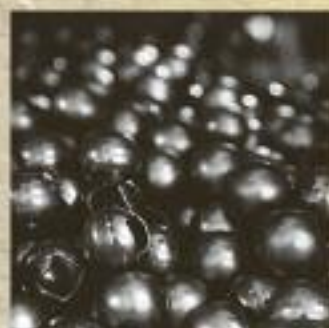
www.auto-bis.pl

r e k l a m a

**METALPLAST**

**Błogosławionych
Świąt Wielkanocnych!**

Niech zwycięski Chrystus
obdarzy nas pokojem,
zdrowiem i radością,
udzieli potrzebnych łask,
wniesie szczęście
do każdego domu
i sprawi, by w naszym
życiu zwyciężały
miłość i nadzieja!



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy przesuwne

somfy.

STANLEY

DEWALT



DEDRA

TRYTON

SPARKY
HD PROFESSIONALPROLINE
NARZĘDZIA Z CHARAKTEREM

Makita

METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰